www.tygodnikprzeglad.pl

Przegląd

Nr 6 (892)
6-12.02.2017
Cena 5,80 zł
(w tym 8% VAT)

Prof. Łukasz Turski: Triumf nieuków

Zabić **Kotańskiego** i rodzinę jego ▌ **Jacek Magiera:** Najpierw drużyna, potem piłkarz ▌ **Monika Małkowska:** Przekręty w sztuce ▌ **Białystok:** Wasz teatr, nasz dyrektor

Prawie 4 mln Polek poznało

PIEKŁO DOMOWE

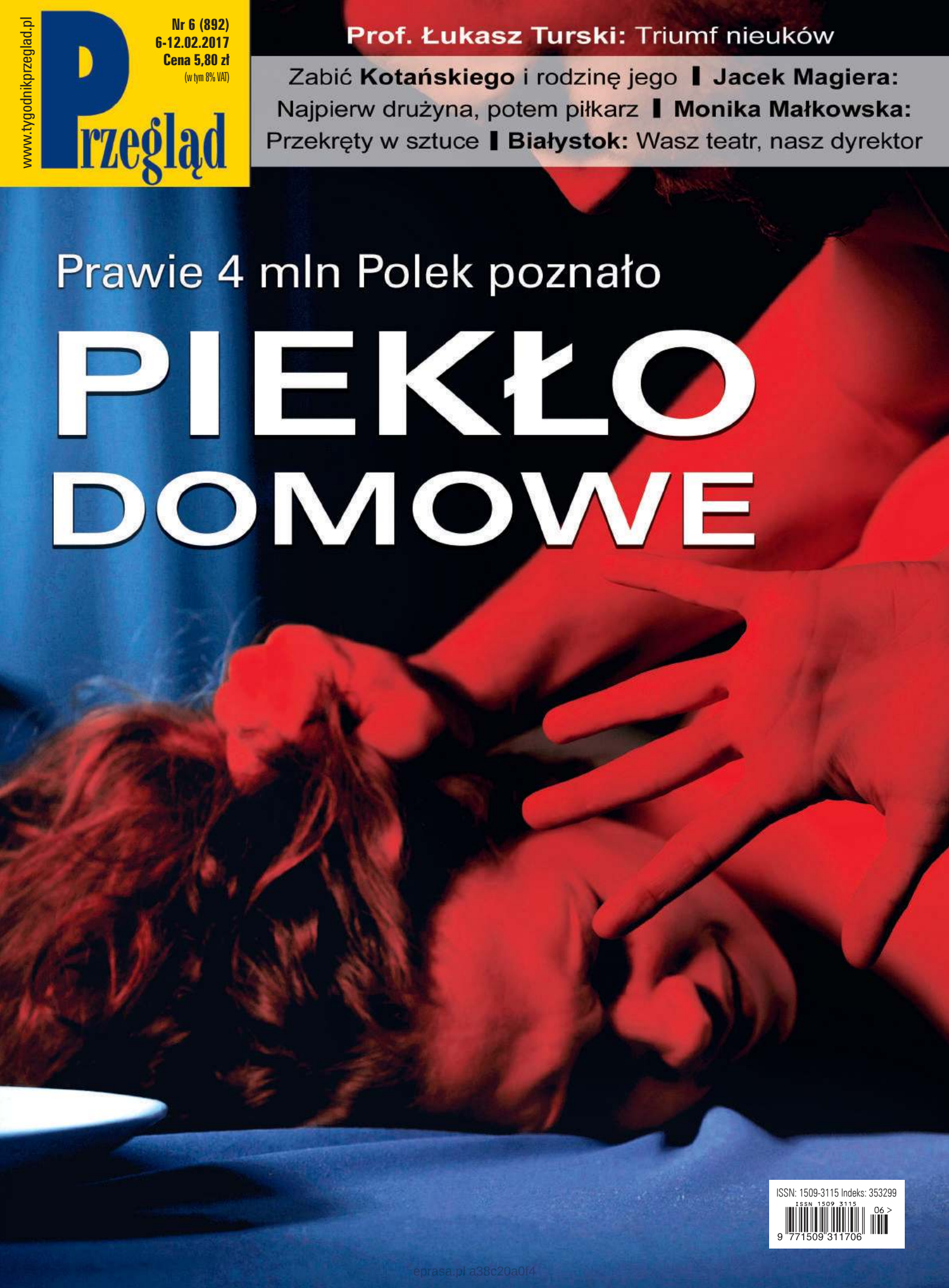

ISSN: 1509-3115 Indeks: 353299
ISSN 1509 3115
06 >
9 771509 311706

eprasa.pl a38c20a0f4

sklep.mleczko.pl

GALERIA AUTORSKA ANDRZEJA MLECZKI

KRAKÓW
ul. św. Jana 14
tel: 12 421 71 04

WARSZAWA
ul. Marszałkowska 140
tel: 795 029 829

www.mleczko.pl

eprasa.pl a38c20a0f4

CYTATY

KLAUS BACHMANN, POLITOLOG
Polski rząd powstał z kolan, ale w Niemczech nikt tego nie zauważył.
„Tygodnik Powszechny”

KRZYSZTOF KILIAN, POLITYK, MENEDŻER
Donald Tusk, gdy zostawał premierem, był politykiem bez żadnego doświadczenia w zarządzaniu państwem.
„Polska The Times”

PROF. ANDRZEJ JACZEWSKI, SEKSUOLOG
Pod koniec lat 50. aż 40% polskich mężatek nie wiedziało, co to jest orgazm.
„Duży Format”

COLIN JEROLMACK, SOCJOLOG AMERYKAŃSKI
Przyroda wymyka się spod kontroli, niczym gołębia kupa lądująca na naszym czole.
„Forum”

MÓJ PRZEGLĄD

Jerzy Domański

Sasin i ustawa z dziurką

Przyzwyczajanie się do polityków nie ma w polskich realiach większego sensu. Bo ile razy można oglądać ten sam filmik. Zwycięska partia ogłasza narodowi nadejście nowej ery. I zapowiada długie rządy, bo spodziewa się poparcia ludu na dwie, a nawet trzy kadencje. A na dodatek nie ma z kim przegrać. Co akurat bywa prawdą, bo widzieliśmy, jaka w ostatnich dekadach była opozycja. I wszystko może by się jakoś toczyło ku zadowoleniu zwycięskich partii, gdyby nie nogi. Własne nogi, o które co i rusz potykają się wybrańcy narodu. By być sprawiedliwym, nie za bardzo widzę tu różnice między nogami partyjnymi. Przewracanie się o własne nogi jest przypadłością zarówno prawicy, jak i lewicy. Przewracają się młodzi i starzy. I jeśli jest jakaś różnica, to w widowiskowości upadków.

A jak tak sobie patrzę na kolejne ekipy polityków, to kogo widzę? Ludzi, którzy na nieszczęście ogółu obywateli trafili na szczyty władzy. Ludzi, którzy zarządzają życiem Polaków i wielkim narodowym majątkiem, ale nie mają do tego żadnych predyspozycji. Po prostu nie mają niczego, co tłumaczy, że siedzą na fotelu prezydenta, premiera, ministra. Nie mają elementarnych kompetencji, by tam być. A co mają? Długą listę braków. Tupet, z jakim wygłaszają horrendalne opinie. Parcie na stołki i na szkło (telewizyjne). Talent do zabezpieczania interesów rodziny i znajomych. I taką niezłomność charakteru, że liderom partyjnym gwarantują wierność i dyspozycyjność.

A powołanie ich czy wybranie na ważne funkcje to dopiero początek dramatów. Bo prawie zawsze ci nieszczęśnicy zaczynają wierzyć, że skoro mają posady, to i rządzić potrafią. I gdy zaczynają coś robić, robi się groźnie lub śmiesznie. Groźnie, gdy wiele milionów uczniów i rodziców dostaje po głowie, bo za edukację narodową odpowiada pani, którą ta funkcja kompletnie przerasta. A śmiesznie, gdy człowiek się budzi i dowiaduje, że niedługo będzie miał stolicę wielką jak Nowy Jork czy Moskwa. Że Warszawa przegoni też Paryż. Niestety, nie dogoni rozumu. Cwaniacka szarża posła Sasina to nie jest fortel Zagłoby. Choć może Sasin tak o sobie myśli, zdecydowanie bliżej mu jednak do Rocha Kowalskiego niż Zagłoby. A jaki twórca, taki projekt. Ustawa łącząca Warszawę z 33 gminami na Mazowszu jest tak nieprawdopodobnym kuriozum, że nie można jej ogarnąć bez wiedzy na temat tego, co trzeba brać, żeby urodzić taką wizję.

FAULE

Rechot Rachonia

Ale to był numer. W czasie programu Michała Rachonia („Woronicza 17”) rozległo się pukanie spod dna. Pękła kolejna granica obciachu. Kiedy Rachoń ogłosił fałszywkę o aresztowaniu Ryszarda Petru, posłanka Nowoczesnej Paulina Henning-Kloska wyszła ze studia. Dowcipas Rachoń zadał pytanie pustemu krzesłu. A drugi chamuś, Marek Jakubiak (Kukiz’15), zażartował: „Zdziwiłby się pan, jakby wyszła spod stołu?”. I pomyśleć, że za taką żenadę mamy płacić obowiązkowy abonament. Niech płacą ci, których ten obciach bawi. I którzy uważają, że można za takie badziewie płacić prowadzącym po kilkadziesiąt tysięcy miesięcznie. Miała być przejrzystość i jawność. Dlaczego więc utajniono zarobki w telewizji publicznej? Chcecie abonamentu, to pokażcie, na co idą nasze pieniądze.

BĄKOWSKI

eprasa.pl a38c20a0f4

W NUMERZE

KRAJ

8 **Triumf nieuctwa**
– rozmowa z prof. Łukaszem Turskim

12 **Piekło domowe**
Zna je 4 mln kobiet w Polsce

20 **PiS nie ufa ludziom i nie rozumie samorządu**
– rozmowa z dr. Sebastianem Kozłowskim

30 **Zabić Kotańskiego i rodzinę jego**
Walka z AIDS i wiatrakami

ZAGRANICA

23 **Praworządny jak minister**
Korespondencja z Kopenhagi

24 **Mur wstydu**
Policzek dla Meksyku

26 **Fabryka kłamstw**
Amerykański portal chce zdobyć Europę

28 **Mieliśmy kiedyś dyplomatów**
Złote lata Polski w ONZ

KULTURA

34 **Wasz teatr, nasz dyrektor**
Zmiana na scenie w Białymstoku

38 **Oscarowi laureaci, pretendenci, petenci**
Filmowa giełda w Hollywood

42 **Sztuka przekrętu**
– rozmowa z Moniką Małkowską

46 **Qulturalia**

58 **Literackie walentynki**
Poważnie, erotycznie i z przymrużeniem oka

66 **Janusz Akermann**
Czas poszukiwań to czas stracony?

SPORT

48 **Najpierw drużyna, a potem piłkarz**
– rozmowa z Jackiem Magierą

HISTORIA

52 **Klątwa zhańbionej Przedsławy**
Harem Chrobrego

FELIETONY I KOMENTARZE

3 **Jerzy Domański**
Sasin i ustawa z dziurką

19 **Bronisław Łagowski**
Mocarstwo nadsuwerenne

37 **Tomasz Jastrun**
Dziury w murze

45 **Edward Mikołajczyk**
Figlik

51 **Ludwik Stomma**
Kochajmy Prezesa!

26 ZAGRANICA

FABRYKA KŁAMSTW
Amerykański portal chce zdobyć Europę

38 KULTURA

OSCAROWI LAUREACI, PRETENDENCI, PETENCI
Filmowa giełda w Hollywood

58 KSIĄŻKI

LITERACKIE WALENTYNKI
Poważnie, erotycznie i z przymrużeniem oka

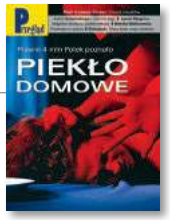

Projekt: Iza Mierzejewska
Fot. Fotolia

eprasa.pl a38c20a0f4

TRZEBA MIEĆ ODWAGĘ, ŻEBY NAPISAĆ PRAWDĘ

Serdecznie dziękuję pani Elżbiecie Więckiewicz-Kwiatkowskiej za list do PRZEGLĄDU (nr 3/2017) o gen. Koniewie. Dzisiaj trzeba mieć odwagę, żeby napisać prawdę, bo stworzono inną historię. Pisząc dobrze o Rosjanach, można się doczekać zniewag, czego sama doświadczyłam. Kraków i Częstochowę, miejsca tak ważne dla nas, Polaków, dowodzona przez niego armia zdobyła bez żadnych szkód w zabytkowej tkance. Bardzo ubolewałam, kiedy barbarzyńsko rozmontowano pomnik generała. Ubolewałam też, kiedy na krakowskim Rynku banda rozwydrzonych chłystków wycierała buciory flagą ZSRR, a innym razem mełła tę flagę w maszynce do mięsa. To oburzające. *Wielkopolanka*

POLITYKA SALAMI

Na tym polega „polityka salami" PiS – zabierać po kawałku małym grupom. Najpierw policji (głośno), bo nikt policji nie lubi. A przy okazji farmaceucie, który sprzedawał w milicyjnej aptece czopki. Potem np. tym, co urodzili się w latach 1944-1956. Wiadomo, z porodówek wychodzili zaciekli komuniści. Może nauczycielom, którzy zaczynali pracę w PRL? A już na pewno wykształciuchom, którzy w PRL pisali prace magisterskie lub – co gorsza – mieli wyższe stopnie naukowe. Może warto też przeczołgać robotników pracujących w zakładach noszących imiona komuchów, tj. Nowotki, Waryńskiego, Róży Luksemburg, Dzierżyńskiego itp. Fajnie będzie. I jaka oszczędność. Tyle kasy dla swoich!

krolik

KTO NAS ROZGRYWA

Europa zalewana jest imigrantami muzułmańskimi. To moment, kiedy służby wywiadowcze i kontrwywiadowcze raczej powinny być rozbudowywane, a nie niszczone. Komuś być może zależy na tym, żeby Polska stała się krajem niebezpiecznym. Wtedy np. będzie to wpływać na naszą gospodarkę, w tym bezpieczeństwo inwestycji. A to z kolei będzie miało przełożenie na inwestorów i pozycję polskiej waluty. Dlatego myślę, że to jakiś obcy wywiad nas rozgrywa. Niszczy służby metodą wpływania na decyzje polityków. Bo jaki będzie skutek tych decyzji? Ludzie będą uciekali od wywiadu i kontrwywiadu, będą się bali z nimi wiązać, ponieważ ich przyszłość będzie za bardzo zależna od kaprysów polityków. Kto wie, czy to nie jest przygotowywanie gruntu pod jakieś działania w perspektywie 5, 10 czy nawet 20 lat. Tego oczywiście nikt naszym politykom nie powie. Ze strachu. A szkoda. Bo dobre decyzje polityczne są polską racją stanu. Również te dotyczące przyszłości wywiadu i kontrwywiadu.

Gcjx

Więcej na temat tzw. ustawy dezubekizacyjnej na s. 57

ZA TYDZIEŃ

- **CZESŁAW BOJARSKI** – polski fałszerz rzucił Francję na kolana
- **ŚWIAT PO OWIECZCE DOLLY**
- **GLOBALNY DŻIHAD** – związki religii i polityki

ZDJĘCIE TYGODNIA

Wystarczyło kilka godzin, a internetowa społeczność bezlitośnie wykpiła projekt posła Jacka Sasina włączenia do stolicy okolicznych miejscowości i stworzenia Wielkiej Warszawy. Sieć zapełniła się prześmiewczymi memami.

Więcej na s. 20

FOT. FABRYKAMEMOW.PL, TWITTER

eprasa.pl a38c20a0f4

GIEŁDA • GIEŁDA • GIEŁDA • GIEŁDA • GIEŁDA • GIEŁDA • GIEŁDA • GIEŁDA • GIEŁDA

★ **WIELKA ORKIESTRA ŚWIĄTECZNEJ POMOCY** została zgłoszona do pokojowej Nagrody Nobla. Autorem wniosku jest prof. Adam Grzegorczyk, rektor Wyższej Szkoły Promocji. Komitet Noblowski przyjął zgłoszenie.

★ 14 lat czekało na **PRAWOMOCNE UNIEWINNIENIE TROJE BYŁYCH POLICJANTÓW** oskarżonych o niedopełnienie obowiązków podczas akcji zatrzymania bandytów **W MAGDALENCE W ROKU 2003.** Niestety, policjanci stracili pracę, byli nieustannie oskarżani i takich strat nic im już nie zrekompensuje.

★ **PROF. RYSZARD GRYGLEWSKI**, długoletni szef Katedry Farmakologii Akademii Medycznej w Krakowie, Collegium Medicum UJ, rektor Akademii Medycznej, został **UHONOROWANY ORDEREM ORŁA BIAŁEGO**.

★ **GRAŻYNA JUSZCZYK**, nauczycielka matematyki w szkole w Krapkowicach (województwo opolskie), która w 2013 r. zdjęła krzyż w pokoju nauczycielskim, a potem była upokarzana przez dyrekcję, prawomocnie **WYGRAŁA PROCES**. Ma zostać przeproszona i dostać 5 tys. zł odszkodowania.

★ Od 1 września uczniowie szkół podstawowych i gimnazjów z Warszawy **BĘDĄ JEŹDZIĆ ZA DARMO KOMUNIKACJĄ MIEJSKĄ**. Decyzja dotyczy 150 tys. uczniów.

★ **KLESZCZÓW**, **RZĄŚNIA**, **MIELNIK**, **POLKOWICE** i **JERZMANOWA** to najbogatsze gminy w Polsce.

★ **W POLSCE DZIAŁA 828 TYS. FIRM RODZINNYCH**. 36% ma zasięg lokalny, 24% – regionalny, 26% – krajowy, 12% – europejski, a 2% globalny.

✖ **4882 PUNKTY SPRZEDAŻY WÓDKI, WINA I PIWA, 94 TYS. RÓŻNEGO RODZAJU SKLEPÓW I PONAD 43 TYS. LOKALI GASTRONOMICZNYCH, W KTÓRYCH ALKOHOL JEST DOSTĘPNY**. Taki jest obraz kraju, w którym jeden punkt sprzedaży alkoholu przypada na 280 Polaków.

✖ **878 ZORGANIZOWANYCH GRUP PRZESTĘPCZYCH**, skupiających ok. 7 tys. osób, zidentyfikowano w Polsce w ubiegłym roku. Wśród nich było 126 grup międzynarodowych.

✖ **GEN. ANDRZEJ PAWLIKOWSKI** po licznych wpadkach stracił posadę szefa BOR. Prokuratura Okręgowa w Warszawie prowadzi śledztwo w sprawie nieprawidłowości i wyłudzenia 2 mln zł od PKP SA w czasie Światowych Dni Młodzieży.

✖ **„TELEEXPRESS" STRACIŁ W ZESZŁYM ROKU 600 TYS. WIDZÓW, A „WIADOMOŚCI" PÓŁ MILIONA**. Dobra zmiana w TVP skutecznie odstrasza co wybredniejszych.

✖ **RYSZARD CZARNECKI**, europoseł PiS, nie lubi nawet najbardziej oczywistych pytań, o czym przekonał się Maciej Kluczka z Radia Merkury, który po wywiadzie z pisowskim bonzą został odsunięty od prowadzenia audycji politycznych.

✖ **POCZTA POLSKA** radykalnie podniosła ceny na swoje usługi dla samorządów. Stawki skoczyły nawet o 87%. A dla indywidualnych odbiorców średnio o 20%.

PRZEBŁYSKI

MACIEREWICZ NA WOJNIE Z CHIŃCZYKAMI

Od ministra demolki do grabarza Szlaku. Taki jest szlak bojowy nieustraszonego ministra Macierewicza. Swój stosunek do Nowego Jedwabnego Szlaku wynalazca Macierewicz ujawnił jeszcze przed objęciem posady, w 2015 r.: „Ta koncepcja Jedwabnego Szlaku, ekspansji Chin (…) jest częścią całościowej koncepcji porozumienia Europy Zachodniej z Rosją i z Chinami o wyeliminowaniu z obszaru euroazjatyckiego wpływów Stanów Zjednoczonych oraz zlikwidowaniu jako niepodległego podmiotu Polski, bo to Polska, jako największy kraj na tym styku między wpływami rosyjsko-chińskimi i niemieckimi, jest jedynym potencjalnym krajem mogącym zorganizować alternatywę wobec takiej euroazjatyckiej superpotęgi". Teraz Macierewicz jako minister wywraca korzystny dla Polski projekt. Podległa mu Agencja Mienia Wojskowego zablokowała sprzedaż terenu po jednostce wojskowej w Łodzi. A właśnie na tym terenie miał powstać gigantyczny terminal, główny europejski węzeł Jedwabnego Szlaku. Amerykanom bardzo to się nie podoba, więc jak może się podobać największemu na świecie kupcowi amerykańskiego złomu militarnego? Rosjanie już pokazali, że Polskę mogą omijać. Tranzyt i kasa idą przez naszych sąsiadów. Czy teraz to samo zrobią Chińczycy?

OCALONA PANI PREMIER

Wzruszająca opowieść. O dzielnym redaktorze Sakiewiczu. I ludziach, których zgromadził w klubach „Gazety Polskiej". Opowieść o tym, jak Sakiewicz wezwał kluby „GP" na odsiecz rządowi i uratował dobrą zmianę przed puczystami wspieranymi przez wrogów z zagranicy. W obronie rządu dobrej zmiany stanęli 18 grudnia przed miejscem pracy Andrzeja Dudy cisi bohaterowie. Ci, którzy na co dzień mrówczą pracą w klubach „GP" wspierają potężną władzę, jaką ma dobra zmiana. Ale czy naprawdę ta władza jest tak silna? Przeczą temu słowa Beaty Szydło dla „Gazety Polskiej", że „gdyby nie kluby »GP« i sama »GP«, nie byłoby dziś rządu PiS". Ciekawostka, i to światowa. Rząd wiszący na jednej gazecie. A gdzie „wSieci"? A gdzie „Do Rzeczy"? Tych, którzy rząd ocalili, trzeba nagrodzić. Może zapisać ich do Obrony Terytorialnej?

STARY PRAKTYK JANECKI

Dobrze jest, gdy sprawy biorą w swoje ręce prawdziwi fachowcy. A jeszcze lepiej, gdy ich szefowie wiedzą, komu zlecić specrobotę. Naczelny pisowskiego tygodnika „wSieci" Jacek Karnowski nie miał z tym problemu. Wręcz przeciwnie. Ma u siebie tak wielu specjalistów od dowalania konkurentom, że robi castingi. No i stają przed obliczem Karnowskiego ludzie, którzy z niejednego pieca chleb jedli, niejedno pismo rozwalili i już niejeden proces sądowy przegrali. Weterani bojów o rządy dobrej zmiany.
Tym bardziej doceniamy perwersję decyzji Karnowskiego. Wybrać Stanisława Janeckiego na autora tekstu „Jak media kłamią i przegrywają" to dowód, że chłop ma poczucie humoru. Bo Janecki pisze o „załganych, kłamliwych mediach" tak wiarygodnie, że widać w tym rękę praktyka. Któż mógłby lepiej od niego napisać o hańbie mediów? I czy jest na to lepsze miejsce niż „wSieci"?

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI, YOUTUBE.COM

eprasa.pl a38c20a0f4

Z GALERII ANDRZEJA MLECZKI

www.sklep.mleczko.pl www.mleczko.pl

PYTANIE TYGODNIA | Jak walczyć ze smogiem?

PROF. PIOTR KLECZKOWSKI,
AGH

Aby zwalczyć smog, potrzeba trzech rzeczy: świadomości, pieniędzy i zmian w prawie. Świadomości – bo bagatelizowanie smogu mamy głęboko zakorzenione, co widać np. w dyskusjach internetowych („wrzucę do pieca pokrojoną oponkę i mam ciepło całą noc"). Świadomość to także skuteczna egzekucja prawa, nawet tak słabego, jakie mamy. Tymczasem jeśli ktoś pali śmieciami i ma wyjątkowego pecha, że zawita do niego straż gminna, zapewne skończy się na pouczeniu. Potrzeba pieniędzy – bo mamy w Polsce kilka milionów prymitywnych pieców, które trzeba natychmiast wymienić na nowoczesne. Kosztowałoby to mniej więcej tyle, co program 500+ przez dwa lata. Jeżeli mamy dbać o dzieci, to czy nie jest najwyższym priorytetem, byśmy przestali je truć? Potrzeba także zmian w prawie. Konieczne są restrykcyjne normy dla kotłów, paliw, pojazdów, przemysłu. Ważny krok w tym kierunku zrobiła Małopolska, wyprzedzając hasłowe na razie zapowiedzi rządu.

CZESŁAW ŚLEZIAK,
Przewodniczący Rady Polskiej Izby Ekologii, były minister środowiska

Na choroby związane z zanieczyszczeniem powietrza umiera w Polsce ok. 50 tys. ludzi rocznie, dlatego jego czystość powinna należeć do priorytetów polityki ekologicznej i zdrowotnej. Tymczasem politycy, państwo i samorządy nie wywiązują się ze swoich konstytucyjnych obowiązków. Jesteśmy na etapie kolejnych uzgodnień i konsultacji, a nadszedł czas na radykalne działania. Pora zmierzyć się z takimi wyzwaniami jak gospodarka węglowa, jej energochłonność, ubóstwo energetyczne. Przygotować programy wspierające budownictwo pasywne i wykorzystanie odnawialnych źródeł energii. Rozwijać komunikację zbiorową, pilnie przyjąć normy jakościowe dla paliw i kotłów małej mocy na paliwa stałe. Trzeba też obniżyć poziomy alarmowania o zagrożeniach. Ważną sprawą jest edukacja ekologiczna, najważniejsza jednak jest chęć rozwiązania problemu.

EWA LUTOMSKA,
Krakowski Alarm Smogowy

W Polsce główną przyczyną zanieczyszczenia powietrza jest spalanie paliw stałych w domowych kotłach. Dlatego, aby poradzić sobie z tym problemem, powinniśmy jak najszybciej zastąpić je np. podłączeniem do sieci ciepłowniczej, pompami ciepła czy ogrzewaniem gazowym. Takie działania zostały podjęte w Krakowie, gdzie od września 2019 r. będzie obowiązywał zakaz palenia węglem i drewnem. Co więcej, uchwała dla całego województwa nakazuje, by do 2023 r. wszystkie kotły zostały wymienione na spełniające najwyższe standardy emisyjne. Bardzo ważne, aby tego typu zmiany łączyły się z instrumentami wsparcia finansowego dla najuboższych.

DR HAB. JAKUB KRONENBERG,
Uniwersytet Łódzki, Fundacja Sendzimira

Problem smogu należy rozpatrywać w kontekście szerszych i ściśle ze sobą powiązanych wyzwań ze sfery zrównoważonego rozwoju. Na przykład miasta, w których ograniczany jest ruch samochodowy, inwestują w atrakcyjną przestrzeń publiczną, w której przemieszczanie się pieszo czy rowerem jest znacznie bardziej naturalne i przyjemne. Sprzyja temu oczywiście rozwój systemu terenów zieleni. Sprawdzonym w wielu krajach rozwiązaniem są też rosnące stawki podatków od paliw kopalnych, powiązane z redystrybucją środków do tych, którzy najboleśniej odczuwają ich wprowadzenie. Pomaga im to przestawić się na alternatywne źródła energii czy choćby podłączyć do centralnego systemu grzewczego.

Not. Michał Sobczyk

eprasa.pl a38c20a0f4

TRIUMF NIEUCTWA

Zdolność oddzielania prawdy od chłamu jest ważniejsza niż znajomość logarytmów czy historii wojen i powstań

Rozmawia Robert Walenciak

PROF. ŁUKASZ TURSKI

– fizyk, profesor w Centrum Fizyki Teoretycznej PAN i przewodniczący Rady Programowej Centrum Nauki Kopernik.

Jak pan się czuje w dzisiejszych czasach? Pan, fizyk, przedstawiciel nauk ścisłych…

– Nie używam nazwy nauki ścisłe, tylko nauki tworzące postęp. A czuję się dość kiepsko. Głównie z tego powodu, że większość toczących się w tej chwili debat – żeby było jasne: nie tylko w Polsce, bo sytuacja nie jest ograniczona do naszego kraju – okazuje się niesamowitym triumfem nieuctwa. To, co ma miejsce w tej chwili na świecie, jest w dużej mierze efektem intelektualnego rozprężenia z lat 70. i 80. poprzedniego stulecia, kiedy nagle odpuściliśmy sobie pewne reguły gry. Dużą odpowiedzialność ponoszą za to ludzie, którzy wtedy mówili, że są różne prawdy.

Że są różne narracje.

– Otóż dla takich jak ja to brednia. Wie pan – tablet zrzucony ze stołu spada. Nie leci do góry, tylko w dół. Może pan zrobić sam to doświadczenie i potwierdzić moją tezę. Jeśli zacznie pan mówić, że będzie leciał do góry, to nie będzie żadna narracja ani postprawda, ale kłamstwo, po prostu bzdura. Wykluczenie tego pojęcia prawdy, które akurat w naukach ścisłych zostało bardzo precyzyjnie sformułowane przez matematyka i filozofa z połowy XIX w. Williama Clifforda jako „bezpieczna prawda", sprawiło, że wszystko się rozjechało.

Wszystko?

– Odpuściliśmy to sobie niemal na całym świecie. Za wyjątkiem Singapuru, kawałka Chin i jeszcze paru innych miejsc. Tam, nieprzypadkowo, sprawy idą do przodu.

ZROBILIŚMY LUDZIOM KRZYWDĘ

A u nas?

– Gertrude Himmelfarb, jedna z najsławniejszych historyczek, matka amerykańskiego neokonserwatyzmu, napisała m.in. książkę „Jeden naród, dwie kultury". Pasowałoby do nas! A książka dotyczy dokładnie tego, co wydarzyło się w tej chwili w Ameryce. Bo w Ameryce też powstały dwa narody. Z jednej strony, mamy więc fenomenalną rewolucję cywilizacyjną, która dzieje się na naszych oczach, a z drugiej, część ludzi się jej przelękła.

Czyli jest rewolucja cywilizacyjna, ale nie ma reguł, żebyśmy ją ogarnęli.

– Część ludzi została wychowana w przekonaniu, że nie ma reguł. Że jest postprawda, jakaś „narracja". Oni panicznie boją się tego, co się dzieje. Proszę popatrzeć, co się wydarzyło na tych różnych facebookach, w tzw. mediach społecznościowych. Otóż są one zalane postprawdą. To dlatego, że użytkownicy nie potrafią odróżnić, co jest prawdą, a co nie.

> Część ludzi została wychowana w przekonaniu, że nie ma reguł.

Przepraszam, a gdzie mieli się tego nauczyć? Nie mogli się nauczyć, bo odpuściliśmy uczenie dzieci i młodzieży, że prawda jest obiektywna. Obecny kryzys światowy ma w moim przekonaniu bardzo prostą przyczynę – to efekt wielkiego błędu edukacyjnego, tego, że nie nauczyliśmy się podstawowych reguł. A jest zupełnie nieistotne, czy powstały one same z siebie, w rozwoju społecznym, czy są z boskiego nadania. Nie mów fałszywego świadectwa – nie ma znaczenia, dlaczego ktoś nie kłamie. Ważne, żeby nie kłamał. Bo jeżeli uzna pan, że mówienie prawdy i kłamanie to różne narracje, będzie pan miał dzisiejsze konsekwencje.

To, że wierzymy różnym cudotwórcom?

– Mam wrażenie, że zrobiliśmy wielką krzywdę ludziom, niewłaściwie przygotowując ich do życia. Teraz są wystraszeni i jak ktoś przyjdzie i powie, że będzie lepiej, bo on im to jakoś zapewni, gotowi są mu uwierzyć. Oni naprawdę mają powody, żeby się bać! Bo tego nie ogarniają. I to nie jest ich wina, tylko nasza. Są też ci, którzy ogarniają, ale też boją się przyszłości. Myślę, że wiem dlaczego. Bo myślą, że w tej przyszłości nie będzie dla nich miejsca.

Ludzie są źle kształceni i potem gubią się w dorosłym życiu?

– W latach 70. przyjechałem pierwszy raz do USA. Dziki człowiek w środku rozwiniętego świata. Kupiłem w końcu samochód, jechałem nim, włączyłem radio. I właściwie to powinienem po półgodzinie się zatrzymać i powiesić na latarni. Bo zasypały mnie informacje. I to jakie! Że ktoś wdarł się na wieżę kościoła i zastrzelił trzy zakonnice, ktoś inny podpalił supermarket, gdzieś zawalił się most… Liczba tych informacji była nieprzytomna. I można było się im poddać albo nauczyć się mieć filtr, który ten chłam zatrzymuje. Tego właśnie trzeba uczyć dzieci w szkole – patrzenia na świat, odróżniania rzeczy poważnych od chłamu. Jedna część tych informacji była niepotrzebna, druga powiększona poza rozsądek, a trzecia była kłamstwem. Naprawdę ważne jest, żeby wiedzieć, jak filtrować informacje, więc dzieci trzeba uczyć zupełnie inaczej.

DŁUGOPIS, EKIERKA, SMARTFON

Jak?

– Przykład: każdy młody człowiek, albo prawie każdy, ma telefon w kie-

eprasa.pl a38c20a0f4

szeni. W szkole jest przedmiot matematyka. Niektórzy twierdzą, że na lekcji te telefony powinno się zagłuszać, zakazać ich używania. A ja mówię: nie! Szkoła powinna kupić aplikację matematyczną, której nazwy nie podam, a która zamienia nauczanie matematyki i wielu innych przedmiotów w prawdziwą przyjemność. Są rewelacyjne programy edukacyjne i dla małych dzieci, i dla większych. Po polsku! I trzeba je wykorzystać w szkole jako naturalne narzędzia pracy, takie jak długopis i ekierka.

Na lekcjach fizyki też?

– Nie! Na lekcjach fizyki trzeba robić prawdziwe doświadczenia. Uważam zresztą, że w szkole podstawowej nie wolno uczyć fizyki osobno.

Tylko stosować to, co wymyślił minister Handke, że mamy uczyć przyrody?

– To było świetne! Kiedy jest pan w parku, nie porusza się pan w świecie fizyki czy chemii lub biologii, tylko w przyrodzie. Tego poczucia jedności przyrody trzeba nauczyć. Tymczasem w szkole atom na lekcji fizyki to inny atom niż na lekcji chemii, a ciśnienie to jakieś prawo Pascala na fizyce i coś innego, o czym mówi pogodynka w telewizji. Przecież to bezsens! Poza tym dzieci trzeba inaczej uczyć. Czytam podstawę programową tej nowej szkoły… Żeby teraz uczyć dzieci o elektryczności, zaczynając od pocierania futerkiem czy szmatką szklanej pałeczki? Jak ja byłem uczniem, pocierało się bursztyn. Teraz w związku z Amber Gold pewnie nie wolno. W dodatku zjawisko elektryzowania się szkła przez pocieranie jest bardzo złożone i trudno je prawidłowo wytłumaczyć. W XXI w. zaczynanie nauki od tego jest bez sensu. Dla dzieci prąd jest w kontakcie, w bateryjce, a nie w jakiejś szklanej pałeczce!

Jeżeli uzna pan, że mówienie prawdy i kłamanie to różne narracje, będzie pan miał dzisiejsze konsekwencje.

Nie ma pan dobrego zdania o tzw. reformie minister Zalewskiej.

– Bezmyślne manipulowanie przy systemie edukacji jest niebezpieczne. Bo powoduje chaos, także pojęciowy. Nie powinniśmy wprowadzać edukacji powszechnej opartej na wzorcach z XIX w., musimy tworzyć po głębokim namyśle i wielu badaniach nową szkołę.

Dlaczego?

– Bo nasz świat jest zupełnie inny, bo ludzie są inni. Z przerażeniem słucham, gdy mówi się, że wiele współczesnych wydarzeń cywilizacyjnych jest złych. Niektórzy specjaliści, pedagodzy mówią np., że jednym z problemów jest to, że młodzież, dzieci posługują się tabletami, telefonami komórkowymi.

Ci specjaliści chcą to ograniczyć, zakazać.

– Nic to nie pomoże! Zmiana cywilizacji ruszyła. Nie ma od tego odwrotu. Trzeba umieć wykorzystać te narzędzia do nauczania. Trzeba nauczyć dzieci posługiwania się nimi, dokładnie tak, jak kiedyś ludzie nauczyli się posługiwania piórem, linijką, drukiem. Trzeba je uczyć naukowego myślenia. Stawiania problemów i rozwiązywania ich. Bo muszę podkreślić, że są w Polsce dobrzy nauczyciele i jest ich dostatecznie dużo, żeby dokonać prawdziwej rewolucji edukacyjnej. Nie trzeba stawać okoniem nauczycielom! Nie! To najważniejszy zawód w dzisiejszym społeczeństwie.

Żeby jeszcze uczyli racjonalnego myślenia…

– Ależ będą go uczyć! Uważam, że z polskimi nauczycielami jesteśmy w stanie robić znakomitą szkołę. Spotykam się z nimi, w końcu Centrum Nauki Kopernik opiekuje się przeszło 500 klubami młodego odkrywcy. To nie są ludzie z dekretu!

Ci nauczyciele, którzy opiekują się tymi klubami?

– Tak! Zajmują się tym sami, bez pieniędzy, na ochotnika. To fenomenalni ludzie! Ponieważ wierzymy, że nauczać dzieci trzeba drogą rozwiązywania problemów, postanowiliśmy zaprojektować nową pracownię przyrody. Przy pomocy nauczycieli. Zbudowaliśmy kilkadziesiąt takich kompletnie wyposażonych pracowni i wysłaliśmy je do różnych szkół w Polsce. Łącznie z ludźmi, którzy pojechali i patrzyli, jak to działa. Napisaliśmy na tej podstawie książkę, wymyśliliśmy wiele eksperymentów.

POLITYCY POPRAWIAJĄ PRAWA PRZYRODY

To ma pan z jednej strony Centrum Nauki Kopernik, a z drugiej polską codzienność. Mówił o niej niedawno w Pałacu Prezydenckim prof. Iwo Białynicki-Birula, z którym pracuje pan w Polskiej Akademii Nauk w jednym pokoju. Wygarnął on w obecności prezydenta Dudy, że mamy próby zastąpienia teorii ewolucji kreacjonizmem, nauk medycznych – ideologicznie motywowanymi regulacjami, a praw aerodynamiki – argumentami opartymi na parówkach i puszkach po coca-coli. Potrzeba reakcji na wtargnięcie ignorantów na teren nauki – apelował.

eprasa.pl a38c20a0f4

– Jak wytłumaczyć tę rozbieżność? Tym, że politycy tak działają! Myśli pan, że z tym kreacjonizmem teraz wyskoczyli? A co robili minister Giertych i jego ekipa? Każdy rząd miał swoje pomysły. Gierek – prof. Kochmańskiego od „obalania Einsteina". Ekipa stanu wojennego – turbinkę Kowalskiego, potem było lekarstwo prof. Tołpy i zderzaki inż. Łągiewki. To jest zadanie z psychologii, a nie dla fizyka, dlaczego politycy ciągle poprawiają prawa przyrody. W Związku Radzieckim w latach 50. ukazał się w „Prawdzie" artykuł, że robotnicy i inżynierowie z zakładu im. Lichaczowa w Charkowie zrobili lodówkę, która nie tylko nie pobiera żadnego prądu, ale jeszcze oddaje prąd do sieci. Kilka dni później ukazał się w tejże „Prawdzie" inny artykuł, podpisany przez Igora Tamma, fizyka, laureata Nagrody Nobla, który napisał, że to wszystko są brednie. A na końcu dodał: najbardziej zadziwiające w tym wszystkim jest, komu zależało na tym, żeby lud pracujący Związku Radzieckiego był ogłupiany tego typu tekstami? O, takie mity rodzą się wszędzie!

Uczymy wszystkiego, tylko nie tego, czym jest prawda.

Stąd u nas Smoleńsk i pękające parówki?

– Nie wiem! Nie jestem psychologiem. Nie potrafię odpowiedzieć. Wydaje mi się, że to zjawisko niezależne od ustroju. W końcu premier Buzek też miał wpadkę z piramidkami do ostrzenia żyletek, też komuś za to dał nagrodę… W różnej skali takie szaleństwa się odbywają.

Z daleka od Cliffordowskiej prawdy…

– O tym przecież mówimy! Stąd bierze się kryzys naszego świata. Że uczymy wszystkiego, tylko nie tego, czym jest prawda. A jak się ma jej szkielet, to znacznie łatwiej pokazać ludziom różne rzeczy, zjawiska społeczne, wykazać, czy są one prawidłowe czy nie. Ale to byłoby nieszczęściem dla polityków, bo oni w rewelacyjny sposób posługują się swoimi narracjami. I jak ktoś nie ma obiektywnego narzędzia do rozpoznania, co jest prawdą, a co nie, nie może się obronić. Kiedy słucham polityków… Przez 25 lat przywracaliśmy maturę z matematyki i jak ją przywróciliśmy, matura przestała mieć sens.

Zrobiliśmy wielką krzywdę ludziom, niewłaściwie przygotowując ich do życia.

Na takich zajęciach wiedza sama wchodzi do głowy. Nz. 20. Piknik Naukowy Polskiego Radia i Centrum Nauki Kopernik, czerwiec 2016.

JAK TO SIĘ ROBI W AMERYCE

Dlaczego?

– W ciągu ostatnich lat, kiedy nastąpiła rewolucja cywilizacyjna, wiele uczelni amerykańskich postanowiło z niej skorzystać. I tak jak myśmy mieli maturę, Amerykanie mieli testy, np. SAT. Otóż wiele bardzo dobrych uczelni już nie wymaga od kandydatów wyniku SAT. Dlaczego? Jak oni to robią, że mają tak dobrych studentów? Po prostu na każdym liczącym się amerykańskim uniwersytecie ważną komórką jest ta, która przyjmuje studentów. Tam kandydaci składają aplikacje i zatrudnieni w niej specjaliści poprzez media społecznościowe rozmawiają z tymi kandydatami. Długo.

Zamiast egzaminu wstępnego?

– Proszę pana, każdy może oblać jeden test. Ja oblałem w życiu wiele. Każdy z nas może być tego dnia zły, chory, potknąć się. A oni rozmawiają przez rok z takim młodym człowiekiem, każą mu coś napisać, przesłać fotografie, rozmawiają z nim o wakacjach, pytają, czy jest wolontariuszem, co robi jako wolontariusz itd. Potrafią rozpoznać jego talent. Poza tym mają profil studenta, wiedzą, kogo chcą przyjąć na uczelnię, i wtedy go przyjmują albo nie – to po co im ten egzamin? Zmieńmy system i my! To duży wysiłek, ale zmieńmy, powolutku, małymi krokami.

CZAS WIELKIEJ REWOLUCJI

Cały czas krążymy wokół myśli Gertrude Himmelfarb, że może i naród jest jeden, ale żyją w nim dwa plemiona. Nasze to plemię racjonalistów. Dlaczego ono przegrywa?

– Ono w końcu wygra. Tak samo było po poprzedniej rewolucji, rewolucji Gutenberga, tylko ona wolniej się rozwijała. Zajęło sześćdziesiąt kilka lat od czasu, kiedy zaczęto drukować książki, do dnia, kiedy Marcin Luter przybił na drzwiach katedry w Wittenberdze swoje tezy.

500 lat temu.

– A dwa lata później Europa utopiła się we krwi wojen religijnych. Któ-

eprasa.pl a38c20a0f4

re były konsekwencją tego, że jedni rozumieli tę rewolucję cywilizacyjną, a drudzy nie. I boję się, żebyśmy teraz nie utopili się we krwi.

Dlaczego?

– W XV w. świat był malutki, w tym świecie rewolucja technologiczna dotyczyła tylko tych, którzy umieli czytać i pisać. Dziś *de facto* umie to cały świat. Niech pan popatrzy: wszyscy ci nieszczęśni emigranci topiący się na Morzu Śródziemnym mają smartfony. I to jest powód tej zmiany. Cała Afryka jest opleciona telefonią komórkową. Siedzi pan w Gabonie, w nędzy, ma pan ten telefon i nagle widzi pan Paryż. To każdy normalny człowiek chce pojechać do tego Paryża! Bo tam jest lepiej żyć!

Czyli nowe konflikty za progiem.

– Człowiek dzięki rewolucji technologicznej, szczególnie ostatnich kilkunastu lat, został wyzwolony z upadlającego przymusu pracy fizycznej. Już prawie nic nie musimy robić. Ja całe życie widziałem np. hutników, którzy coś wrzucali do pieca. To zostało zautomatyzowane. Teraz problemem jest to, że ilość pracy, do której wystarczają ludzkie mięśnie, maleje. Niedługo w ogóle jej nie będzie. Co zostanie? Zostaną białe kołnierzyki, tylko że one już nie będą białe. Czy pracownik, który potrafi zaprogramować robota do montażu tylnego siedzenia w samochodzie, to inżynier? A może technik, a może robotnik? Te wszystkie słowa, których używamy, są bez sensu.

Rewolucja technologiczna tworzy nowe zawody, stare odsyła w nicość.

– Fizykowi łatwo o tym mówić, bo myśmy przeżyli podobną rewolucję na przełomie XIX i XX w. Kiedy fakty doświadczalne przeczyły temu, co wiedzieliśmy. I nie uparliśmy się, że trzeba w związku z tym cofnąć się do czasów Newtona. Wymyśliliśmy całą nową naukę, która oczywiście zawiera tę starą, ale jednocześnie jest w stanie opisać i przewidzieć coś nowego, i okiełznać konsekwencje wydarzeń cywilizacyjnych, które się pojawiły. Dziś w pewnym sensie w fizyce jest zastój. Bo tak naprawdę wszystko, co odkrywamy, to jest to, o czym wiedzieliśmy, że będzie, tylko nie umieliśmy tego zmierzyć. A teraz umiemy. Fale grawitacyjne? Andrzej Trautman w połowie XX w. dokładnie je opisał, dopiero teraz doświadczalnie je odkryto. Ale nikt nie wątpił, że one istnieją.

Czekacie więc na kolejne odkrycia.

– Troszkę mamy zastój, ale gdy coś nowego się wydarzy, jesteśmy gotowi porzucić dotychczasowe myślenie i zabrać się do nowego. My się nie boimy przyszłości. Powiedziałbym nawet, że w naszym zawodzie każdy czeka, żeby coś się rozwaliło, żeby można było skoczyć do przodu. To cieszy, to bawi, to jest jak w Greku Zorbie – katastrofa! Ale jaka piękna katastrofa! Ryzyko jest elementem naszego życia.

Zaraz, zaraz, w takim razie boi się pan tej przyszłości czy nie?

– Przyszłość będzie piękna! Jedyne, co do niej mam, to to, że w niej nie będę. Zazdroszczę moim wnukom, że będą latać na orbitę. Jestem też przekonany, że te całe media społecznościowe się uporządkują. Postprawda z nich zniknie. No, może nie zniknie całkowicie, ale będzie takim samym marginesem jak różne gazetki sensacyjne. One zawsze istniały, ale nie odgrywały większej roli.

Człowiek, jak widać, lubi przyjmować takie głupoty.

– Niewykształcony! Ten po szkołach – już nie. To dlatego, że wykształcenie daje ów filtr. On jest najważniejszy! Zdolność oddzielania prawdy od chłamu jest ważniejsza niż znajomość logarytmów czy historii wojen i powstań. Dwa razy dwa równa się cztery. A gdybym powiedział, że równa się pięć, to nie byłaby inna narracja, prawda alternatywna czy postprawda, tylko zwykła bzdura!

Robert Walenciak

Nauczyciel to najważniejszy zawód w dzisiejszym społeczeństwie.

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI, ŁUKASZ ZAKRZEWSKI/REPORTER

eprasa.pl a38c20a0f4

PIEKŁO DOMOWE

Prawie 4 miliony kobiet w Polsce dotyka przemoc w rodzinie

Małgorzata Szczepańska-Piszcz

Dlaczego wyrzucił telewizor przez okno? Bo oglądała film, zamiast pójść do sklepu. Co myślała? Że mogła iść do tego sklepu od razu i go nie denerwować. – Jak zwykle wzięłam winę na siebie – kiwa głową z politowaniem 43-letnia Agnieszka, magister inżynier technologii chemicznej. – Klasyczne, książkowe zachowanie ofiary przemocy domowej. Teraz, po latach terapii, to wiem. Ale wtedy nie dostrzegałam, a tak naprawdę nie chciałam dostrzec tego, co oczywiste. Usprawiedliwiałam, bagatelizowałam te wszystkie awantury, wyzwiska i złe słowa. Nie było siniaków na ciele i podbitych oczu, bo nie bił ani mnie, ani dzieci, więc wydawało mi się, że u nas przemocy domowej nie ma. Poza tym obydwoje jesteśmy przecież wykształceni, skończyliśmy wyższe uczelnie. Pracujemy. Mieszkamy w pięknym, nowym domu. Mamy dwóch udanych synów. A przemoc jest tam, gdzie bieda, bezrobocie i wykluczenie. Tak myślałam.

Agnieszka jest jedną z niemal 4 mln Polek, które doświadczyły przemocy domowej. Tymczasem polski rząd pracuje nad wypowiedzeniem Konwencji o zapobieganiu i zwalczaniu przemocy wobec kobiet i przemocy domowej. PiS chce zdemontować system antyprzemocowy, który z dużym trudem udało się wypracować w Polsce w ciągu ostatnich 12 lat. Właśnie przestał działać warszawski numer Niebieskiej Linii. – Musieliśmy 1 stycznia wyłączyć telefon z braku pieniędzy. Od lat byliśmy finansowani z Funduszu Pomocy Pokrzywdzonym oraz Pomocy Postpenitencjarnej. Na ten rok Ministerstwo Sprawiedliwości, które nim kieruje, ustaliło, że o środki mogą się ubiegać wyłącznie instytucje pomagające bezpośrednio, a nie zdalnie przez telefon czy mejlowo, tak jak my – mówi Renata Durda, kierowniczka Ogólnopolskiego Pogotowia dla Ofiar Przemocy w Rodzinie „Niebieska Linia". – Dlaczego? Ministerstwo nie musi się tłumaczyć. Zostaliśmy na lodzie. Zawiesiliśmy pomoc telefoniczną i mejlową. Teraz pomagamy tylko bezpośrednio w naszej siedzibie przy ul. Korotyńskiego 13 w Warszawie i intensywnie szukamy pieniędzy. Bo pomoc telefoniczna jest ważniejsza – dociera do szerszego kręgu zainteresowanych, ofierze łatwiej jest psychologicznie, logistycznie i finansowo zadzwonić czy zamejlo-

> Aż 19% polskich kobiet doświadcza przemocy. Ten fakt zgłosiło policji tylko 28%.

ZNAKI OSTRZEGAWCZE

EDYTA CHOLEWIŃSKA,
pedagog i psycholog, terapeutka dziecięca

1. Izolowanie od przyjaciół, którzy mogliby otworzyć oczy na pewne zachowania. Najczęściej przez deprecjonowanie: „Te koleżanki na ciebie nie zasługują", „Jesteś od nich mądrzejsza", „Zasługujesz na lepszą przyjaciółkę". Albo karanie milczeniem, obrażanie się za koleżeńskie spotkanie przy kawie.
2. Minimalizowanie kontaktów rodzinnych, odcinanie od wsparcia krewnych. Pod różnymi pretekstami i na różne sposoby, np. przez deprecjonowanie partnerki. Że zapominalska, głupia, nieporadna, niestabilna emocjonalnie. A on musi interweniować, bo dom by się rozsypał.
3. Nadmierna kontrola, zawężanie swobody: „Gdzie byłaś?", „Z kim?", „Dlaczego tak długo? Kupowałaś mleko czy doiłaś krowę?".
4. Skrupulatne rozliczanie z wydatków. Niemiłe komentowanie każdego zakupu. Konfitura wiśniowa okazuje się nagle niezrozumiałą fanaberią.
5. Przerzucanie winy na ofiarę: „To ty mnie sprowokowałaś!", „Gdybyś tak długo na niego nie patrzyła", „Gdyby dzieci nie były niegrzeczne", „Gdybyś była posłuszna", „Gdyby zupa nie była za słona".

eprasa.pl a38c20a0f4

wać niż przyjechać i szukać wsparcia. Rocznie odbieraliśmy ok. 4 tys. telefonów i ok. 2 tys. mejli. Potrzebujemy 180 tys. zł, żeby znów przez sześć godzin, od 12 do 18, czekać na wszystkich pokrzywdzonych przestępstwami pod numerem 22 668 70 00.

Na szczęście ciągle działa druga ogólnopolska, bezpłatna i od niedawna całodobowa Niebieska Linia 800 12 00 02, której istnienie wymusza konwencja antyprzemocowa. Odbiera rocznie ok. 14 tys. telefonów. Niestety, to tylko czubek góry lodowej. Według unijnej Agencji Praw Podstawowych aż 19% polskich kobiet, czyli ponad 3,7 mln, doświadcza przemocy. Ten fakt zgłosiło policji tylko 28%. Aż 26% Polek nie zna żadnej organizacji pomagającej kobietom, czyli również Niebieskiej Linii.

PRZYSTOJNY I CZARUJĄCY

Agnieszce wydawało się, że jedynym problemem jest alkoholizm męża. Też zresztą późno dostrzeżony: – Dopiero gdy w czasie przedświątecznych porządków zaczęłam znajdować poutykane gdzieś butelki po alkoholu, dotarło do mnie, że to jednak nie jest normalne. Że potrzebujemy pomocy. Postanowiłam zawalczyć o małżeństwo, przede wszystkim dla dzieci Zaczęliśmy się leczyć. On z alkoholizmu, ja ze współuzależnienia. I zaczęło się błędne koło. Szedł do szpitala, wracał do domu i niestety do picia. Awantura za awanturą. Wyprowadzałam się, on przyrzekał poprawę. Wierzyłam i wracałam. Chwilę było dobrze. I znów picie, tłuczenie naczyń, rozwalanie mebli, wzywanie policji. I znów szpital.

Dopiero na terapii usłyszała: – To, co się dzieje u ciebie w domu, to zwykła przemoc emocjonalna.

– W każdym środowisku występuje przemoc. Ma tylko różne oblicza – stwierdza Edyta Cholewińska, pedagog i psycholog, terapeutka dziecięca. – Problemy alkoholowe zwykle wiążą się z przemocą fizyczną. A jedno i drugie trudno ukryć. Natomiast tam, gdzie alkoholizm nie występuje, częściej mamy do czynienia z przemocą psychiczną, ekonomiczną. I latami nawet bliskie otoczenie może się nie orientować, że dochodzi do przemocy. Rodziny o wyższym statusie społecznym, finansowym potrafią lepiej ukrywać każdą przemoc. Nawet fizyczną. A im wyższy poziom inteligencji sprawcy, tym bardziej wyrafinowane metody dręczenia ofiar.

– Nie od razu uwierzyłam w tę przemoc emocjonalną – opowiada Agnieszka. – Bo nie od razu byłam gotowa na zmiany. Chociaż byłam strzępem człowieka, kłębkiem nerwów. Jako kobieta nie istniałam. Dbałam o to, żeby być czysta, ponieważ pracowałam między ludźmi. Nic więcej. Żadne wyjście do fryzjera czy manicure, kawa z koleżanką, chodzenie po sklepach. Wykluczone! Znów musiałabym stać godzinami pod drzwiami i prosić o wpuszczenie do środka. Albo dzwonić po pomoc na policję. Wytresował mnie tak, że po pracy najkrótszą drogą przyjeżdżałam do domu.

> Tylko z pomocą policji w 2015 r. wypełniono 75 495 Niebieskich Kart.

Szukanie pomocy na zewnątrz komplikował fakt, że nikt nie chciał jej wierzyć. – Bo mój mąż był duszą towarzystwa, szarmancki, czarujący, spokojny. Żołnierz, oficer – dobrze się prezentował w mundurze. U sąsiadów, znajomych i w rodzinie miał świetną opinię.

Psycholog dr Ewa Pragłowska: – Sprawcy przemocy emocjonalnej posługują się kamuflażem i często naruszając prawo moralne, nie naruszają prawa karnego. Swoich zachowań i przekonań nie ujawniają osobom, od których zależy ich funkcjonowanie, np. szefowi czy współpracownikom. W oczach innych prezentują się jako układni, czarujący, dowcipni. To powoduje, że nie ma świadków przemocy emocjonalnej.

– Na policję pierwszy raz zadzwonił najstarszy syn, wtedy nastolatek.

> Każdy, kto chce pomóc Ogólnopolskiemu Pogotowiu dla Ofiar Przemocy w Rodzinie „Niebieska Linia", może wpłacić symboliczną złotówkę poprzez portal Pomagam.im.

Ja nie potrafiłam – przyznaje Agnieszka. – Przyjechali, popatrzyli. Cisza, spokój. Mąż obrażony zamknął się w samochodzie, więc pojechali. Dopiero na terapii nauczyli mnie, że muszę użyć konkretnych sformułowań, żeby policja zareagowała: „Czuję się zagrożona. Boję się o swoje życie i o bezpieczeństwo dzieci". Zaczęli go zabierać na 24 godziny do aresztu, bo coraz częściej widzieli zdemolowany dom. Agresja męża narastała. W końcu, dzięki terapii, odważyłam się pójść na komisariat i poprosić o założenie nam Niebieskiej Karty. I złożyłam pozew o rozwód. Co zadecydowało? Na terapii słyszałam, jak dzieci alkoholików mówią, że nie mają żalu do ojca, że pił i bił, tylko do matki, że nic z tym

eprasa.pl a38c20a0f4

O DOKTORZE, KTÓRY LUBIŁ KOPAĆ

Poznali się i pokochali w Białymstoku, gdy ona była w klasie maturalnej, a on kończył medycynę. Zaraz po maturze zamieszkali razem. On ją nosił na rękach. Na wieść o ciąży zareagował entuzjastycznie. Urodziła piękną i zdrową córeczkę. I było jak w harlequinie aż do pierwszych urodzin córeczki. Zaprosili wtedy sporo gości. Biesiadowanie się przeciągnęło. Gdy goście wyszli, nie miała sił na sprzątanie. Schowała resztki jedzenia, a naczynia włożyła do zlewu. Wykąpała córkę i ułożyła do snu, wzięła prysznic i poszła spać. Niespodziewanie mąż wyciągnął ją z łóżka z krzykiem: „Marsz do kuchni sprzątać, brudasie!". Próbowała protestować. Dostała kopniaka. Ciągnął ją za włosy. Sprzątała, połykając łzy. A nazajutrz mąż czule przepraszał i tłumaczył, że tak odreagował stres na uczelni. Po kilku tygodniach nie mógł znaleźć ulubionej koszuli. I znów chwycił za włosy, wepchnął ją w bieliznę wysypaną z kosza na brudy, w którym była ta ulubiona koszula. „Masz prać na bieżąco", zarządził i zwyzywał od brudasów. Nazajutrz – jak poprzednio – były przeprosiny i czas miodowy. Do następnego razu…

Z awantury na awanturę stawał się coraz bardziej agresywny. Kopał, bił. Po ciele, po twarzy. Dłonią, nogą, głową, łokciem. Nawet gdy była w ciąży z drugą córeczką. Każdy powód był dobry. Nawet krzywo wiszący ręcznik. Z czasem przestał przepraszać. Do tego zaczął ją drobiazgowo rozliczać z każdego grosza. Wyraźnie sprawiało mu frajdę, że musiała szczegółowo wykazywać, ile potrzebuje i na co, żeby w ogóle dostać pieniądze na codzienne zakupy.

Poszła na studia, bo chciała się uniezależnić, ale miała też nadzieję, że zacznie ją inaczej traktować. Nie zaczął. Jednak skończone studia pielęgniarskie dodały odwagi. Zaczęła robić obdukcje po kolejnych pobiciach. Dzwoniła do szefa i informowała, że nie może przyjść do pracy, bo mąż ją pobił. Przełamała wstyd i otoczeniu zaczęła pokazywać siniaki i rany po atakach furii męża. W końcu wystąpiła o rozwód. On nie chciał się zgodzić. Przed sądem zapewniał, że kocha i wszystko można naprawić. W końcu dostała rozwód, ale gehenna trwała, bo ciągle mieszkali w jednym domu. Nadal potrafił znienacka ją kopnąć albo wziąć jej pieniądze. Nie wytrzymała i uciekła z domu razem z córkami. Do dziś leczy depresję.

nie zrobiła. Bardzo nie chciałam, żeby moi synowie też tak kiedyś powiedzieli. Po rozstaniu z mężem usłyszałam od dzieci: „Mamo, wreszcie będziemy mieć spokój".

– Wiele kobiet tłumaczy, że latami znosiły bicie i złe traktowanie dla dobra dzieci. Ale czy warto tolerować przemoc? Jaki obraz rodziny dzieci mogą wynieść z takiego domu? – pyta Edyta Cholewińska. – Jakie jest ich poczucie bezpieczeństwa, własnej wartości? Jak w przyszłości będą się odnosić do własnych dzieci? Czy po dorastaniu w takim domu mogą być szczęśliwe?

WIARA W SPISEK KOBIET

– Do naszego programu dla osób niekontrolujących agresji zgłaszają się ludzie wszystkich zawodów. Pełen przekrój społeczny, od bezrobotnego murarza po wziętego lekarza i prawnika – wylicza Krzysztof Jankowski, dyrektor Bydgoskiego Zespołu Placówek Opiekuńczo-Wychowawczych, który od kilkunastu lat pracuje ze sprawcami przemocy. – Z tymi ostatnimi jest taki kłopot, że najchętniej leczyliby się korespondencyjnie. Albo na zajęciach indywidualnych. Bo przecież nie są patologią – podkreślają. Wielu, pewnie większość naszych pacjentów,

> 26% Polek nie zna żadnej organizacji pomagającej kobietom.

wierzy, że to wszystko spisek kobiet: żony, teściowej, sędzi, policjantki, pracownicy pomocy społecznej, sąsiadki, a przede wszystkim koleżanek żony, które ją podburzają. Bo oni – twierdzą – nie mają żadnego kłopotu z agresją. Panowie potrafią udowadniać, że małżonka dysponuje obdukcją lekarską po pobiciu tylko dlatego, że ma delikatną skórę. Oni jej wcale nie uderzyli, tylko tak chwycili, że od razu spuchła albo zsiniała. Wmawiają, że uderzyli tylko raz, choć jest wiele dowodów, że to nieprawda. Przekonują, że kontakty z dziećmi mają świetne, a my sprawdzamy i okazuje się, że są równie złe jak z żoną. Zwykle nie chcą uznać za przemoc dręczenia psychicznego. Nawet jeśli trwało latami. Groźby karalne? Tak, mówiłem, że ją zabiję, ale przecież to nie było na serio – przekonują. Poza tym wierzą, że ich agresja ma racjonalne przyczyny. Biją, bo żona czy partnerka jest niegospodarna, wydaje za dużo pieniędzy. No to na terapii każemy mu zrobić zakupy za 100 zł w Aldi lub w Biedronce. A potem porównać z jej zakupami. I wtedy wychodzi, że on kupuje, co widzi, a jego kobieta wybiera tańsze produkty. Bardzo często uzależnieni od alkoholu za przyczynę nieporozumień małżeńskich uznają brak seksu. Bo żona jest za mało chętna, nie inicjuje zbliżeń, nie dba o siebie. A jeśli dba, to pewnie zdradza. Ignorują fakt, że po latach picia każdy staje się impotentem. I problem tkwi w nich, nie w partnerce.

PRZEMOC W MUNDURZE

Są trzy rodzaje pacjentów. Z nakazów sądowych, z Niebieskiej Kary i wreszcie ci, którzy nie radząc sobie z agresją, sami szukają pomocy. Ciągle rośnie grupa pacjentów ze służb mundurowych: policji, wojska, więziennictwa, ostatnio nawet ze straży pożarnej. To przede wszystkim mężczyźni. W 25-osobowych grupach jeśli w ogóle są panie, to nie więcej niż dwie-trzy. I zwykle chodzi o przemoc psychiczną. Łączy ich wiek – najczęściej to ludzie między 35. a 50. rokiem życia (choć ostatnio widać falę dwudziestoparolatków) – oraz skłonność do alkoholu i innych używek. A także najczęściej przemocowy dom rodzinny.

– Skąd się bierze agresja? Z nieradzenia sobie ze złymi emocjami – tłumaczy Krzysztof Jankowski. – Dobry przykład to strażacy. Dopóki tylko gasili pożary, rzadko potrzebowali terapii. Od czasu gdy jeżdżą do wypadków samochodowych i muszą np. wycinać zmasakrowane ciała dzieci zakleszczone w autach, rośnie udział strażaków wśród naszych pacjentów. Nie nauczyli się rozładowywać nadmiaru złych emocji. A nie każdemu pomoże wędkowanie. Sięgają po alkohol, używki, hazard. Uciekają z domu przed problemami. Gdy wracają, one nadal są, tylko bardziej nabrzmiałe, więc wybuchają. W wielu przypadkach reagują agresywnie, bo nauczyli się siłowego rozwiązywania problemów już w domu rodzinnym.

PRZESUWANIE GRANIC

– Znam kobietę, którą mąż pobił w noc poślubną, ale zwykle przemoc

eprasa.pl a38c20a0f4

Typowe zachowania sprawcy przemocy emocjonalnej

1. Rozbudowany system kontroli bliskich (z wykorzystaniem sfery seksualnej).
2. Wypowiedzi krytykujące i deprecjonujące, z wulgarnymi włącznie.
3. Zastraszanie.
4. Kompletne nieprzyjmowanie argumentów drugiej strony.
5. Egoizm w zaspokajaniu swoich potrzeb (z nieliczeniem się z ograniczeniami finansowymi).
6. Nieprzyjmowanie jakiejkolwiek odpowiedzialności, obarczanie innych winą za swoje życie.
7. Przekraczanie norm społecznych oraz naruszanie praw innych, w tym najbliższych.

wkrada się pomału – podkreśla Edyta Cholewińska. – Najpierw jest frustracja, gniew, wściekłość. Potem wyzwiska, umniejszanie wartości partnerki. Agresor przejmuje kontrolę, wszystko wie najlepiej, wszystko zależy od niego. Kobieta podporządkowuje się coraz bardziej. Staje się coraz bierniejsza. Potem jest pierwsze popchnięcie, szarpnięcie, pociągnięcie za włosy. W końcu on uderza czymś lekkim, np. ręcznikiem, potem otwartą dłonią, pięścią. Wkrótce tłucze, czym popadnie. A ofiara tłumaczy, że nic wielkiego się nie stało. Przecież mógł zabić, a nie zabił. Siniaki zejdą.

Bydgoski program dla osób nieradzących sobie z agresją trwa sześć miesięcy. Spotykają się raz w tygodniu na dwie-trzy godziny. Z 25 uczestników do końca terapii zostaje zwykle ok. 10. Dostają propozycję odbycia kolejnego cyklu. Bo zmiana mentalności jest bardzo trudna. Przekonanie o dobrym wpływie bicia, klapsów jest w Polsce ciągle bardzo silne.

> W 2015 r. ogólną liczbę ofiar przemocy oszacowano na 97 501 osób. 69 376 to kobiety, 17 392 – małoletni, a 10 733 – mężczyźni.

– Jednak ludzie powoli zaczynają zdawać sobie sprawę, że można wychowywać bez przemocy – zapewnia Arletta Kęcik, psycholog, biegła sądowa. – Że nie ma co wchodzić w dyskusję z dzieckiem. Trzeba umieć przerwać rozmowę, odejść na bok, uspokoić się. I wrócić do tematu w stosowniejszej chwili. Że źle świadczy o dojrzałości rodzicielskiej matki, jeśli oddaje, gdy syn ją uderzy. Taką wiedzę rodzice zdobywają m.in. na tzw. warsztatach dla dobrych rodziców, które organizujemy w naszej poradni pedagogiczno-psychologicznej. Nie brakuje chętnych. Są wśród nich rodzice, którzy szukają pomocy, bo czują, że nie radzą sobie z dzieckiem. Ale i tacy, którzy zjawiają się dopiero po policyjnych interwencjach, z obawy przed odebraniem praw rodzicielskich.

CIĄGŁE PROSZENIE

Mąż Iwony (55 lat) od razu po ślubie zadecydował, że on pokrywa rachunki za wodę, prąd, gaz i ewentualne remonty oraz płaci podatek od nieruchomości. Finansuje także paliwo i naprawy samochodu, którym jeździ, swoje ubrania, papierosy, alkohol i to, co niezbędne nałogowemu wędkarzowi. Natomiast ona ze swojej pensji kupuje całą resztę: jedzenie, kosmetyki i środki czystości dla czteroosobowej rodziny, ubrania dla siebie, córki i syna. Ona także płaci za wszystko, czego dzieci potrzebują do szkoły, prywatnego stomatologa, szewca, pralnię. Kwiaty i prezent, gdy razem idą z wizytą, też kupuje ona.

eprasa.pl a38c20a0f4

Jak skuteczniej przeciwdziałać przemocy domowej?

LUIS ALARCON ARIAS,
prezes Stowarzyszenia na rzecz Przeciwdziałania Przemocy w Rodzinie „Niebieska Linia"

W Polsce mamy sensowne rozwiązania prawne i nieźle zbudowaną strukturę organizacyjną pomocy ofiarom przemocy w rodzinie. Ale to nie działa dobrze, bo wszystko rozbija się na dole tej struktury (w gminach) o ludzi nieprzygotowanych do niesienia pomocy. O ich brak wiedzy czy postawy życiowe. Nie potrzebujemy rewolucji, tylko szkoleń dla tych ludzi. Czyli trzeba nam czasu i pieniędzy, żeby szkolić, szkolić i jeszcze raz szkolić.

RENATA DURDA,
kierowniczka Ogólnopolskiego Pogotowia dla Ofiar Przemocy w Rodzinie „Niebieska Linia" w Instytucie Psychologii Zdrowia

Przez nadanie policji nowego uprawnienia, żeby policjant mógł natychmiast wydać sprawcy przemocy nakaz opuszczenia lokalu. U nas takie uprawnienie ma prokurator, ale rzadko z niego korzysta; jeśli już, to dopiero po kilku dniach. A tak naprawdę największa potrzeba izolacji napastnika jest w trakcie awantury domowej albo zaraz po niej.

ALINA BONNA,
pedagog Specjalistycznego Ośrodka Wsparcia dla Ofiar Przemocy w Rodzinie w Tucholi

Bardzo pomógłby lepszy przepływ informacji. Żeby – jak w Szwecji czy Norwegii – jedna osoba, najlepiej psycholog, raz a dogłębnie porozmawiała z ofiarą przemocy. I ten pogłębiony wywiad udostępniła wszystkim służbom. Bo, niestety, formularz Niebieskiej Karty nie zawiera wszystkich potrzebnych nam informacji, np. o przeszłości czy sytuacji rodzinnej. Obecnie przepytujemy (m.in. my, policja, pomoc społeczna) ofiarę przemocy kilka razy i o to samo. Co na pewno jest dla niej dyskomfortowe i niepotrzebnie zabiera czas.

PIOTR MIKICIUK,
pastor Kościoła Zielonoświątkowego w Polsce

Dla mnie, osoby głęboko wierzącej, odpowiedzią jest Jezus Chrystus. Jeśli moja wiara jest praktyczna, a nie tylko teoretyczna, to będę praktykował miłość w swoim domu, a wtedy nie ma w nim miejsca na przemoc. Będę walczył z nałogami, takimi jak alkoholizm, które są idealnym podglebiem dla przemocy domowej. Bez miłości w domu tylko pudrujemy problemy.

DOROTA WRÓBLEWSKA,
przewodnicząca Zespołu Interdyscyplinarnego ds. Rozwiązywania Problemów Przemocy w Rodzinie oraz Ochrony Ofiar Przemocy w Rodzinie w Toruniu

Żyjemy w czasach, gdy przemoc jest wpisana w działanie osób i firm. Ludziom się wydaje, że mogą siłą wymuszać pożądane zachowania. I przenoszą ten sposób działania do własnych domów. Przemoc zamiast dobrej komunikacji. Dlatego myślę, że bardzo potrzebna byłaby już edukacja na poziomie szkoły podstawowej, która uświadamiałaby ludziom elementarną prawdę, że na pewne zachowania nie można sobie pozwalać. Że trzeba umieć ze sobą rozmawiać. Dogadywać się, a nie walczyć.

ROBERT LUBRANT,
były policjant, szef Stowarzyszenia „Bezpieczeństwo dziecka"

Skuteczność pomocy na pewno zwiększyłaby się, gdyby ludzie zaczęli chętniej informować policję i inne służby o niepokojących sytuacjach, które zaobserwowali w swoim otoczeniu. Tak jak to jest na zachodzie Europy. Lepiej, żeby policyjny patrol przyjechał na darmo, niż miałoby dojść do tragedii za ścianą. Potrzeba również dalszej integracji i szkolenia służb zajmujących się przemocą oraz dużo intensywniejszej pracy ze sprawcami.

NIEBIESKA KARTA

Niebieska Karta to procedura opracowana przez policję przy współpracy z Państwową Agencją Rozwiązywania Problemów Alkoholowych i wprowadzona w życie w 1998 r. Kartę można założyć na policji, u pedagoga szkolnego, w służbie zdrowia, w placówkach pomocy społecznej oraz w gminnych komisjach rozwiązywania problemów alkoholowych. Procedurę wszczyna się, gdy zachodzi podejrzenie stosowania przemocy wobec członków rodziny lub gdy o przemocy informuje ofiara albo świadek. Osoba przyjmująca zgłoszenie wypełnia kilkustronicowy, szczegółowy formularz Niebieskiej Karty opisujący, kto, gdzie, wobec kogo, w jaki sposób, jak często i z jakim skutkiem dopuszcza się przemocy. NK jest informacją dla służb państwowych (m.in. policji, pomocy społecznej), że w tej konkretnej rodzinie dochodzi do przemocy, i nakłada obowiązek monitorowania sytuacji i pomocy.

Tylko z pomocą policji w 2015 r. wypełniono 75 495 Niebieskich Kart. Ogólną liczbę ofiar przemocy, z którą miała do czynienia policja, oszacowano na 97 501 osób. Z czego 69 376 to kobiety, 17 392 – małoletni, a 10 733 – mężczyźni.

Ponieważ Iwona jako pomoc laboratoryjna zarabia niewiele, pieniędzy nigdy nie wystarcza jej na cały miesiąc. Zwykle już po dwudziestym musi prosić męża o dofinansowanie domowej kasy. A on – strażnik więzienny – daje albo nie. Gdy nie daje, ona pożycza po sąsiadkach, co on wulgarnie komentuje. Uważa, że to wina niegospodarności żony. – Nie wiem, ile dokładnie mąż zarabia, bo nigdy mi tego nie powiedział, ale wedle moich szacunków co najmniej trzy razy tyle co ja i bez trudu może dać te brakujące 200-300 czy nawet 500 zł, ale on lubi, żeby go prosić – komentuje z goryczą Iwona. Dlatego prosi ona, proszą dzieci. Czasem przez wiele dni. Przez 30 lat małżeństwa przyzwyczaiła się do proszenia o każdą złotówkę. I bardzo się zdziwiła, gdy dorosła już córka powiedziała, że to przemoc ekonomiczna.

– Mężczyźni zwykle uważają za naturalne, że wydzielają pieniądze i w ten sposób kontrolują partnerkę – stwierdza Krzysztof Jankowski. – Może dlatego źle się czują, gdy ona za-

eprasa.pl a38c20a0f4

czyna zarabiać więcej, usamodzielnia się. Czują, że tracą kontrolę.

Iwona najbardziej ma za złe mężowi sytuację, gdy zabrakło jej pieniędzy kilka dni przed świętami. Z lodówki i spiżarni zaczęła znikać nawet żelazna rezerwa, a on ciągle nie mógł się zdecydować na otwarcie portfela. Wreszcie oznajmił, że sam zrobi świąteczne zakupy rano w Wigilię. Wyszedł i wrócił dopiero wieczorem, pijany i bez niczego. – Za swoje piłem – zgasił bełkotliwie pretensje Iwony i padł na kanapę. Wieczerzy wigilijnej nie było. Płakała Iwona, płakały dzieci. Święta przetrwali dzięki sąsiadce, która dała im trochę jedzenia.

O biciu Iwona nie chce rozmawiać. – Jest i było – przyznaje niechętnie. Ale ile było? – Niewiele. I tylko po alkoholu – broni męża. – Na pewno dużo mniej niż w innych rodzinach. Nie ma o czym mówić – kwituje. Jej dorosła córka widzi to zupełnie inaczej. – Ojciec pił i bił wcale nie tak rzadko – twierdzi. Ale skoro mama nie chce o tym mówić, to i ona nie będzie. Musi być lojalna.

– Przemocowe rodziny są bardzo zamknięte – podkreśla psycholog Edyta Cholewińska. – Nieufne. Pilnie strzegą swoich tajemnic. Rzadko ktoś je odwiedza, rzadko gdzieś wychodzą. I są bardzo wtopione w otoczenie, zachowują się jak inni. Nieważne, że w sobotę on ją pobił i wymusił seks, wyrywając jej połowę włosów. W niedzielę weźmie żonę pod rękę i pójdą z dziećmi do kościoła jak sąsiedzi.

> Do programu dla osób niekontrolujących agresji zgłaszają się ludzie wszystkich zawodów, od bezrobotnego murarza po wziętego lekarza i prawnika.

– Dzieci bardzo niechętnie mówią o przemocy w domu. Cierpią, ale na zewnątrz bronią ojca oprawcy. Wypierają się faktów i kłamią kolegom, że ojciec jest najlepszy, a matka to anioł. Kochają i nienawidzą jednocześnie – ocenia były policjant i szef Stowarzyszenia „Bezpieczeństwo dziecka" Robert Lubrant. A jest za co nienawidzić. – Przywiązywanie dziecku nocnika do nogi, żeby wyrobić nawyki higieniczne, rzucanie niemowlęciem o ścianę czy zrzucanie na podłogę, żeby je uspokoić – Lubrant długo może opowiadać o przypadkach agresji wobec dzieci, z którymi się zetknął. – Najczęściej po tak drastyczną przemoc sięgają 20-latki. Ludzie niby dorośli, ale nieumiejący dojrzale reagować na to, co niesie życie, nieprzygotowani do roli rodziców. Oczywiście powielają zachowania, które obserwowali w swoim dzieciństwie, sądzę jednak, że nie bez wpływu jest morze agresji dookoła nas: w szkole, na filmach, w mediach.

Edyta Cholewińska: – Gdy podejrzewamy, że dochodzi do przemocy, powinniśmy zgłosić nasze podejrzenia instytucjom zajmującym się przemocą. Zadzwonić na Niebieską Linię czy policję, zawiadomić pomoc społeczną. Można to zrobić anonimowo. Jeśli przemoc dotyczy dzieci, war-

O ZENKU, KTÓRY DRĘCZYŁ LUDZI I ZWIERZĘTA

52-letni Zenon spod Suwałk do pracy się nie garnął. Zaniedbywał 10-hektarowe gospodarstwo odziedziczone po rodzicach, za to chętnie chodził z flaszką po wsi. W domu, też odziedziczonym po rodzicach, do którego 19 lat wcześniej sprowadził Katarzynę, często się pieklił. Bił, kopał i wyzywał ją i sześcioro dzieci, które z nią spłodził. Po pijaku i na trzeźwo. Bo taki miał charakter. Dwukrotnie opieka społeczna – na której utrzymaniu rodzina była od lat – kierowała go na leczenie odwykowe. Odmawiał. Nie uważał się za alkoholika. I trwało to Zenkowe pieklenie się całe 17 lat. Aż w końcu Katarzyna nie wytrzymała i poszła na policję. Opowiedziała, co się działo w ich domu. Troje starszych dzieci potwierdziło słowa matki, dodając, że ojciec nie tylko znęcał się nad rodziną, ale także katował zwierzęta. Sąsiedzi dołożyli swoje obserwacje, bo cała wieś wiedziała, co się wyrabia w Zenkowej chałupie. Wkrótce decyzją sądu Zenka zamknięto w areszcie na trzy miesiące.

A wtedy wieś podzieliła się na dwa obozy. Pierwszy uważał, że sprawiedliwości stało się zadość. Drugi wziął Zenka w obronę. Ludzie wprawdzie nie zaprzeczali, że pił – i może bił – ale czy zaraz trzeba o to robić taki raban? Uznali, że wszystkiemu winna Katarzyna. Ledwo ją szturchnął, a ona awanturę na pół wsi robiła – dowodzili. Poza tym nawet jeśli bił, to pewnie miał powody. Wałęsał się po wsi? Widocznie Katarzyna nie potrafiła dobrego domu stworzyć. A przecież weszła goła i bosa w Zenkowe hektary. I co? Jeszcze ma pretensje? W głowie się poprzewracało!

FOT. FOTOLIA, KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI, MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl a38c20a0f4

O TATUSIU, KTÓRY USYPIAŁ ŻONĘ HERBATKĄ

Zofia z Olsztyna chciała mieć tylko troje dzieci, ale Witold naciskał na więcej. I na świat przyszło sześcioro. Pracował tylko on. Ona nigdy nie wykorzystała zawodowo swojego dyplomu uczelni, bo nie mogła się wydobyć spod stosów pieluch i brudnych ubranek. Choć Witold był pomocnym ojcem. To on całą szóstkę odwoził do szkół, codziennie mył czy układał do snu. Długo uchodzili za wzorową rodzinę. Najstarsze dziecko miało 14 lat, gdy okazało się, że ojciec wszystkie molestował seksualnie.

Przez kilkanaście lat Witold wieczorami podawał żonie herbatę, do której dodawał środek nasenny, a gdy zapadała w głęboki sen, szedł do dziecięcych sypialni. I tam realizował swoje chore fantazje, zachęcając dzieci do uprawiania seksu między sobą. Na dodatek filmował to. Witold zapewniał, że wszyscy tatusiowie tak robią, tylko że o tym się nie mówi. Groził, że jeśli nie dotrzymają sekretu, zabije ich i ujawni filmy.

Gdy sprawa wyszła na jaw, Zofia przyznała, że były sygnały, które powinny ją zastanowić. Ale zbagatelizowała je uwięziona w kieracie obsługi ośmioosobowej rodziny. Na przykład to, że wszystkie dzieci są znerwicowane, agresywne, z dużymi problemami z koncentracją. Że najstarszy, 14-letni syn jest nadpobudliwy seksualnie, obsesyjnie skoncentrowany na seksie. Że przedszkolanka informowała, że młodszy syn zachowuje się dziwnie i wkłada sobie klocek do pupy. Widziała też, że mąż zastrasza dzieci, bije i wiecznie na nie krzyczy.

Ta niekontrolowana agresja była głównym powodem, dla którego Zofia w końcu zagroziła mężowi rozwodem. W ramach terapii małżeńskiej zmusiła go do uczestnictwa w wyjazdowych rekolekcjach, bo Witold bardzo się obnosił ze swoją religijnością. A tam otrzymała wsparcie od innych kobiet, które z niepokojem obserwowały, jak Witold odnosi się do dzieci i żony. Jak je szarpie, krzyczy, zwłaszcza gdy myśli, że nikt ich nie obserwuje. Rekolekcyjne znajome pomogły Zofii złożyć pozew o rozwód i w sprawie znęcania się nad dziećmi. W czasie rozmowy z psychologiem dzieci niespodziewanie zaczęły opowiadać, co wieczorami robiły z ojcem… Zaszokowana Zofia nie chciała uwierzyć.

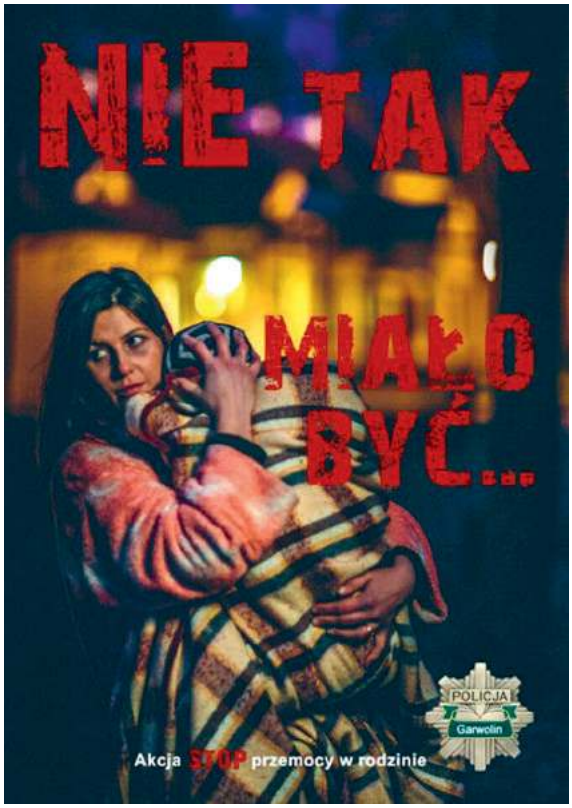

Policyjna akcja „STOP przemocy w rodzinie" miała zwrócić uwagę społeczną na ten problem.

to zainteresować pedagoga szkolnego. Czego nie należy robić? Odwracać głowy, „bo to ich prywatna sprawa". Zakładać, że to wina ofiary. Nie warto namawiać do przeciwstawienia się agresorowi, nie dając żadnego wsparcia. Nie wolno obiecywać, że sprawca zniknie z życia ofiary, aresztują go czy dostanie zakaz zbliżania. O tym decyduje sąd, prokurator. I nigdy, przenigdy nie wolno obiecywać, że nikomu się nie powie. Bo nie pomożesz, nie przekazując dalej informacji o przemocy.

OPÓR SPOŁECZNY

Każdy, kto zawodowo zajmuje się przemocą, podkreśla, że w Polsce od 2005 r., czyli od uchwalenia ustawy o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie, wiele się zmieniło na korzyść. Dyrektor Jankowski: – Bo wreszcie precyzyjnie ustalono, co jest przemocą. Choć to nie było łatwe, był duży opór społeczny. Pamiętam, jak marszałek Marek Jurek mówił publicznie, że on też daje klapsy swoim dzieciom. Dużo dobrego zrobiła kampania billboardowa o zupie, która była za słona. I dyskusja o przemocy seksualnej, także w małżeństwie. Pierwszy raz zaczęto szeroko i na serio dyskutować o przemocy psychicznej, tak trudnej do udowodnienia. To przeorało świadomość i sprawców, i ofiar. Poza tym zmieniło się nastawienie służb mundurowych, inne są procedury policyjne. Dzisiaj na interwencję domową przyjeżdża również policjantka. Zgwałconą czy pobitą też przesłuchuje kobieta. Do tego upowszechniła się Niebieska Karta – dobre narzędzie do walki z przemocą domową. Powoli maleje przyzwolenie społeczne na przemoc. Kiedyś, gdy rodzic na ulicy czy w sklepie szarpał dziecko, nikt nie interweniował. Dzisiaj od razu robi się raban i najczęściej ktoś wyciąga komórkę, żeby zadzwonić na policję.

– Ale nadal kobieta bita czy poniżana musi wykazać dużo determinacji, żeby otrzymać pomoc – zastrzega Agnieszka. – Nie ma miejsca, w którym długofalowo pokierowano by taką kobietą i zaoferowano wsparcie różnych specjalistów. Poza tym pomoc ze strony państwa czasem rozmija się z potrzebami. Brakuje np. jednorazowych, niewielkich zapomóg nie tylko dla tych najbiedniejszych. W żadnej placówce nie otrzyma się pomocy psychologicznej już po odejściu od męża agresora. A kobieta po rozstaniu z przemocowcem potrzebuje terapii, żeby odbudować kompletnie rozwalone poczucie własnej wartości.

Żeby wypełnić te luki pomocowe, Agnieszka założyła Fundację „Wyjść z cienia". Chce oddać dług, pomagając kobietom takim jak ona kiedyś. Dziś to Agnieszka przekonuje: – W przemocy najgorsze jest milczenie. Odważ się! Wyjdź z cienia!

Żeby pomóc jej fundacji, kilkanaście znajomych wydrukowało kalendarz ścienny na 2017 r. Oddadzą jej cały zysk ze sprzedaży. Iwona przyrzekła, że kupi jeden egzemplarz.

Małgorzata Szczepańska-Piszcz

Korzystałam m.in. z artykułu Ewy Pragłowskiej „Zbrodnia doskonała. Mechanizm działania przemocy emocjonalnej – podejście poznawczo-behawioralne".

Niektóre personalia zostały zmienione.

eprasa.pl a38c20a0f4

Bez uprzedzeń

Bronisław Łagowski

MOCARSTWO NADSUWERENNE

Niełatwo znaleźć nazwę, która by trafnie określała rodzaj potęgi Stanów Zjednoczonych i rolę, jaką one odgrywają w świecie. Hegemonia – to zbyt ogólnikowe i za mało mówi; imperium – jeszcze nieprawdziwe, bo władza, jaką sprawują nad innymi krajami, nie jest zalegalizowana. W czasach, gdy dzięki środkom komunikacji wszystkie państwa jakoś się od siebie uzależniły, może się wydawać, że tylko Stany Zjednoczone od nikogo nie są zależne, lecz wszystkich w taki lub inny sposób – twardy lub miękki – od siebie uzależniły. Ten rodzaj suwerenności, jaki posiadają, domaga się dookreślenia. Pojęcie suwerenności kojarzy się ze stanem biernym, gdy tymczasem istota Stanów Zjednoczonych wyraża się w nieustającym wykraczaniu poza *status quo*. Suwerenność jako pojęcie prawne nie wystarcza. I co ciekawe, świat, nawet ta jego część, która jest Ameryce wroga, nie jest pewien, czy istnieje jakaś czerwona linia, której Stanom Zjednoczonym przekroczyć nie wolno. Ameryka jest oczywiście prawie nieustannie za wnętrzne sprawy amerykańskie są też sprawami innych narodów. Setki tysięcy ludzi w Europie manifestowały przeciw złemu wyborowi prezydenta przez Amerykanów, także przeciw złym decyzjom oraz powiedzeniom tegoż prezydenta. Media światowe miały swojego kandydata na prezydenta i agitowały odbiorców, aby sobie życzyli przegranej tego gorszego. Także w sprawie granic Stanów Zjednoczonych i ich ochrony świat ma swoje zdanie. Jeszcze raz się okazało, że kwestia migracji należy do najdrażliwszych w naszych czasach. Świat ma wątpliwości w sprawie granicy z Meksykiem i coraz bardziej przychyla się do wrażliwości meksykańskiej. Meksykanin, przechodząc do Teksasu czy Kalifornii, nie czuje w duszy, że opuścił Meksyk, bo przecież te ziemie, do których się przedarł, zostały wydarte Meksykanom przez Jankesów, i to nie bardzo dawno temu. Gdy teraz Meksykanie je zasiedlają, następuje coś, co przypomina przyłączanie ich do macierzy, czego zagranica nie potrafi dostrzec i sprzeciwia się stawianiu muru granicznego.

coś słusznie lub niesłusznie krytykowana, ale proszę zwrócić uwagę na samo pojęcie krytyki. Są w nim dwa sensy: oznacza dezaprobatę połączoną z dokładnym rozważeniem sprawy. Ameryka jest krytykowana za zniszczenie Iraku czy Libii, ale przecież nie w tak zajadły i „bezkrytyczny" sposób, jak Rosja za działania wojenne w Czeczenii czy przyłączenie (bez wystrzału) rosyjskiego Krymu. Senator McCain rozpowiada, że Putin jest bandytą i mordercą, a kto temu przeczy, jest kłamcą. Prezydent USA wyznacza na śmierć osoby szkodliwe dla Ameryki i w dobranej kompanii współpracowników przygląda się egzekucji (w przypadku Osamy bin Ladena) lub się nie przygląda (w przypadku prezydenta Iraku) i żaden senator na świecie nie nazwie go bandytą czy mordercą. Suwerenność USA uprawnia do takich czynów, jest to więc coś więcej niż suwerenność – to nadsuwerenność.

Widząc to wszystko, człowiek jest zdziwiony, gdy słyszy narzekania wychodzące z kręgów amerykańskich konserwatystów starego obrządku, że rząd federalny, cały ten „przegniły Waszyngton" doprowadził stopniowo i dalej prowadzi do osłabienia czy ograniczenia niepodległości Stanów Zjednoczonych. Stawiając sobie cele globalne, biorąc na siebie misję uszczęśliwiania narodów przez narzucanie im swoich wyobrażeń o demokracji, rząd federalny wprowadza przeróżne konwencje międzynarodowe, którym sam również musi się podporządkować. Ta argumentacja izolacjonistów jest częściowo uznawana przez rząd, czego przykładem może być odmowa Ameryki podporządkowania się jurysdykcji międzynarodowego trybunału karnego, w ustanawianiu którego USA brały niepośledni udział. Są wyjątki, ale jest też reguła. Świat powoli się przyzwyczaja do tego, że we-

W polskich mediach bardzo się natrząsają z Donalda Trumpa, jedna z telewizji, ta amerykańska właśnie, sprowadziła przed kamery troje licealistów i wszyscy oni mieli swoje zdania o posunięciach politycznych Donalda Trumpa, oczywiście dostrzegli w nich wiele błędów. Nie omieszkali wytknąć mu nieprawidłowe wiązanie krawata. Nie było czymś wyjątkowym, gdy doktorant politologii stwierdził autorytatywnie, że Trump „ma mętlik w głowie". Osoba prezydenta oraz jego decyzje są krytykowane nieustająco słowami wprost wziętymi z mediów amerykańskich, bo skąd brać oceny, a przecież trzeba je mieć. Słyszymy już przewidywania, że Trump nie dotrwa na stanowisku do końca kadencji, bo partia, która przegrała, nie uznaje wyniku wyborów, czyli to już prawie republika bananowa. Nixonowi odebrano prezydenturę w trybie odwetu, ponieważ zbyt wysoko wygrał z McGovernem i demokraci poczuli się głęboko upokorzeni. Donald Trump upokorzył obóz przeciwny o wiele dotkliwiej i wygląda na to, że *impeachment* go nie minie. W tym celu potrzebny jest rozłam wśród republikanów i on już jest. Trump już w kampanii wyborczej niemal odepchnął neokonserwatystów i według tego, co słyszałem od osoby w tematyce amerykańskiej dobrze zorientowanej, chce przekształcić republikanów w partię robotników, a takie przemiany nie obywają się bez rozłamów. Najlepsze jest w tym wszystkim wysunięcie oskarżenia, że Trump jest agentem rosyjskich służb specjalnych. Czy jesteśmy jeszcze w Stanach Zjednoczonych, czy już w Polsce, na Litwie lub Ukrainie? Wybór Donalda Trumpa sprawił, że Ameryka, chcąc nie chcąc, odsłoniła przed światem swoje polityczne i moralne wnętrze. Rzeczy, które kompromitowałyby zwyczajne mocarstwo, nie zaszkodzą prestiżowi potęgi nadsuwerennej.

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl a38c20a0f4

PiS nie ufa ludziom i nie rozumie samorządu

Rządzący mają nadzieję, że jeśli dołączą do Warszawy tereny konserwatywno-narodowej archidiecezji warszawsko-praskiej, zdobędą liberalno-lewicową Warszawę

DR HAB. SEBASTIAN KOZŁOWSKI

– adiunkt w Zakładzie Socjologii i Psychologii Polityki Instytutu Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego, autor monografii „Upodmiotowienie samorządu lokalnego w okresie transformacji systemowej w Polsce".

Rozmawia Krzysztof Pilawski

Czy może pan sobie wyobrazić, że mieszkańcy województw podkarpackiego, małopolskiego, lubelskiego i podlaskiego wybierają większość posłów do Sejmu?

– To stałoby w jaskrawej sprzeczności z normą konstytucyjną, zgodnie z którą wybory są równe, a więc głos każdego wyborcy ma taką samą moc.

Chyba niekoniecznie, skoro zgodnie z przygotowanym przez PiS projektem nowej ustawy o ustroju miasta stołecznego Warszawy mniej niż jedna trzecia wyborców – mieszkańców obecnych podwarszawskich gmin – ma wyłonić 32 spośród 50 radnych Rady m.st. Warszawy.

– Te dysproporcje są nieprawdopodobne – 220-tysięczny Mokotów będzie miał jednego radnego, tak samo jak 20 razy mniejsza gmina Nadarzyn. Jakby tego było mało, mieszkańcy podwarszawskich gmin mają wybierać także burmistrza gminy Warszawa, będzie nim bowiem z urzędu prezydent miasta stołecznego Warszawy. To pomieszanie z poplątaniem, bo mieszkańcy Warszawy nie będą wybierali prezydenta Legionowa, burmistrza Piaseczna, wójta Lesznowoli.

GRANICE MANIPULACJI

O co w tym wszystkim chodzi?

– Mamy do czynienia z praktyką – o 200-letniej tradycji – takiego wytyczania okręgów wyborczych, które by faworyzowało określoną partię. Doczekała się ona nazwy *gerrymandering*, pochodzącej od nazwiska prekursora tej manipulacji – Elbridge'a Gerry'ego, wiceprezydenta USA w latach 1813-1814. W świecie demokratycznym *gerrymandering* został zarzucony jako naruszający zasadę równości wyborów ze względu na manipulację geometrią wyborczą i nieuczciwe wykrajanie granic okręgów. Z kolei norma przedstawicielstwa obliguje do zachowania porównywalnych proporcji liczby mieszkańców w okręgach wyborczych. Nie może być tak, że w jednym okręgu posła wybiera 1 tys. osób, a w drugim 100 tys.

> Nie może być tak, że w jednym okręgu posła wybiera 1 tys. osób, a w drugim 100 tys.

Przyjęcie projektu ustawy o ustroju Warszawy mogłoby otworzyć drzwi do takich rozwiązań także na poziomie wyborów parlamentarnych.

– Widzę podobne zagrożenie, choć w projekcie zawarto rozwiązanie mające zniwelować dysproporcje wynikające ze złamania normy przedstawicielstwa. Wprowadzono zasadę tzw. podwójnej większości, zgodnie z którą do podjęcia uchwały nie wystarczy zwykła większość głosów radnych, muszą oni także reprezentować większość mieszkańców aglomeracji warszawskiej. Oznacza to, że głos radnego z Mokotowa będzie ważył przeszło 20 razy więcej niż radnego z Nadarzyna. To przypomina spółkę, której właściciele mają różne udziały.

Ten mechanizm może prowadzić do paraliżu decyzyjnego, np. wzajemnego blokowania się przez radnych warszawskich i podwarszawskich.

– Z pewnością, ale to może nie mieć znaczenia, ponieważ projekt ustawy nie niweluje utrwalonej systemowo przewagi jednoosobowej egzekutywy, w tym przypadku prezydenta miasta stołecznego Warszawy, nad radą. Prezydent będzie mógł rządzić, nawet jeśli rada nie udzieli mu absolutorium ani nie uchwali budżetu. Niestety, od 2002 r., gdy wprowadzono bezpośrednie wybory prezydentów, burmistrzów i wójtów, władzę samorządową zdominowały jednoosobowe organy wykonawcze. Praktyka pokazuje, że poza nielicznymi przypadkami odwołania prezydentów w wyniku referendum, jedyne, co mogą im zrobić rady, to obniżyć wynagrodzenie. Wzajemne blokowanie się radnych warszawskich i podwarszawskich może jeszcze bardziej wzmocnić władzę prezydenta, który będzie mógł – rozdając

eprasa.pl a38c20a0f4

Wyniki wyborów parlamentarnych w 2015 r.

	PiS	PO
Bemowo	26,0	29,5
Białołęka	25,5	28,3
Bielany	32,0	29,0
Mokotów	26,2	31,3
Ochota	28,1	30,0
Praga-Południe	30,3	28,9
Praga-Północ	36,8	24,8
Rembertów	31,4	27,6
Śródmieście	29,5	29,7
Targówek	34,9	27,4
Ursus	32,4	26,5
Ursynów	23,6	31,0
Wawer	34,7	28,2
Wesoła	30,9	28,0
Wilanów	24,7	32,7
Włochy	30,3	28,5
Wola	31,0	28,2
Żoliborz	29,0	30,6
Legionowo	35,0	35,1
Michałowice	31,3	31,4
Jabłonna	31,7	30,9
Nieporęt	35,8	30,7
Wieliszew	38,0	27,1
Kobyłka	45,0	21,5
Marki	41,6	23,9
Ząbki	42,0	22,5
Zielonka	41,4	26,2
Wołomin	44,5	20,1
Góra Kalwaria	38,3	21,9
Konstancin-Jeziorna	34,6	29,8
Piaseczno	29,2	28,9
Lesznowola	29,4	28,8
Józefów	36,9	26,7
Otwock	41,0	24,0
Karczew	47,1	17,6
Wiązowna	42,2	22,7
Grodzisk Maz.	34,8	26,4
Milanówek	33,8	28,2
Piastów	38,8	26,3
Pruszków	34,5	27,6
Brwinów	33,3	27,8
Raszyn	43,4	22,5
Nadarzyn	32,1	25,0
Halinów	42,2	19,4
Sulejówek	40,6	23,6
Błonie	38,5	26,4
Izabelin	38,3	26,7
Łomianki	33,8	30,2
Ożarów Maz.	39,4	25,9
Stare Babice	33,9	28,1

Źródło: „Gazeta Wyborcza"

Preferencje polityczne mieszkańców planowanej nowej aglomeracji warszawskiej

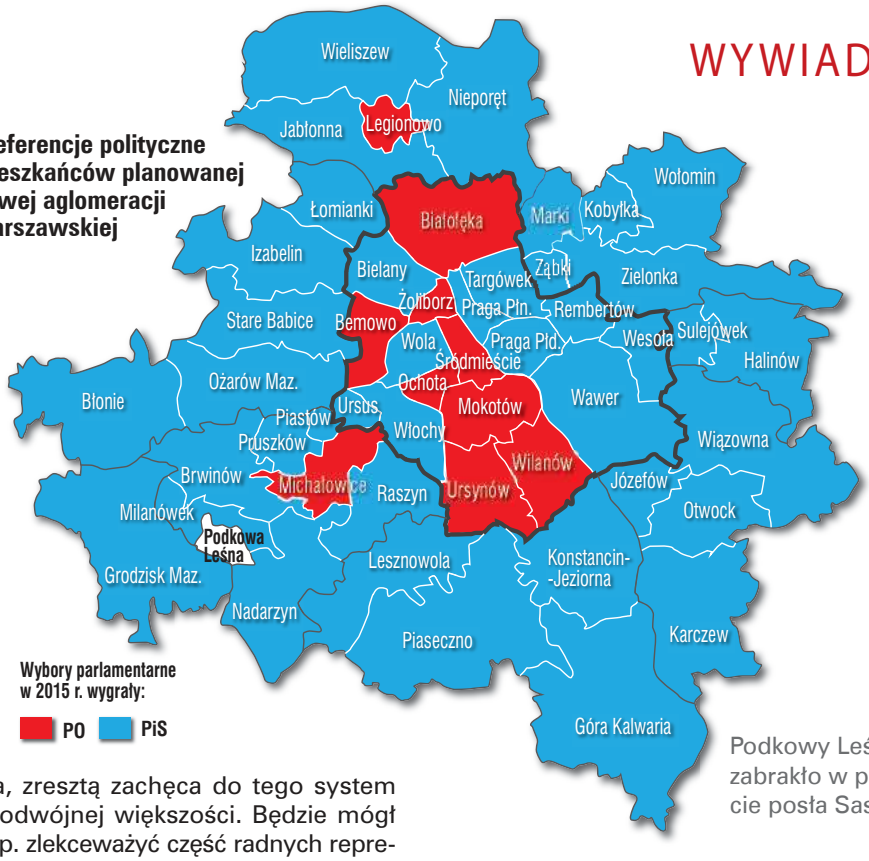

Podkowy Leśnej zabrakło w projekcie posła Sasina.

obietnice i konkretne korzyści – kupować poparcie, rozgrywać jednych radnych przeciwko drugim.

HYBRYDOWE DZIELNICE

To przypomina sejmiki w I Rzeczypospolitej…

– Prezydent rzeczywiście może upodobnić się do dawnego magnata, zresztą zachęca do tego system podwójnej większości. Będzie mógł np. zlekceważyć część radnych reprezentujących największe jednostki, jednocząc przeciwko nim pozostałych. Naruszenie normy przedstawicielstwa jest moim zdaniem głównym błędem tego projektu. Każdy radny powinien reprezentować podobną liczbę wyborców. Oczywiście wymagałoby to znacznego powiększenia liczebności Rady m.st. Warszawy, ale nie jest to wielkim problemem. Można chociażby zlikwidować rady dzielnic, a wtedy radę miasta mogliby częściowo zasilić radni wybierani w dzielnicach warszawskich, którzy dziś faktycznie nie mają żadnych uprawnień poza powoływaniem i odwoływaniem zarządu. A to mógłby robić prezydent. Pamiętajmy, że burmistrzowie warszawskich dzielnic nie są burmistrzami w znaczeniu ustawy o samorządzie gminnym. Nie są wybierani przez mieszkańców w wyborach bezpośrednich, a same dzielnice nie są gminami, nie mają nawet osobowości prawnej. To się nie zmieni w świetle nowego projektu ustawy.

Sporo namieszali także autorzy obowiązującej ustawy o ustroju Warszawy.

– Na początku lat 90. mieliśmy w Warszawie wielkie dzielnice, w 1994 r. utworzono samodzielne gminy i ten system podobał mi się najbardziej, choć pojawiały się problemy z partycypacją gmin w finansowaniu transportu zbiorowego oraz w realizacji wielkich inwestycji: finansowaniu budowy metra czy mostów. Uznano to za wygodny pretekst do zmiany ustawy, która tak naprawdę wynikała z ówczesnego układu politycznego. Samodzielne gminy zakończyły żywot w 2002 r., utworzono jedną gminę – miasto na prawach powiatu i dzielnice hybrydy.

> Mamy do czynienia z próbą takiego wytyczania okręgów wyborczych, które faworyzowałoby określoną partię.

Jacek Sasin, główny promotor projektu nowej ustawy o ustroju Warszawy, twierdzi, że kompetencje dzielnic będą większe.

– Różnica jest niewielka, sprowadza się w zasadzie do jednej kwestii: burmistrz ustawowo zostanie zwierzchnikiem pracowników urzędu dzielnicy, obecnie jest nim z upoważnienia prezydenta miasta. Dzielnica nadal nie będzie samodzielnym podmiotem samorządowym, lecz hybrydowym ciałem działającym na podstawie statutu nadanego przez radę gminy Warszawa i jej uchwał. Rada gminy Warszawa przejmie funkcje obecnej Rady m.st. Warszawy, jej liczebność zmniejszy się z 60 do 31 radnych.

PORZUCONE GMINY

Dzielnice niewiele zyskają, za to podwarszawskie gminy sporo stracą ze swojej samodzielności. Nie będą mogły np. uchwalać miejscowych pla-

eprasa.pl a38c20a0f4

nów zagospodarowania przestrzennego ani organizować komunikacji zbiorowej.

– To prawda, jednak stwierdzenie, że gminy stracą w wyniku włączenia do miasta stołecznego Warszawa, jest zbyt daleko idącym uogólnieniem. Swego czasu mieszkańcy Wesołej i Sulejówka opowiedzieli się w referendach za przyłączeniem do Warszawy. Wesołej to się udało, a Sulejówkowi nie. Sulejówek pozostał samodzielną gminą, Wesoła stała się niesamodzielną dzielnicą, mimo to zdecydowanie na stołeczności zyskała. Wystarczy porównać inwestycje w Wesołej i Sulejówku. Wiele podwarszawskich gmin – szczególnie biedniejszych – może skorzystać na utworzeniu metropolii. Znikną problemy związane z planowaniem i finansowaniem infrastruktury drogowej, stworzeniem spójnego układu komunikacyjnego. To fundamentalna sprawa, bo przecież Warszawa jest głównym miejscem pracy mieszkańców okolicznych gmin. Od kilkunastu lat mówi się w Polsce o ustawie metropolitalnej, takie rozwiązania są znane w świecie od dawna.

W Nadarzynie, Grodzisku Mazowieckim, Łomiankach, Lesznowoli, Konstancinie-Jeziornie dochód z podatków na jednego mieszkańca jest wyższy niż w Warszawie.

– Takich gmin jest tylko kilka, mieszka w nich niewielka część ludności aglomeracji warszawskiej. Zapewne więcej powodów do niepokoju będą mieć mieszkańcy Warszawy, która z racji skali dochodów zostanie zmuszona do podzielenia się swoim dobrobytem z uboższymi gminami.

W wyniku utworzenia metropolii warszawskiej zniknie kilka powiatów. Co to oznacza dla położonych w nich gmin, które nie znajdą się w mieście stołecznym Warszawa?

– One prawdopodobnie stracą najwięcej, bo zostaną włączone – jak zakłada projekt – do powiatów oddalonych od Warszawy, z reguły uboższych. Gminy, które ma objąć ustawa, leżą najbliżej Warszawy, a co za tym idzie – są bogatsze od tych, które zostały pominięte. To będzie bardzo poważny problem.

Jak pan podchodzi do idei metropolitalnej?

– Wierzę w samorządność związaną z podmiotowością i odpowiedzialnością mieszkańców. Układ metropolitalny powinien wynikać nie z odgórnego nakazu, przymuszenia, lecz z dobrowolnej współpracy podmiotów, które dogadują się na zasadzie konsensusu. Nie neguję potrzeby ustawy, mam jednak wątpliwości, czy chodzi w niej o usprawnienie funkcjonowania aglomeracji warszawskiej, wygodę i poprawę jakości życia mieszkańców, czy jedynie o korzyści polityczne.

To jest poselski projekt ustawy, a więc nie wymaga szczegółowych konsultacji. Trafił do laski marszałkowskiej 30 stycznia, a już 1 lutego skierowano go do pierwszego czytania…

– I w tym jest wielkie zagrożenie dla demokracji. Jak można ignorować opinię mieszkańców i zainteresowanych podmiotów w tak ważnej dla nich sprawie? PiS od samego początku próbuje narzucać swoją wolę, bo uważa się za mądrzejsze. Podobne rządy silnej ręki uderzają w istotę samorządności: albo ufamy obywatelom, wierzymy, że potrafią coś oddolnie zbudować i decydować o sobie, albo uznajemy, że sobie nie radzą i nic nie potrafią, za to my na górze wiemy lepiej, czego potrzebują i jak należy urządzić im życie. PiS nie rozumie samorządu, europejskich standardów tworzenia wspólnot lokalnych.

Politycy PiS są przywiązani do konstytucji kwietniowej, zgodnie z którą potężne państwo organizuje życie obywateli i mierzy ich wartość zasługami wobec państwa.

– Zwolennicy centralizacji władzy odbierają wszystko, co rodzi się na dole, samorzutnie, jako zagrożenie dla państwa i jego interesów.

NA WARSZAWĘ!

Po co zatem jest ten projekt?

– Przede wszystkim chodzi o zwiększenie szans wyborczych kandydata na prezydenta Warszawy związanego z obozem rządzącym. Na kształt metropolii warszawskiej miała wpływ geografia wyborcza. PiS ma nadzieję, że jeśli dołączy tereny konserwatywno-narodowej archidiecezji warszawsko-praskiej, w tym „czarny" z racji preferencji wyborczych Wołomin, to zdobędzie liberalno-lewicową Warszawę. Nie widzę tu troski o mieszkańców, lecz jedynie zabiegi o realizację celu politycznego.

Czy projekt ustawy i zapowiedziany pilny tryb procedowania zwiastuje przyśpieszone wybory samorządowe?

– Nie odnoszę takiego wrażenia. Do konstytucyjnego terminu – jesieni przyszłego roku – nie pozostało już wiele czasu.

PiS od miesięcy szykuje się do ataku na Warszawę. Właśnie aresztowano pierwszych podejrzanych w sprawie reprywatyzacji w stolicy. Czy efektem tej afery będzie wprowadzenia zarządu komisarycznego w mieście?

– Byłoby to możliwe, gdyby Hanna Gronkiewicz-Waltz została aresztowana. Sądzę, że PiS na taki krok się nie zdecyduje, bo wtedy prezydent mogłaby zostać uznana za ofiarę represji i wzbudziłaby powszechne współczucie, połączone z niechęcią do rządzących. Spodziewam się zsynchronizowanego z kalendarzem wyborczym kompromitowania środowiska politycznego Hanny Gronkiewicz-Waltz. W tej sprawie tak naprawdę nie chodzi o nią – przecież już zapowiedziała, że nie będzie ponownie kandydować. Celem ataku jest wciąż silna w Warszawie Platforma Obywatelska. Być może punktem kulminacyjnym będzie wniesienie druzgocącego, wielotomowego aktu oskarżenia przeciw urzędującej prezydent. W tym scenariuszu dotrwałaby ona do końca kadencji, jednak zarówno ona, jak i Platforma znalazłyby się w ogniu ostrej krytyki i podejrzeń.

> Każdy radny powinien reprezentować podobną liczbę wyborców.

Mówimy o Warszawie, ale PiS prowadzi walkę z samorządami w całym kraju. Jakie byłyby skutki uniemożliwienia udziału w wyborach wielokadencyjnym prezydentom, burmistrzom i wójtom?

– Wielu samorządowców, szczególnie prezydentów i burmistrzów dużych gmin, zostałoby wepchniętych w orbitę polityki krajowej. Swoją wiedzę, umiejętności, doświadczenie i poparcie lokalne wykorzystaliby w wyborach parlamentarnych. Bezpartyjni samorządowcy wzmocniliby partie opozycyjne, wzbogaciliby polską politykę. Paradoksalnie takie rozwiązanie mogłoby pomóc SLD w powrocie do parlamentu. Lewicowi lub wywodzący się z lewicy prezydenci – choćby Krzysztof Matyjaszczyk w Częstochowie – są dobrze odbierani, a jeśli pozbawi się ich możliwości reelekcji, będą walczyć o mandaty poselskie i senatorskie.

Ale wtedy PiS może – wzorem projektu ustawy warszawskiej – tak zmienić okręgi wyborcze, że wynik głosowania zostanie z góry przesądzony…

– To byłaby najkrótsza droga do przeniesienia walki o władzę z lokali wyborczych na ulice.

Krzysztof Pilawski

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI

eprasa.pl a38c20a0f4

PRAWORZĄDNY JAK MINISTER

Duński minister przyłapany na ruszaniu z parkingu bez zapiętych pasów sam poprosił o mandat

Włodzimierz Galant
Korespondencja z Kopenhagi

W ostatnią niedzielę stycznia Brian Mikkelsen, szef resortu przemysłu w rządzie Larsa Løkke Rasmussena, wracał służbowym samochodem z uroczystości otwarcia Royal Arena w Kopenhadze, pięknego i nowoczesnego obiektu, w którym mogą się odbywać wielkie imprezy sportowe i kulturalne, kongresy itp. Zanim minister zdążył opuścić parking, do auta podeszli dziennikarze, którym udzielił krótkiego wywiadu. Kilkunastosekundowy film z *clou* jego wypowiedzi Mikkelsen od razu umieścił na Twitterze. I na co zwrócili uwagę internauci? Do meritum nie mieli zastrzeżeń, dostrzegli jednak niezapięte pasy bezpieczeństwa. W tak praworządnym kraju jak Dania to niewybaczalne. Posypały się tweety pytające, dlaczego minister nie zapina pasów.

Brian Mikkelsen nie czekał, aż drobne w istocie wykroczenie rozrośnie się do rozmiarów afery, i natychmiast odtweetował, że mu przykro, zagapił się i że świadomy tego, czego się dopuścił, natychmiast skontaktuje się z policją, prosząc o nałożenie należnego mandatu w wysokości 1,5 tys. koron (ok. 870 zł). I to mimo że samochód znajdował się jeszcze na parkingu, gdzie zapinanie pasów nie jest obowiązkowe.

Brian Mikkelsen jest członkiem duńskiej Partii Konserwatywnej, od listopada ministrem przemysłu w rządzie kierowanym przez szefa duńskich liberałów. Wcześniej w różnych rządach był m.in. ministrem kultury, sprawiedliwości (któremu w Danii podlega policja), a także gospodarki. Od ponad 20 lat jest posłem. Dla porządku należy poinformować, że ani prokuratura, ani policja nie rozpoczęły poszukiwań internautów, którzy wytknęli ministrowi wykroczenie. Dania to taki dziwny kraj, w którym przeciętny Jensen (tamtejszy Kowalski) może sobie pozwolić na zbyt szybką jazdę lub jazdę bez pasów i nikt nie robi z tego sensacji, natomiast gdy coś takiego przytrafi się politykowi, często oznacza szybki koniec kariery.

Tak było np. w lutym 1997 r., gdy Hans Engel, ówczesny szef konserwatystów i murowany kandydat na premiera w zbliżających się wyborach, wracał po nocnym konwentyklu partyjnym do domu. Na autostradzie trwały roboty drogowe, padało, a Engel był pod wpływem alkoholu. W rezultacie nie zauważył betonowego kloca zamykającego jeden pas autostrady i najechał na niego swoją starą mazdą. Momentalnie „wytrzeźwiał", co w przypadku praworządnego duńskiego polityka oznacza, że zadzwonił na policję. Zgodnie z przepisami miał prawo odjechać z miejsca wypadku, gdyż nie uszkodził tzw. wyposażenia drogi (znaków drogowych, barierek itp.), nie było też osób poszkodowanych z wyjątkiem samego Engela, który stłukł sobie kolano. Przybyła na miejsce zdarzenia policja wykonała rutynowe czynności i stwierdziła, że polityk miał we krwi aż 1,37 promila alkoholu. Pikanterii sprawie dodawał fakt, że zgodnie z ówczesnymi przepisami kierujący pojazdem mógł mieć 0,8 promila we krwi, lecz akurat konserwatyści walczyli w kampanii wyborczej o obniżenie tej granicy do obecnej – 0,5 promila.

Wiadomość o wypadku już następnego dnia ukazała się na pierwszych stronach gazet, a największy brukowiec pod zdjęciem polityka umieścił słowo „ZAŁATWIONY!" (FÆRDIG!). I tak się stało. Hans Engel – jak przystało na przyzwoitego polityka w praworządnym i demokratycznym kraju – przeprosił partyjnych kolegów oraz wszystkich, którym sprawił zawód nieodpowiedzialnym zachowaniem. I natychmiast zrezygnował ze wszystkich partyjnych funkcji czy aspiracji. Do dziś Engel jest jedynie bardzo szanowanym komentatorem politycznym.

A co się dzieje, gdy wykroczenia drogowego dopuści się większy lub mniejszy kacyk w którymś z krajów Trzeciego Świata? Usłużna prokuratura i policja zaczną prowadzić dochodzenie w takim kierunku, żeby oczyścić tego, kto popełnił wykroczenie (*vide* wypadek kolumny aut ministra Macierewicza pod Toruniem). W Danii Antoni Macierewicz (gdyby jakimś cudem tak niezwykły człowiek został ministrem) już dzień po wypadku kolumny, za której sposób jazdy ponosi nie tylko polityczną odpowiedzialność, byłby byłym ministrem. W Polsce mało że nie poniósł najmniejszych konsekwencji, to w dalszym ciągu stwarza zagrożenie dla życia i zdrowia innych uczestników ruchu drogowego.

Jak to możliwe, wyjaśnia cytat z klasyka, byłego ministra Mirosława Drzewieckiego, który kilka lat temu zauważył, że Polska to dziki kraj. I mentalnie bliżej nam – niestety, nie tylko naszym politykom – do byłych azjatyckich republik ZSRR niż do średniego poziomu unijnego. Wystarczy wspomnieć pełne miłosierdzia „spier…", jakim ostatnio abp Głódź miał potraktować fotoreportera. W Kościele protestanckim takiego pasterza nie uświadczysz, w Kościele katolickim są na świeczniku. ■

FOT. TWITTER

eprasa.pl a38c20a0f4

Budowa muru w Arizonie w 2006 r.

MUR WSTYDU

Specjaliści ostrzegali Trumpa, że wojna z Meksykiem jest aktem samodestrukcji

Lech Miodek

Prezydent Meksyku Enrique Peña Nieto odwołał spotkanie z prezydentem USA Donaldem Trumpem w sprawie układu o wolnym handlu. Spowodowane zostało to podpisaniem przez Trumpa rozporządzenia o budowie muru granicznego i zapowiedzią, że jeśli Meksyk nie zamierza zapłacić za budowę, to lepiej będzie odwołać wizytę w USA.

Meksykańscy politycy, bez względu na ich poglądy, mówią o historycznym policzku wymierzonym krajowi. Nie wiadomo, co dalej z Północnoamerykańskim Układem o Wolnym Handlu (NAFTA) i przyszłością relacji między państwami, które dzieli 3,1 tys. km granicy, a łączą silne więzy demograficzne, gospodarcze i kulturalne. Decydując o budowie muru, Trump zastosował wobec biednego sąsiada formuły czysto imperialne.

STRATEGIA UPOKORZENIA

Według „Washington Post" koszt budowy wyceniany jest na 25 mld dol. Mur zaczęto stawiać już w roku 1993, za prezydentury Billa Clintona, i wówczas nie wywołało to takiego oburzenia. W tej chwili konstrukcja ma 1,1 tys. km i ciągnie się od Tijuany po Tecate i Mexicali. Na kolejnym odcinku granicy zamontowano mur wirtualny – z kamerami i czujnikami termicznymi. Jest on strzeżony przez 20 tys. funkcjonariuszy. Ostatnia część granicy to przeszkody naturalne w postaci rzek oraz pustyń Sonora i Chihuahua, gdzie temperatury dochodzą do plus 50 stopni. W ciągu ostatnich 20 lat poniosło tam śmierć ok. 8 tys. osób, które próbowały przedostać się do USA.

José Manuel Valenzuela z instytutu Colegio de la Frontera Norte, zajmującego się problematyką regionu przygranicznego, uważa, że nie chodzi tu tylko o budowę muru, ale o strategię upokorzenia, o uderzenie w miasta, które dla emigrantów są swego rodzaju sanktuariami, w ekologię i przygraniczne parki naturalne. Grupy przestępców, które zawsze atakowały i mordowały migrantów na granicy, otrzymały teraz zachętę do działania. Już budowa pierwszej części muru w latach 90. wcale nie zmniejszyła migracji, zwiększyła natomiast liczbę przestępstw.

NAJBARDZIEJ DYNAMICZNA GRANICA

Trump zmusza Meksyk do zapłacenia za coś, co jest efektem jego własnej decyzji. Sposób zapłaty sobie wybierze: może to być konfiskata przelewów z USA do Meksyku albo podniesienie opłat za importowane towary meksykańskie. W ten sposób będzie miał duży wpływ na gospodarkę i sytuację wewnętrzną południowego sąsiada. Przelewy Meksykanów z USA dla rodzin w kraju stanowiły bowiem w 2016 r. 2,8% meksykańskiego PKB. Szczególne znaczenie miały dla przygranicznych stanów: Michoacán, Guerrero czy Oaxaca. Jeśli natomiast Trump zdecyduje się na podwyższenie opłat za import, osłabi to meksykańską go-

Budowa pierwszego odcinka muru nie zmniejszyła migracji, za to zwiększyła liczbę przestępstw.

FOT. WIKIPEDIA

eprasa.pl a38c20a0f4

spodarkę. Niezależnie od tego pewny jest spadek zaufania do amerykańskich inwestycji w Meksyku.

Warto odnotować materiał opublikowany w marcu 2016 r. przez American Immigration Council (AIC), przygotowywany dla Trumpa. Mówi się w nim o negatywnych konsekwencjach budowy muru: o milionach turystów, pracowników i studentów, którzy codziennie przekraczają południową granicę, czy miliardach dolarów z wymiany handlowej, które stwarzają miejsca pracy dla 6 mln Amerykanów. Dzienna wartość wymiany handlowej między USA i Meksykiem oscyluje bowiem wokół 1 mld dol., przez co granica na Rio Grande del Norte (dla Meksykanów – Rio Bravo) jest uważana za jedną z najbardziej dynamicznych na świecie. Według AIC 13 mln turystów meksykańskich wydaje w czasie pobytu w USA ok. 8,7 mld dol. W konkluzji American Immigration Council stwierdza: „Trump patrzy na region przygraniczny wyłącznie przez pryzmat przemytników narkotyków i morderców, tymczasem taka wizja mija się zupełnie z rzeczywistością. Ogłoszenie wojny z Meksykiem byłoby aktem samodestrukcji".

Ten i podobne głosy krytyczne nowy prezydent zupełnie zbagatelizował. Podejmując decyzję o budowie muru, nie wziął pod uwagę żywotnych interesów Kalifornii czy Teksasu, dla których Meksyk jest pierwszym partnerem gospodarczym. Dlatego władze obu stanów protestowały przeciw pomijaniu ich przy tak istotnej decyzji.

Od 2013 r. do USA przyjeżdża więcej imigrantów z Chin niż z Meksyku.

POWROTNA FALA IMIGRANTÓW

Fakty przeczą też stawianej przez Trumpa tezie o zalewie imigrantów z Meksyku. Atrakcyjność USA dla Meksykanów spadła od kryzysu finansowego w 2008 r. i zaostrzenia kontroli policyjnej na granicy. Według instytutu badawczego Pew Research Center w roku 2014 odnotowano najniższy od 15 lat wskaźnik wyjazdów Meksykanów do USA. Mało tego, liczba powracających do kraju była wyższa od wyjeżdżających. W sumie w latach 2009-2014 wyjechało ze Stanów Zjednoczonych ok. 1 mln Meksykanów, a przybyło do USA 860 tys. Od 2013 r. do USA przyjeżdża więcej imigrantów z Chin niż z Meksyku.

Maleje także liczba wydalonych Meksykanów. W 2015 r. była ona najniższa od 2007 r. – rząd Baracka Obamy deportował 333 341 nielegalnych meksykańskich imigrantów. Od 2009 r. w sumie wydalono z USA 2,7 mln Meksykanów.

Rządowi Meksyku nie będzie łatwo zapewnić powracającym odpowiedniej liczby miejsc pracy. Gdyby doszło do blokady przelewów, ubyłoby środków na rozwój przedsiębiorczości, a to oznaczałoby dalszy wzrost i tak już dużej przestępczości. W sumie decyzje amerykańskiego rządu przyczyniłyby się do dalszej destabilizacji kraju i regionu. ■

Tuhafeni umiera z głodu.
POTRZEBNA JEST TWOJA POMOC!

DOKONAJ WPŁATY NA KONTO O NUMERZE 73 1020 1013 0000 0102 0151 5907
LUB ONLINE NA UNICEF.PL/AFRYKA

eprasa.pl a38c20a0f4

FABRYKA KŁAMSTW

Amerykański portal Breitbart stał się źródłem światowego populizmu. Teraz chce podbić Europę

Mateusz Mazzini

Jeszcze kilkanaście miesięcy temu był niszową witryną informacyjną, skierowaną do mocno prawicowej części amerykańskiego elektoratu i dyskredytowaną przez większość internautów. Zanim Donald Trump zaczął się wybijać na czoło rywalizacji o republikańską nominację prezydencką, Breitbart był raczej na sieciowym marginesie ze swoimi teoriami spiskowymi, kontrowersyjnymi, choć mało rzetelnymi tekstami i krzykliwymi nagłówkami.

Portal założony w 2007 r. przez Andrew Breitbarta, konserwatywnego publicystę, byłego felietonistę „Washington Timesa" i współpracownika mediowej magnatki na amerykańskim rynku, Arianny Huffington, największe sukcesy miał w ujawnianiu seksskandali i wpadek obyczajowych centrolewicowej elity zza oceanu. Słowem, internetowy brukowiec dla wielbicieli postprawdy i tekstów z negatywnym przekazem.

Dziś to jedna z najgorętszych marek w Ameryce, rosnący gracz na rynku mediów (pracownicy portalu prowadzą również stację radiową Breitbart News Daily), a przede wszystkim głos władzy i amerykańskiego buntu społecznego. W zgodnej opinii komentatorów i ekspertów to właśnie Breitbart, razem z Fox News, najmocniej przyczynił się do wyborczego zwycięstwa Trumpa. Jak pisze zaś felietonista magazynu „The Atlantic" Conor Friedersdorf, zmienił też kompletnie sposób, w jaki Amerykanie obserwują bieżącą politykę i dyskutują o niej.

OBSESJA LEWICOWEJ ZMOWY

Co było źródłem sukcesu tego niszowego portalu? Skąd nagle taka zwyżka popularności? Na pewno jednym z głównych powodów był sam Breitbart i stopień, w jakim zamieszczane treści odzwierciedlały jego osobowość i nastawienie ideologiczne. Fundamenty filozofii politycznej Breitbarta do dziś nadają ton publikacjom, nawet jeśli założyciel, zmarły w 2012 r. na atak serca, nie doczekał zwycięstwa w wyborach prezydenckich „swojego kandydata". Dodajmy, że wtedy nie był nim wcale Trump. Uosabiał go bezimienny konserwatysta ślepo zaangażowany w walkę z lewicowymi elitami.

Andrew Breitbart jest dziś postacią niemal mityczną. W 2012 r., kiedy Barack Obama walczył o drugą kadencję w Białym Domu z Mittem Romneyem, publicysta nawoływał do jedności na amerykańskiej prawicy – podczas płomiennych wystąpień w klubach dyskusyjnych i na pomniejszych uniwersytetach mówił, że tylko dzięki jedności republikanie będą mogli złamać lewicową zmowę. To ostatnie zjawisko było bowiem jego autentyczną obsesją – jako dziennikarz i wieloletni uczestnik rynku mediów obrał sobie za cel właśnie największe domy wydawnicze i tytuły liberalnej Ameryki. Z pasją krytykował „New York Timesa", CNN i „Washington Post", twierdząc, że wszędzie tam panuje spisek.

Na pewno nie mylił się w jednym aspekcie – doskonale wiedział, jak wielkie grupy wyborców w USA są podatne na hasła zasłyszane w mediach, zwłaszcza internetowych. Doświadczenie online zbierał bowiem w medium najlepiej obrazującym zmiany technologiczne na tym rynku i skuteczne sposoby zarządzania darmowymi treściami w sieci. Jako asystent, a później współpracownik, analityk i przyjaciel Arianny Huffington miał duży wpływ na strategię rozwoju portalu Huffington Post, platformy blogowej dla wpływowych komentatorów, która z czasem przekształciła się w wielkoformatowe imperium newsowe z oddziałami w kilkunastu krajach.

Breitbart to internetowy brukowiec dla wielbicieli tekstów z negatywnym przekazem.

To doświadczenie nie tylko pomogło Breitbartowi zarządzać własnym portalem, ale jak sam wielokrotnie podkreślał, pokazało kierunek rozwoju współczesnego dziennikarstwa: odchodzenie od rzetelności i podpierania newsów faktami na rzecz kontrowersji

eprasa.pl a38c20a0f4

Studenci z Berkeley zablokowali wykład kontrowersyjnego publicysty Breitbartu.

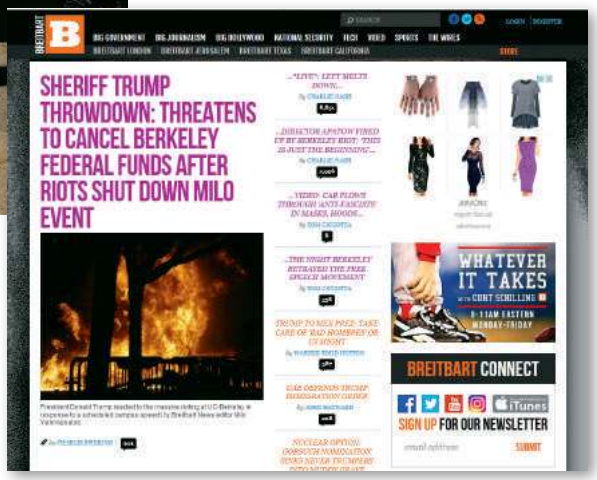

Portal Breitbart rośnie w siłę. W tym roku ma otworzyć filie w Niemczech i we Francji.

i szybkiego tempa publikacji. Dlatego kiedy rozpoczęła się polityczna wojna o Biały Dom, spadkobiercy Breitbarta przekonali sztab Trumpa, że kluczowy w tym starciu okaże się właśnie front informacyjny.

DALEKO OD STANDARDÓW

Nie mylili się – Breitbart w ostatniej kampanii wyborczej walnie przyczynił się do stworzenia alternatywnej rzeczywistości. Portal hurtowo kolportował fałszywe informacje, oczerniał Hillary Clinton, garściami czerpiąc z rosyjskiej propagandy i zawiązując nieformalny, acz strategiczny sojusz z kanałem Russia Today America. Choć standardy dziennikarzy Breitbartu mijały się niemal w każdym aspekcie z zasadami dziennikarstwa śledczego (wyrywanie słów z kontekstu, selektywne publikowanie dokumentów, powtarzanie niesprawdzonych informacji bez sprostowań), miliardy kliknięć zapewniały im coraz większą popularność wśród republikańskich wyborców.

Zresztą Hillary nie była ich jedynym celem – zgodnie ze strategią masowości, którą wyznawał sam Andrew Breitbart, portal atakował wszystkich prominentnych polityków Partii Demokratycznej, przypominając aferę z Monicą Lewinsky czy odgrzewając kontrowersje związane z miejscem urodzenia i rzekomym nieamerykańskim pochodzeniem Obamy.

Szalony wzrost rozpoznawalności okazał się jednak, przynajmniej przez chwilę, dużym zagrożeniem dla Trumpa. Im bardziej rósł Breitbart, tym bardziej oczywiste stawało się, że kandydat republikański nie ma tak naprawdę własnego pomysłu na Amerykę, a jedynie wiernie odtwarza przekaz dostarczany mu przez spin doktorów portalu. Innymi słowy, było jasne, że mechanizm działania sztabu Trumpa opiera się na dokładnie tych samych zasadach, które rządziły obozem demokratów i które sam Breitbart tak mocno krytykował. W Stanach Zjednoczonych „poprzedniej epoki", gdy standardy debaty nie były jeszcze tak chodnikowe jak w ostatniej kampanii, niewątpliwie uznano by to za hipokryzję – jednak ani na Trumpie, ani na jego wyborcach nie zrobiło to większego wrażenia. Kandydat republikanów postanowił za to usankcjonować swoją relację z portalem, włączając do grona najbliższych doradców jednego z założycieli i głównego spadkobiercę dorobku Breitbarta, Steve'a Bannona.

A TO BANNON!

Moment jego dołączenia do powierników Trumpa okazał się kluczowy nie tylko dla losów kampanii, ale – dziś można to stwierdzić z całą odpowiedzialnością – również dla przyszłości amerykańskiego ustroju. Bannon szybko wybił się na najważniejszą postać sztabu Trumpa, w sierpniu został nawet szefem całej kampanii, a po listopadowym zwycięstwie podążył za prezydentem elektem do Białego Domu, gdzie objął stanowisko głównego doradcy strategicznego.

W rzeczywistości Bannon jest kimś znacznie ważniejszym, niż wskazywałyby na to tytuły. W zespole Trumpa decyduje o wszystkim – od przekazu medialnego po pierwsze kroki legislacyjne. Jego wpływ na prezydenta uznawany jest za bezprecedensowy w całej historii, nawet biorąc pod uwagę silnie zakorzenioną w USA tradycję ważnych doradców i przywiązanie prezydentów do konkretnych osób (przypomnijmy chociażby Benjamina Rhodesa i Baracka Obamę). W Waszyngtonie spekuluje się, że Bannon wręcz sam sprawuje władzę prezydencką, sankcjonowaną podpisem Trumpa.

Kilka dni temu media społecznościowe obiegła seria zdjęć z Gabinetu Owalnego, na których widać Trumpa, wyraźnie niezaznajomionego z treścią aktu prawnego który podpisuje, i desperacko poszukującego wzrokiem potwierdzenia swoich działań u stojącego obok Bannona. Prezydent ufa mu tak bardzo, że wbrew obowiązującemu protokołowi włączył go w skład National Security Council, najważniejszego ciała decydującego o bezpieczeństwa USA. Nominacja ta spotkała się ze zdecydowanym sprzeciwem dowódców wojskowych i byłych członków NSC, według których nie ma tam miejsca dla politycznego ideologa. Na Trumpie nie zrobiło to żadnego wrażenia.

Tymczasem Breitbart rośnie w siłę i nie zamierza poprzestać na jednym sukcesie wyborczym. W tym roku portal ma otworzyć filie w Niemczech i we Francji – oczywiście w związku z wyborami w tych krajach. Nietrudno przewidzieć, kogo będzie popierał, a kogo zwalczał. Europa jeszcze się broni – internetowi aktywiści wstrzymali wejście Breitbartu na Stary Kontynent, wyprzedzająco wykupując domeny internetowe dla Niemiec i Francji. W niektórych miejscach Stanów Zjednoczonych walka z portalem przeniosła się już poza świat wirtualny. Studenci Uniwersytetu Kalifornijskiego w Berkeley zablokowali wykład, który miał wygłosić kontrowersyjny publicysta Breitbartu Milo Yiannopoulos. Barykadami na kampusie i mnóstwem sztucznych ogni wymusili odwołanie prelekcji. Niestety, stawianie skutecznych barykad przeciwko kłamstwom w sieci będzie znacznie trudniejsze. ■

FOT. AFP/EAST NEWS, WWW.BREITBART.COM

eprasa.pl a38c20a0f4

MIELIŚMY KIEDYŚ DYPLOMATÓW

W czasach PRL polscy dyplomaci byli szanowani na całym świecie

Lech Miodek

50 lat temu, 14 lutego 1967 r., 33 kraje podpisały w Meksyku Traktat o zakazie broni jądrowej w Ameryce Łacińskiej i na Karaibach. Wszedł on w życie dwa lata później, po uzyskaniu gwarancji mocarstw atomowych, że nie użyją przeciw sygnatariuszom swoich arsenałów. W porozumieniu, znanym także pod nazwą układu z Tlatelolco, znalazła się istotna cząstka polskiej myśli politycznej.

Dla wielu dzisiejszych historyków stosunków międzynarodowych może to się okazać zaskoczeniem. O PRL nie mówi się przecież inaczej niż jak o państwie o ograniczonej suwerenności. Rzeczywiście polska polityka zagraniczna była koordynowana ze Związkiem Radzieckim i musiała być spójna z jego interesami, ale nie oznaczało to braku własnych opinii lub inicjatyw.

WŁASNE ZDANIE

Już w czasie londyńskiego spotkania mającego ustalić założenia organizacyjne ONZ w 1945 r. doszło do różnicy zdań między reprezentującym Polskę wiceministrem spraw zagranicznych Zygmuntem Modzelewskim a ministrem Andriejem Gromyką w sprawie lokalizacji siedziby ONZ. Polska opowiadała się za Europą. Tymczasem Gromyko zapowiedział, że będzie głosować za Stanami Zjednoczonymi. Powtarzał, jak bardzo Związkowi Radzieckiemu zależy na obecności USA w ONZ i jaką wagę przywiązuje on do współpracy radziecko-amerykańskiej. Modzelewski, powołując się na instrukcje kierownictwa partyjno-państwowego, głosował w imieniu Polski za Europą. Decyzja o ulokowaniu siedziby ONZ w Nowym Jorku zapadła przewagą jednego głosu i był to głos przedstawiciela ZSRR.

Wspólnie z Wielką Brytanią Polska wystąpiła z propozycją stworzenia Europejskiej Komisji Gospodarczej ONZ. Tym razem trzeba było przekonywać do słuszności idei ministra Wiaczesława Mołotowa.

Przedstawicielem Polski w Radzie Bezpieczeństwa był prof. Oskar Lange, który bardzo często prezentował własne stanowiska i opinie. Sekretarz generalny ONZ Trygve Lie napisał nawet we wspomnieniach, że Gromyko skarżył się żartobliwie na trudności, jakie mu sprawia delegat Polski. Byli też tacy, którzy liczyli, ile razy Lange nie zgadzał się w swoich wystąpieniach ze stanowiskiem radzieckim.

W czasie spotkania organizacyjnego ONZ doszło do różnicy zdań między Zygmuntem Modzelewskim a Andriejem Gromyką.

Ważną polską inicjatywą była propozycja zwołania europejskiej konferencji w sprawie bezpieczeństwa i współpracy, zgłoszona przez ministra Adama Rapackiego w 1964 r. na XIX sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ. Polska dyplomacja odgrywała aktywną rolę zarówno w fazie przygotowawczej w ramach konsultacji dwustronnych, jak i podczas samej konferencji zwieńczonej przyjęciem 1 sierpnia 1975 r. w Helsinkach aktu końcowego, a także na konferencjach zwoływanych w celu oceny stanu realizacji uzgodnień podjętych przez 35 państw. Na fundamencie dokumentów KBWE Polska wystąpiła z inicjatywami służącymi odprężeniu militarnemu w Europie, przyczyniając się do zwołania w Sztokholmie w styczniu 1984 r. konferencji w sprawie środków budowy zaufania i bezpieczeństwa oraz rozbrojenia.

Tworzenie stref bezatomowych to dorobek polskiej polityki zagranicznej.

Zarówno plan Rapackiego, jak i propozycja zwołania KBWE zwiększyły podmiotowość mniejszych państw w polityce międzynarodowej, zdominowanej przez dwa supermocarstwa.

Zasługą Władysława Gomułki było wystąpienie z inicjatywą polsko-niemieckiego układu o uznaniu przez RFN polskiej granicy na Odrze i Nysie i podpisanie go w grudniu 1970 r. Do tej pory jedynym gwarantem tej granicy był Związek Radziecki. Gomułka, wbrew stanowisku ZSRR i Niemieckiej Republiki Demokratycznej, które nie chciały dopuścić do zawarcia odrębnego układu Polski z RFN, konsekwentnie dążył do zmiany tego stanu rzeczy, dostrzegając w tym szansę na zmniejszenie zależności od Związku Radzieckiego. Jak pisze w książce „Różne oblicza polskiej racji stanu" ambasador Eugeniusz Noworyta, było to tym istotniejsze, że ze strony radzieckiej pojawiały się adresowane do Niemców sugestie o możliwości zmiany polsko-niemieckiej granicy na niekorzyść Polski.

PLAN RAPACKIEGO

2 października 1957 r. minister Adam Rapacki zgłosił propozycję utworzenia w Europie Środkowej strefy bezatomowej. Zamykała się ona w 40 słowach. Jak napisał Rapacki w 1963 r., „Chodzi o to, aby zastąpić pojęcie »równowagi sił«, w imię której toczono niejedną wojnę, pojęciem »równowagi bezpieczeństwa«. Z powagą odnosimy się do każdego argumentu, podyktowanego rzetelną troską o bezpieczeństwo wszystkich zainteresowanych krajów". Szczegóły planu zostały ujęte w memorandum rządu PRL z 14 lutego 1958 r.

W tym miejscu wypadałoby powtórnie wymienić nazwisko Władysława Gomułki, bo to on na posiedzeniu Biura Politycznego KC PZPR rzucił luźną sugestię, aby MSZ zastanowiło się nad ideą uwolnienia Europy Środ-

eprasa.pl a38c20a0f4

Polska delegacja na XV sesji ONZ, wrzesień 1960 r. Nz. od lewej: Adam Rapacki, Władysław Gomułka, prof. Manfred Lachs, Józef Winiewicz, Bogdan Lewandowski, Stanisław Trepczyński i Artur Starewicz.

kowej od niebezpieczeństwa wyścigu atomowego. O urzeczywistnienie tego planu zabiegała polska dyplomacja. Samego Rapackiego przyjmowano z honorami w państwach skandynawskich, gdzie wygłaszał odczyty i nie stronił od spotkań z prasą. Były minister spraw zagranicznych Szwecji Östen Undén nazwał polskiego ministra ojcem chrzestnym europejskiego odprężenia. Podziwiał przy tym sposób działania naszych dyplomatów, którzy rzuciwszy ideę strefy bezatomowej, ulepszali kształt tego pomysłu pod wpływem toczących się rozmów.

Z dużą uwagą słuchano Rapackiego także w ONZ. O swoim planie rozmawiał m.in. z ministrem spraw zagranicznych Brazylii Santiago Dantasem w 1961 i 1962 r. Rozmowy z Brazylią na temat utworzenia strefy bezatomowej w Ameryce Łacińskiej trwały do wojskowego zamachu stanu w roku 1964. Stany Zjednoczone, RFN i Wielka Brytania potraktowały plan jako temat do dyskusji, choć równocześnie chwalono jego polskich autorów.

NOBEL ZA TRAKTAT

Z czasem, gdy koncepcja strefy bezatomowej zapuściła już tak głębokie korzenie, że mogła zachęcać do naśladowania inne kraje w różnych częściach świata, bardzo poważnie do polskiego wzorca podszedł rząd Meksyku. Kraj ten, upokarzany historycznie przez Stany Zjednoczone, starał się prowadzić samodzielną politykę. Mimo nacisków USA i Organizacji Państw Amerykańskich nigdy nie zerwał stosunków dyplomatycznych z Kubą. Dlatego można było liczyć na współpracę Meksyku przy podejmowaniu wspólnych działań na płaszczyźnie ONZ. Początkowo polskim planem bardzo zainteresował się senator Manuel Tello, przybyły do Polski w 1964 r. w składzie delegacji, której przewodniczył prezydent Adolfo López Mateos. Parę miesięcy później prezydent Mateos zlecił ministrowi spraw zagranicznych przygotowanie odpowiedniej propozycji dostosowanej do realiów regionu Ameryki Łacińskiej i Karaibów. Zachętą do szybkich działań był kryzys kubański z października 1962 r. To dlatego kierownictwo MSZ i eksperci meksykańscy do spraw rozbrojenia wielokroć prosili o spotkania z szefem polskiej dyplomacji. Rapacki miał z nimi kilka poufnych spotkań podczas sesji ONZ. Odbywały się one zazwyczaj w restauracjach, aby uniknąć wszechobecnych podsłuchów.

W końcu Meksyk wysunął ideę strefy bezatomowej w Ameryce Łacińskiej i na Karaibach. Za doprowadzenie do zawarcia stosownego układu i pracę na forum ONZ meksykański minister spraw zagranicznych José Alfonso García Robles został uhonorowany w 1982 r. pokojową Nagrodą Nobla.

Taki zaszczyt nie spotkał ministra Adama Rapackiego, który nigdy nie korzystał z żadnych przywilejów. Mieszkał z rodziną w bloku przy al. Wyzwolenia, w M-4 o powierzchni 47 m kw. Żył polityką zagraniczną. Zachowywał się jak wytrawny szef kuchni, który potrafi zrobić z grochu znakomitą zupę o wyszukanej francuskiej nazwie, podczas gdy pospolity kucharz przygotuje zwyczajną grochówkę. Nazwiska Rapackiego i prof. Manfreda Lachsa, „ojca chrzestnego odprężenia europejskiego", wielokrotnego przewodniczącego Komitetu Prawnego ONZ i sędziego Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości w Hadze, odchodzą w zapomnienie. Może to i lepiej, bo przez obecne wulkany intelektu mogliby zostać zaliczeni do grupy „komunistów i złodziei". ■

Niektórzy liczyli, ile razy Oskar Lange w wystąpieniach w ONZ nie zgadzał się ze stanowiskiem radzieckim.

FOT. ARTUR STAREWICZ/EAST NEWS

eprasa.pl a38c20a0f4

Przemysław Bogusz

ZABIĆ KOTAŃSKIEGO I RODZINĘ JEGO

Gdyby nie tworzył tej swojej piramidy, pomógłby 20-100 ludziom, a nie tysiącom

W odpowiedzi na ogarniającą przede wszystkim środowiska narkomańskie falę zakażeń 10 listopada 1989 r. zarejestrowane zostało Stowarzyszenie Solidarni Wobec AIDS PLUS. Jego cele to prowadzenie przychodni i domów dla chorych na AIDS, zapobieganie dyskryminacji zakażonych, udzielanie wszelkiej możliwej pomocy chorym i nosicielom, a także szerzenie oświaty zdrowotnej. Oprócz Marka Kotańskiego, który został przewodniczącym, założycielami stowarzyszenia byli marszałek Sejmu Mikołaj Kozakiewicz i senator Zofia Kuratowska – ale to Kotan nadawał ton działaniom organizacji, która wkrótce zmieniła nazwę na Solidarni Plus, aby nie eksponować nazwy choroby.

– Stowarzyszenie Solidarni Plus powstało, bo Kotański nie chciał, aby Monar miał przyklejoną łatkę, aby mówiono, że Monar to HIV – wyjaśnia Adam Nyk, były sekretarz Solidarnych Plus, obecnie kierownik jednej z warszawskich poradni Monaru dla osób uzależnionych. (…)

Problem braku miejsc dla nosicieli stawał się dotkliwy zwłaszcza w Warszawie, gdzie narkomanów było najwięcej. Kotański rozpoczął intensywne poszukiwania obiektu w pobliżu Warszawy, który – po adaptacji – nadawałby się na schronienie dla osób zakażonych. (…)

NAJPIERW BYŁ KAWĘCZYN. Od ówczesnego wiceprezydenta Warszawy, Zdzisława Tokarskiego, Kotański dostał tzw. willę Grancowa – zrujnowany pałacyk przy ul. Chełmżyńskiej, należący przed wojną do właścicieli miejscowej cegielni. Wszystko odbyło się „na gębę", w drodze rozmowy telefonicznej – takie były wtedy czasy. (…) Mieszkańcy nie mieli jednak zamiaru przyjmować Kotańskiego i jego podopiecznych z otwartymi ramionami. Nosiciele szybko spotkali się z niechęcią i agresją z ich strony. (…)

Na przystankach autobusowych pojawiają się kartki z hasłem „Zabić Kotańskiego i rodzinę jego". Sprawę nagłaśniają media. Nie brakuje też gestów wsparcia – ktoś oferuje pomoc finansową, ktoś inny przynosi ciepłe posiłki. Do Monaru trafiają paczki z darami, a w nich słowa otuchy spisane na kartkach, harcerze organizują kwestę.

„Musi minąć trochę czasu, zanim ludzie zrozumieją. Na razie walczymy o to, żeby o lokalizacji takich rzeczy jak przychodnie psychiatryczne, szpitale, hotele dla narkomanów i zarażonych HIV nie decydowała żadna lokalna opinia. To nie są lokalne problemy. W Kawęczynie zostaniemy, choćby na siłę", zapewnia Kotański. Przeciwnicy nowego ośrodka są jednak nieugięci. Komitet osiedlowy daje nosicielom czas na opuszczenie Kawęczyna do końca stycznia 1990 r. W sprawę włącza się Ministerstwo Zdrowia. Aby uniknąć tragedii, wiceminister Krystyna Sienkiewicz zabiera pięcioro mieszkańców pałacyku do siedziby resortu, gdzie zostają tymczasowo umieszczeni w sali kinowej.

– Cyrki się działy – pracownicy ministerstwa nie chcieli pracować, wydzielono część z oddzielnymi ubikacjami, naczynia wyrzucano po jednym użyciu – opowiada Antoni Kraus, który obecnie prowadzi własne stowarzyszenie pomagające chorym na AIDS, a wtedy zaczynał działalność u boku Kotańskiego. (…)

Po dwóch tygodniach pani minister załatwia dla uciekinierów z Kawęczyna willę po Biurze Ochrony Rządu w Konstancinie. Nosicielami będzie się tam zajmował młody kamilianin, ks. Arkadiusz Nowak, który wkrótce zostanie oficjalnie dyrektorem nowo powstałego domu – ośrodka działającego pod egidą Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej. Problem kilkorga nosicieli zostaje wreszcie rozwiązany bez udziału Kotańskiego, ale co z kolejnymi, przybywającymi do Monaru? (…)

W MARCU 1990 R. wśród mieszkańców Głoskowa rozchodzi się wieść, że w miejscowym ośrodku Monaru zamieszkali nosiciele wirusa HIV. Podobnie jak w Kawęczynie, w okolicy wybucha histeria. Chłopi, za pomocą furmanek i przyczep do ciągników, blokują drogę do ośrodka, piszą petycję w proteście przeciwko obecności zakażonych: „nikt na czele z panem Kotańskim nie zagwarantuje nam, że nasze dzieci w drodze do szkoły będą bezpieczne". Organizatorzy protestu rozsiewają plotki: o strzykawkach walających się wokół ośrodka, o tym, że AIDS spłynie Wilgą przez Garwolin aż do Wisły…

Przełomu nie przynosi sześciogodzinne spotkanie Kotańskiego z protestującymi, w obecności przedstawicieli władz gminy i Ministerstwa Zdrowia. Mieszkańcy Głoskowa nie przyjmują argumentów, domagają się wyrzucenia narkomanów z dworku, wpychają do rowu poloneza Kotańskiego. (…)

Nocą z 19 na 20 marca ośrodek zostaje kompletnie zablokowany. Protestujący rozpalają wokół dworku ogniska. Nie ma mowy o tym, aby wyjść lub wejść na teren placówki, dowieźć jedzenie… „Ja myślałam, że to już wojna. Byliśmy kompletnie osaczeni. Obydwa telefony od tygodnia odcięte", relacjonuje dziennikarzowi pielęgniarka z ośrodka.

Mieszkańcy odpuszczają po zapewnieniu ze strony bp. Alojzego Orszulika, który włączył się w mediację, że w Głoskowie nie będzie AIDS, a ośrodek znajdzie się pod kontrolą lekarza wojewódzkiego.

W Rybienku pod Wyszkowem na Kotańskiego czekają z kijami, grabiami i kamieniami.

eprasa.pl a38c20a0f4

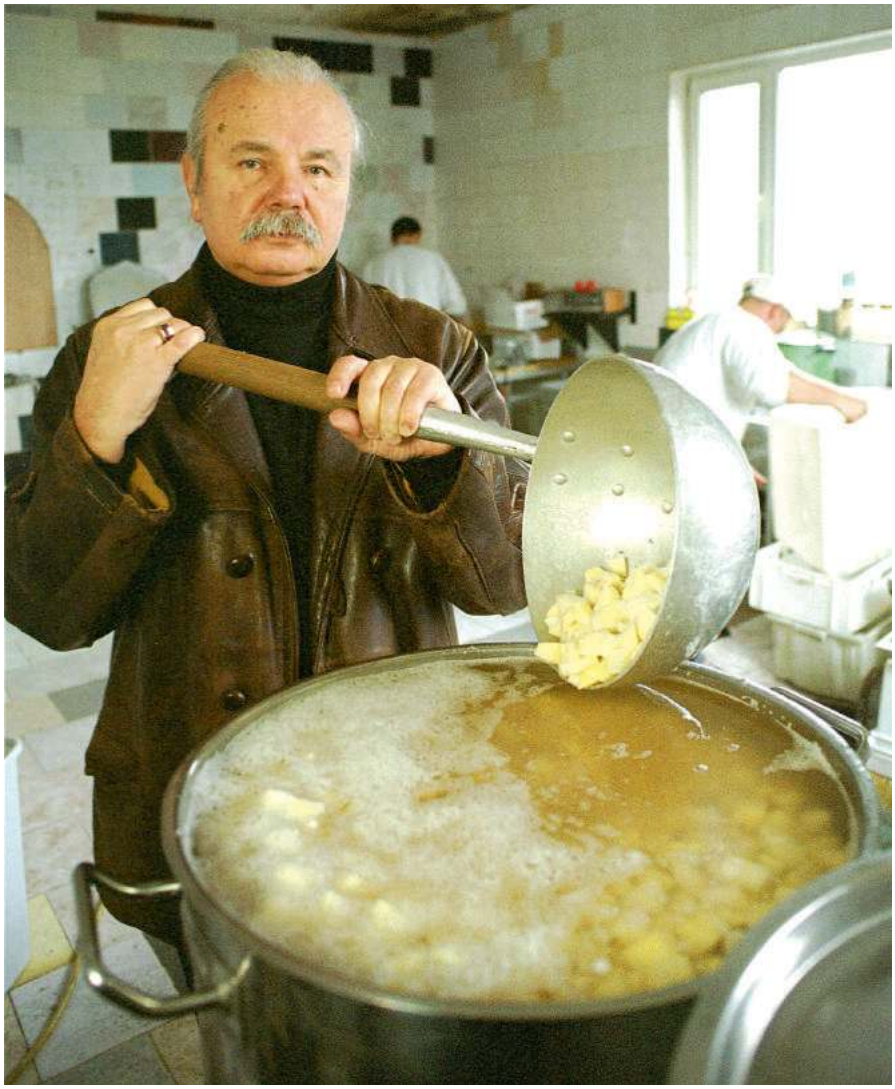

– Byłem pacjentem ośrodka w Marianówku i pod koniec swojego leczenia wymyśliłem, żeby wozić pacjentów [nosicieli wirusa HIV – P.B.] do Warszawy i regularnie badać ich w szpitalu zakaźnym na Wolskiej (…) – wspomina Kraus. Jak dodaje, po nagłośnieniu sprawy Kawęczyna Monar otrzymał od Ministerstwa Pracy 2 mld starych złotych na stworzenie domu dla nosicieli.

– Kotański postanowił, że będę pierwszym kierownikiem. Sprowadziłem się do Rembertowa 2 stycznia 1991 r. z czworgiem pacjentów – do zrujnowanej willi, w której nie było wody ani ogrzewania i kanalizacji. (…) Zaczęliśmy powoli dłubać, remontować. Miałem wtedy firmę remontową i starałem się brać ludzi z Rembertowa do pracy – żeby oglądali, widzieli, że to nic strasznego. Pilnowałem, żeby nikt z pacjentów nie chodził pijany ani naćpany – to była naczelna zasada. I mieszkańcy powoli się przyzwyczajali. Popsuł nam się samochód, to któryś z sąsiadów wyskoczył, żeby pomóc naprawić – zapoznawaliśmy się. Ludzie zobaczyli, że tu się pracuje, pomaga innym, zatrudnia osoby z zewnątrz. (…) Wreszcie się dowiedzieli. Ci, którzy widzieli, co tu się dzieje, jak to funkcjonuje – nie mieli żadnych wątpliwości. Kiedy z nowego Rembertowa zaczęła po domach chodzić procesja z kartką, żeby nas wyrzucić, to okoliczni mieszkańcy ich pogonili – porządni ludzie, co wy chcecie od nich? (…)

„Póki my z Kotańskim nie skończymy, on nas będzie gnębił, bo on ma pieniądze".

Po kilku miesiącach podobny scenariusz protestu powtarza się w ośrodku Monaru w Rybienku pod Wyszkowem. Tu jednak protestujący przeciw obecności nosicieli wirusa HIV nie poprzestają na blokowaniu drogi i wznoszeniu haseł. Na Kotańskiego czekają z kijami, grabiami i kamieniami. „Spierdalać stąd! Spalić ich, zrównać to z ziemią!", krzyczą pod adresem trzech nosicieli sprowadzonych przez niego do ośrodka.

„Jak zwykle wszedłem w tłum i zacząłem spokojnie tłumaczyć: Ludzie, pozwólcie nam być. Jesteśmy normalnymi pacjentami! »Zaraza, która zniszczy nasze dzieci i nas!«, otrzymałem w odpowiedzi. Jeden z mężczyzn popchnął mnie, a drugi, wykorzystując tę sytuację, uderzył mnie z całej siły pięścią w twarz. Kopnięto mnie i powiedziano: »Masz, skurwysynu, trzy minuty na opuszczenie tego domu. Razem z twoimi śmieciami-pacjentami«", opowiadał Kotan po zajściu, do którego doszło 8 listopada 1990 r.

Jak zwykle atmosferę podgrzewają relacje telewizyjne. Ich wpływ na nastroje mieszkańców podkreśla miejscowy proboszcz: „Jak były już takie rozruchy, to wszystko pokazywali. Mieszkańcy nauczeni doświadczeniem, że tam (w Głoskowie) udało się wyrzucić chorych, skorzystali z przykładu".

O TYM, ŻE W SŁOWACH DUCHOWNEGO

było dużo racji, przekonuje przykład kolejnej placówki dla nosicieli wirusa HIV i chorych na AIDS, uruchomionej zaledwie kilka kilometrów od Kawęczyna, skąd przy medialnej wrzawie wypędzono podopiecznych Kotańskiego. Dom Ciepła w Rembertowie założył Antoni Kraus.

Do Rembertowa trafiają na początek nosiciele wypędzeni z Rybienka. Z czasem Kotański przysyła z Hożej kolejne osoby. Mimo początkowych protestów w marcu 1991 r. udaje się też uruchomić punkt konsultacyjny dla nosicieli wirusa HIV przy ul. Wenedów na warszawskim Żoliborzu, niemal nad samą Wisłą. (…) Placówka nazywa się Przytulisko, mieści się w baraku z kontenerów. W ramach „oswajania" społeczeństwa z problemem nosiciele uruchamiają tu także kawiarenkę, do której zapraszają zdrowych mieszkańców. Nazwa lokalu brzmi zachęcająco: „Pod HIV-kiem". (…) Jest to placówka jak na Monar nietypowa – bo nie prowadzi się w niej terapii, tylko umożliwia narkomanom ćpanie w cywilizowanych warunkach. (…) Zdaniem Jagody Władoń, byłej wiceprzewodniczącej Zarządu Głównego Monaru,

eprasa.pl a38c20a0f4

wówczas bliskiej współpracowniczki Kotańskiego, a dziś szefowej prowadzonego przez stowarzyszenie ośrodka w Wyszkowie, Przytulisko było ważnym elementem systemu pomocy dla narkomanów, który stworzył w Warszawie Kotan. (…)

Innym elementem monarowskiego systemu pomocy dla zakażonych wirusem HIV narkomanów było pogotowie stworzone przy prowadzonym przez Antoniego Krausa, nieco „zakonspirowanym", ośrodku w Rembertowie. Formalnie działało pod egidą Monaru i Stowarzyszenia Solidarni wobec AIDS PLUS, ale była to kompletna partyzantka. (…)

DROGI KOTAŃSKIEGO I KRAUSA rozeszły się w 1992 r. Powodem były różnice w podejściu do rozwiązywania problemów chorych na AIDS. W tle rozstania była kolejna głośna sprawa, związana z budzącą kontrowersje lokalizacją domu dla chorych – tym razem dla dzieci z AIDS.

– Dostałem z wydziału opieki społecznej urzędu wojewódzkiego propozycję, żeby obejrzeć dom w Józefowie – opowiada Kraus. – 2 ha rzadkiego lasku, duży, zabytkowy, piętrowy budynek. Pokazałem to Kotańskiemu, a on pyta: „Co byś tu, Antek, zrobił?". Mówię, że profesjonalny dom dla chorych dzieci – z pielęgniarkami, z opieką psychologiczno-terapeutyczną, z lekarzami. Minęły dwa tygodnie, włączam „Teleexpress", a tam Kotański z autobusem, transparenty wiszą: „Dom dla dzieci chorych na AIDS". Ludzie zablokowali drogę, protesty…

Przy okazji awantury w Józefowie Kotan poznał mieszkającego w tym mieście Grzegorza Markowskiego.

– Wtedy po jednej stronie stały: cały Józefów, Świder i Otwock, a po drugiej – trzech facetów: Marek Kotański, Bogdan Loebl i ja. Pamiętam takie *ad hoc* zrobione zebranie, bo miała przyjechać telewizja. My byliśmy za, a wszyscy byli przeciw. Strasznie się wtedy nie lubiłem z moimi koleżankami i kolegami, ale nie dało rady i ten dom nie powstał. Na koniec tego zebrania przytuliliśmy się z Markiem. To był szczególny moment w moim życiu. Zobaczyliśmy, że ze światem trudno walczyć – ze stereotypami, przyzwyczajeniami… – wspomina lider Perfektu.

Zdaniem Antoniego Krausa nagłośnienie konfliktu przez telewizję przypieczętowało kolejną porażkę.

– Jak to zobaczyłem, wiedziałem, że sprawa przepadła. Pamiętam, że pojechaliśmy jeszcze pod kościół tym naszym autobusem, z ulotkami – żeby przekonywać mieszkańców. Jedni byli za, inni przeciw, ale o sprawie dowiedział się szef polsko-amerykańskiej fundacji – jego żona zobaczyła w telewizji Kotańskiego, jedynego obrońcę dzieci chorych na AIDS. I Kotański dostał z Ameryki 5 mld starych złotych na dom dla dzieci chorych na AIDS – opowiada Antoni.

– To miały być właściwie dwa domy – precyzuje Jagoda Władoń. – Amerykanie zobowiązali się do pełnego wyposażenia jednego z nich w profesjonalny sprzęt medyczny do diagnostyki itd. To miała być taka mała poliklinika dla noworodków, a drugi dom miał być hostelem dla matek z zakażonymi niemowlętami. Do Monaru dzwonili wtedy ordynatorzy ze szpitali w całej Polsce, jeśli gdzieś urodziło się dziecko zakażone wirusem HIV. W pewnym momencie nasz ośrodek we Wrocławiu zmienił się w ośrodek dla kobiet narkomanek i trafiały tam dzieci porzucone przez czynne narkomanki. Były tam objęte opieką, natomiast nie mieliśmy żadnych warunków medycznych, żeby to było bezpieczne, stąd pomysł zorganizowania czegoś w rodzaju polikliniki.

NOWA PLACÓWKA miała powstać w Laskach pod Warszawą. W lipcu 1992 r. do Polski przyleciał z wizytą prezydent USA George Bush. Jego żona Barbara miała uroczyście otworzyć placówkę. Do uroczystości jednak nie doszło, bo mieszkańcy Lasek nie dopuścili do zasiedlenia budynków. Ogólnie znana wersja wydarzeń, prezentowana szeroko w mediach, nie tylko polskich, przedstawiała powtórkę z Kawęczyna, Głoskowa i Rybienka – tutaj tym bardziej bulwersującą, że w nowej placówce miały znaleźć schronienie dzieci.

„Nie uśmiercajcie nas za życia!", „Kotański katem Lasek i okolic", „Nie wciskaj nam trumny do naszych domów", głosiły transparenty przygotowane przez mieszkańców na powitanie lokatorów. Czarne flagi wywieszone na ulicach ostrzegały przed zarazą. Robotnicy pracowali przy budowie pod eskortą policji. Świeżo wstawione szyby wybijano kamieniami. Wśród protestujących pojawiały się nawet propozycje, aby powiesić Kotańskiego. Wreszcie w wykańczanym budynku wybuchł pożar. Dom spłonął, o sprowadzaniu tam kogokolwiek nie było mowy.

Ośrodek dla uzależnionych w Głoskowie, 1982 r.

Kolejne ośrodki dla nosicieli powstają wręcz na odludziu, nie budzą więc już takich emocji.

eprasa.pl a38c20a0f4

Laski koło Warszawy, protest mieszkańców w 1992 r.

Mieszkańcy Lasek nie dopuścili do zasiedlenia budynków. Czarne flagi wywieszone na ulicach ostrzegały przed zarazą.

– Jedna z niemieckich telewizji zrobiła film o Laskach (…) – opowiada Adam Nyk, były sekretarz Stowarzyszenia Solidarni Plus. – Dziennikarz najpierw chodzi po wsi z kamerą i rozmawia z ludźmi o tym, że ma tam powstać ośrodek. I ludzie mówią, jakie to jest dla nich zagrożenie; że zwierzęta gospodarskie będą przechodzić i się tym HIV zarażać itd. Tego dnia na wsi była procesja. Cała wieś, ksiądz, Najświętszy Sakrament, baldachim, dziewczynki sypią kwiatki, ludzie się modlą… I te same twarze sfilmowane, jak rzucali kamieniami. Zatrważające i odzierające ze złudzeń.

Archiwalne materiały telewizyjne z Lasek znalazły się także w filmie Hanny Kramarczuk „Guru". Siwa staruszka w okularach krzyczy, gestykulując zaciekle: „Ja wam mówię, póki my z Kotańskim nie skończymy, on nas będzie gnębił, bo on ma pieniądze!", i pokazuje, na której brzozie powiesić terapeutę.

Antoni Kraus dobrze pamięta panującą wtedy histerię, incydent w Laskach zna jednak także od kulis. Jego zdaniem błędem Kotana było kupienie niewykończonego budynku. Prowadzenie prac wykończeniowych, w trakcie których po okolicy rozniosła się informacja o przeznaczeniu obiektu, dało mieszkańcom czas na zorganizowanie protestu i zablokowanie inwestycji. (…)

TO WŁAŚNIE LASKI i kolejne doświadczenia z Kotańskim sprawiły, że Antoni Kraus postanowił założyć oddzielne stowarzyszenie i na własną rękę pomagać chorym na AIDS. (…) Po Laskach Kotański zmienił sposób działania, jeśli chodzi o otwieranie nowych placówek dla zakażonych.

Jagoda Władoń: – Kotan, kiedy doznawał niepowodzenia, bardzo szybko wyciągał wnioski. To była lekcja pokory. Zrozumieliśmy, że najpierw trzeba edukować, w taki sposób, który da ludziom poczucie bezpieczeństwa, a później stawiać otoczenie przed faktem. Albo działać inną metodą: nie mówić o problemie, wprowadzić się tak, jak do mieszkania w bloku wprowadza się sąsiad, który nie oświadcza na dzień dobry: „Mam hemoroidy i katar, czy mogę być pana sąsiadem?". Wprowadzaliśmy się i na początek dawaliśmy się poznać jako pomocni ludzie, którzy są potrzebni otoczeniu – czyli nadawaliśmy problemowi ludzką twarz.

Kolejne ośrodki dla nosicieli powstają z daleka od ludzkich siedzib, wręcz na odludziu, nie budzą więc już takich emocji. Formalnie prowadzi je Stowarzyszenie Solidarni Plus.

– W Lutynce, w byłym województwie zielonogórskim, było to stare wiejskie gospodarstwo, w Darżewie pod Koszalinem – dawna baza wojskowa, w Wandzinie – zaszyty w lesie, opuszczony ośrodek wypoczynkowy Bydgoskiej Fabryki Kabli – wylicza Adam Nyk.

– To była strategia „najpierw poznajcie nas jako dobrych sąsiadów". W Wandzinie przejęliśmy zrujnowany pałac, bez dachu. Na początku przywróciliśmy mu świetność, później było dużo pracy ze społecznością lokalną: nieodpłatny remont szkoły, budowa drogi, dzielenie darów, które otrzymywaliśmy, pomiędzy miejscowych – mówi Jagoda Władoń. – To była realizacja idei „wzajemnie potrzebni". (…) Strach i stereotypy na temat HIV powodowały, że wyobrażano sobie zagrożenie w postaci jakiegoś strasznego człowieka, który może zrobić krzywdę. A kiedy widać było ten aspekt ludzki, strach mijał. Pamiętam, że w pewnym momencie nie mieliśmy pieniędzy na święta w Lutynce i we wszystkich domach we wsi zaproszono do świątecznych stołów po dwóch-trzech mieszkańców naszej osady. Właśnie dlatego, że wcześniej poznano ich jako osoby pomocne. (…)

Antoni Kraus uważa jednak, że bez takiego podejścia, jakie początkowo prezentował Kotański, nie udałoby się uruchomić procesów, które doprowadziły do zbudowania w Polsce nowoczesnego systemu pomocy dla nosicieli wirusa HIV i chorych na AIDS.

– Dzięki temu działy się wspaniałe rzeczy i dziś Polska jest jednym z niewielu krajów, gdzie pacjenci mają najnowocześniejsze leki na świecie. Gdyby nie tworzył tej swojej piramidy, tylko zachowywał się tak jak ja, toby pomógł 20-100 ludziom, a nie tysiącom – przyznaje Kraus.

Skróty i zdjęcia pochodzą od redakcji

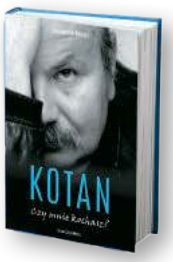

Fragmenty książki Przemysława Bogusza *Kotan. Czy mnie kochasz?*, Trzecia Strona, Warszawa 2017

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI, WOJTEK ŁASKI/REPORTER/EAST NEWS, JACEK DOMIŃSKI/REPORTER/EAST NEWS

eprasa.pl a38c20a0f4

Waldemar Staszyński

WASZ TEATR, NASZ DYREKTOR

W wielkiej grze o samorządowy teatr w Białymstoku wygrał aktor, któremu pomógł wojewoda

20 grudnia zeszłego roku na stronie internetowej Urzędu Marszałkowskiego Województwa Podlaskiego pojawiła się niespodziewanie informacja, że z dniem 1 stycznia 2017 r. Piotr Półtorak został powołany na stanowisko dyrektora Teatru Dramatycznego im. Aleksandra Węgierki w Białymstoku. Kilka godzin wcześniej nowy dyrektor podpisał w gabinecie marszałka swój kontrakt. Na tę chwilę aktor czekał od maja 2016 r., kiedy wygrał konkurs na szefa teatru.

Do ostatniej chwili nie było wiadomo, czy zarząd województwa podlaskiego przypieczętuje współpracę z nim. Bo zarówno przebieg konkursu, jak i późniejsze decyzje władz budziły niejasności prawne. Zarząd województwa unieważnił konkurs, który sam nadzorował, i ogłosił nowy. Z kolei wojewoda podlaski uchylił tę decyzję, a marszałek złożył skargę do wojewódzkiego sądu administracyjnego. Ten uznał racje wojewody i ważność wyboru Piotra Półtoraka. – Było jak w komedii Szekspira: „Świat jest teatrem, aktorami ludzie, którzy kolejno wchodzą i znikają" – podsumował anonimowo białostocki reżyser.

Oto podlaska historia powołania dyrektora, ze skandalem obyczajowym i polityką w tle.

Nowy dyrektor Piotr Półtorak ma 18-letni staż aktorski w swoim teatrze. Tu w sztuce „Glany na glanc" (nz. z lewej) z Mateuszem Witczukiem.

1.

Pierwsze posiedzenie komisji konkursowej w sprawie wyłonienia kandydata na dyrektora Teatru Dramatycznego odbyło się 9 maja 2016 r. Przez sito konkursowe nie przeszło wówczas ze względów formalnych pięciu kandydatów z 16 zgłoszonych. Kilkanaście dni później reszta uczestników została przesłuchana w dwóch turach. Każdy z nich otrzymał ten sam zestaw czterech pytań, np.: „Jakie według Pani/Pana cechy charakteru i umiejętności są niezbędne na stanowisku dyrektora teatru?", „Jak ocenia Pani/Pan swoje zdolności i doświadczenia we współpracy w zespole? Czy miała/miał Pani/Pan sytuacje konfliktowe; jeżeli tak, to jak zostały one rozwiązane?".

Jednak zanim jury przystąpiło do głosowania, do lokalnych mediów wyciekła informacja, że Krystyna Kacprowicz-Sokołowska, aktorka oraz członkini komisji z ramienia NSZZ Solidarność przy Teatrze Dramatycznym, miała powiedzieć, że „wśród kandydatów jest gej, a w teatrze nie ma miejsca dla dyrektora geja".

Od tych homofobicznych słów natychmiast odcięła się Agnieszka Korytkowska-Mazur, wówczas dyrektorka teatru: „Krystyna Kacprowicz-Sokołowska brała udział w pracach komisji nie jako przedstawiciel zespołu teatru, ale jako przedstawiciel zakładowej organizacji związkowej. Wszelkie zdania, stwierdzenia i opinie wypowiadane przez ww. osobę są tylko i wyłącznie jej osobistymi poglądami, a nie poglądami przedstawicieli teatru", napisała w oświadczeniu przesłanym do mediów.

Z kolei wicemarszałek Maciej Żywno, przewodniczący komisji konkursowej, na łamach białostockiej „Gazety Wyborczej" mówił: „To część wewnętrznej dyskusji komisji o kandydatach, muszę zastanowić się, co z tym zrobić, bo to poważny temat. Będę chciał się w tej sprawie skonsultować z radcą prawnym".

Ten fakt dziwnym trafem nie został odnotowany w protokołach komisji, co rodziło liczne spekulacje na temat kandydata geja. A środowisko artystyczne było zniesmaczone, że do takiej sytuacji w ogóle doszło.

eprasa.pl a38c20a0f4

W rozmowie z nami Krystyna Kacprowicz-Sokołowska stanowczo zaprzeczyła, że wypowiadała jakiekolwiek słowa mające dyskryminować osoby ze względu na orientację seksualną. – Zostałam oczerniona przez Macieja Żywnę, który całą sprawę zmyślił po to, aby wprowadzić zamieszanie w pracach komisji. Nie chciał, aby dyrektorem teatru został Półtorak. Mam wielu przyjaciół wśród aktorów gejów i przypisanie mi sformułowań dyskryminacyjnych było ze strony wicemarszałka zwykłym kłamstwem.

Ostatecznie doszło do głosowania, w którym Waldemara Raźniaka, prorektora Akademii Teatralnej im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie, poparli wicemarszałek i jego podwładny – dyrektor Departamentu Kultury i Dziedzictwa Narodowego Anatol Wap. Po jednym głosie otrzymali Małgorzata Bil-Jaruzelska – dyrektorka domu kultury z Bielska Podlaskiego i Wiesław Lewoc – wicedyrektor Książnicy Pomorskiej im. Stanisława Staszica w Szczecinie. Bezwzględną większość, czyli pięć głosów, otrzymał Piotr Półtorak, który był faworytem przedstawicieli Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Związku Artystów Scen Polskich oraz Danuty Kuźmicz z NSZZ Solidarność przy Teatrze Dramatycznym.

Kiedy zwycięzca czekał na oficjalną dyrektorską nominację, do urzędu marszałkowskiego wpłynęły skargi niektórych uczestników na postępowanie komisji, która nie dopuściła ich do drugiego etapu konkursu. Autorzy protestów podważali też bezstronność przedstawicieli Solidarności, którzy mieli faworyzować Piotra Półtoraka, członka zakładowego związku. Nie do końca było to prawdą, bo jedna członkini komisji z ramienia Solidarności oddała głos na innego kandydata.

2.

Te skargi zarząd województwa uwzględnił i 28 czerwca 2016 r. ogłosił nowy konkurs. Wicemarszałek uzasadnił decyzję tym, że podczas trwania procedury konkursowej „ujawniło się szereg okoliczności, które rzutowały na prawidłowość prowadzonego postępowania konkursowego". Po Białymstoku krążyły wieści, że decyzja miała podtekst polityczny. Nasi rozmówcy podkreślali również, że na siłę szukano pretekstu, aby zablokować nominację osoby bliskiej PiS, bo teatr podlega samorządowi kontrolowanemu przez koalicję PSL i PO. Poprosiliśmy Piotra Półtoraka, aby odniósł się do tamtych wydarzeń. – Nie zaprzeczam swoim związkom z PiS – odpowiedział zdawkowo.

Tymczasem 1 lipca 2016 r. na biurko Bohdana Paszkowskiego, wojewody podlaskiego z nadania PiS, wpłynęło pismo od teatralnej Solidarności. Związkowcy napisali, że zarząd województwa niesłusznie przyjął uchwałę w sprawie ponownego ogłoszenia konkursu, i poprosili wojewodę o jej sprawdzenie pod względem prawnym. W konkluzji pisma czytamy: „Wybór kandydata na dyrektora teatru dokonany przez komisję konkursową jest (...) wiążący dla organizatora". Wojewoda podzielił stanowisko związkowców i w trybie rozstrzygnięcia nadzorczego stwierdził nieważność uchwały zarządu województwa. Ten odwołał się do wojewódzkiego sądu administracyjnego.

3.

W cieniu konfliktu na linii wojewoda-marszałek wypłynęły inne fakty zza teatralnych kulis. 31 sierpnia 2016 r. wygasł czteroletni kontrakt z dyrektorką Agnieszką Korytkowską-Mazur. Ta za pośrednictwem lokalnych mediów z wielkim przytupem podsumowała swoją kadencję. Podkreśliła, że początki w teatrze były bardzo trudne, bo część aktorów to zwykli prowincjusze, którzy o wielkiej sztuce mieli ograniczone pojęcie – cechowały ich mentalność i nawyki rodem z PRL. Niektórzy mieli problemy z alkoholem. To z kolei ograniczało reżyserkę w zbudowaniu placówki nowocześnie zarządzanej i cenionej artystycznie daleko poza granicami Białegostoku. Ale opinia publiczna jest podzielona, czy Korytkowska-Mazur rzeczywiście zostawiła teatr nowoczesny i sławny.

Artystka wspomniała też, że przez dłuższy czas była bezdomna, bo musiała mieszkać kątem w budynku teatru; jako jedyna dyrektor w Polsce nie miała zastępcy i wszystko było na jej głowie: administracja, finanse, plany artystyczne i repertuar. A do tego groteskowo układała się współpraca z władzami odpowiedzialnymi za kulturę. „Droga teatralno-urzędnicza była trudna. Czasem poziom absurdu był tak duży, że mój umysł tego nie wchłaniał. Pamiętam, że często gdy wychodziłam z urzędu marszałkowskiego, jeszcze za rządów poprzedniej ekipy, to sens usłyszanych słów docierał do mnie gdzieś na pierwszym skrzyżowaniu", żaliła się dyrektorka w lokalnym dodatku „Gazety Wyborczej".

Również odpowiedzialny za kulturę wicemarszałek Żywno nie miał powodów do dumy, gdy przeczytał, co o nim sądzi była szefowa teatru: „Ma trudny orzech do zgryzienia. Uważam go za dobrego człowieka. Ale ten świat polityki jest taki, że trudno w tym wszystkim zachować uczciwość w sobie, jeśli chce się być skutecznym. Z perspektywy wewnętrznej, lokalnej – te cztery lata mogą się wydawać porażką. Z perspektywy zewnętrznej – o tym teatrze zaczęło być głośno w kraju i za granicą".

– To była osoba kreatywna, która miała tysiące pomysłów, lecz czasami gorzej było z ich realizacją. Na pewno wielkim sukcesem było nawiązanie współpracy z Republikańskim Teatrem Białoruskiej Dramaturgii z Mińska oraz Teatrem Narodowym im. M. Eminescu w Kiszyniowie (Mołdawia) – podsumowuje współpracę z Korytkowską-Mazur dyrektor departamentu ds. kultury urzędu marszałkowskiego Anatol Wap.

4.

26 października 2016 r. wojewódzki sąd administracyjny oddalił skargę marszałka na rozstrzygnięcie nadzorcze wojewody.

– Organizator konkursu, czyli zarząd województwa podlaskiego, chcąc unieważnienia konkursu, stawia zarzut sam sobie i zmienia zasady, które wcześniej przyjął – uzasadniała ustnie wyrok sędzia Danuta Tryniszewska-Bytys. W obszernym uzasadnieniu wyroku czytamy: „(...) W kwestii udziału w Komisji konkursowej osoby, co do której mogą powstać wątpliwości o jej bezstronności (członka Zarządu Organizacji

Kierownik literacki białostockiego teatru przeprowadza dla ministra Glińskiego audyt przedstawień Starego Teatru w Krakowie.

FOT. BARTEK WARZECHA/TEATR DRAMATYCZNY W BIAŁYMSTOKU

eprasa.pl a38c20a0f4

Związkowej, której to Organizacji członkiem był jeden z kandydatów), organ nadzoru (wojewoda – przyp. red.) wskazał, że przepisy (...) przewidują obligatoryjny udział w komisji dwóch przedstawicieli zakładowych organizacji. (...) Wojewoda ocenił także, że uzasadnienie uchwały z dnia 28 czerwca 2016 r. nie wskazuje na istnienie w protokołach Komisji konkursowej wzmianek o użyciu przez członka Komisji sformułowań dyskryminacyjnych wobec kandydata, zaś kwestionowanie pracy komisji z uwagi na »reakcję społeczną«, bez wnikliwego wyjaśnienia tej kwestii i udokumentowania, jest bezzasadne". W końcowym akapicie wyroku sąd podkreślił, że „wojewoda podejmując zaskarżone rozstrzygnięcie nadzorcze, nie dopuścił się naruszenia prawa".

5.

Władza samorządowa skapitulowała, nie wniosła odwołania od wyroku i przystąpiła do negocjacji kontraktu z Piotrem Półtorakiem. Na dzień dobry otrzymał on wynagrodzenie zasadnicze w wysokości 5,5 tys. zł brutto, dodatek funkcyjny 2,5 tys. zł brutto oraz dodatek za wieloletnią pracę w wysokości 18% wynagrodzenia zasadniczego.

Nowy dyrektor jest absolwentem Akademii Teatralnej w Warszawie (Wydział Sztuki Lalkarskiej) i ma 18-letni staż aktorski w miejscowym teatrze. Zagrał małe role w serialach telewizyjnych: „Ojciec Mateusz" i „Plebania".

– I nie ma doświadczeń reżyserskich ani menedżerskich – dodają jego krytycy.

Na pierwszej konferencji prasowej Półtorak zapowiedział, że zwiększy frekwencję z 34 tys. widzów do 38 tys. w najbliższym roku. W repertuarze postawił na klasykę: „Balladynę", „Bajkę o Królewnie Śnieżce i siedmiu krasnoludkach", „Mayday" Cooneya oraz „Bieg z nożyczkami" McKeevera. Te plany może jednak pokrzyżować remont dużej sceny, który miałby się zacząć w 2018 r. Na razie urząd marszałkowski gromadzi środki finansowe.

– Jak umiera kultura, to i naród umiera – mówi filozoficznie skarbnik województwa podlaskiego Henryk Gryko. I dodaje: – Przewidzieliśmy nieznacznie większy budżet, tj. 4,2 mln zł na działalność bieżącą i 1,2 mln zł na dokumentację remontu, a na zabezpieczenie prac budowlanych chcemy pozyskać 20 mln z UE.

Od niedawna Teatr Dramatyczny zyskał także kierownika literackiego – Konrada Szczebiota. Ten bliski współpracownik wicepremiera Glińskiego został doradcą do spraw teatru i narodowych instytucji przy Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Teraz przeprowadza audyt Narodowego Starego Teatru w Krakowie za dyrekcji Jana Klaty. W środowisku artystycznym głośno się mówi, że białostocki teatr wzięła „dobra zmiana". Ile w tym prawdy, pokaże najbliższy sezon artystyczny.

Waldemar Staszyński

KSIĄŻKA

NIEPOZORNA KRONIKA – WIELKA SPRAWA NARODOWA

Ta sprawa przy pierwszym oglądzie wydaje się trzeciorzędna, peryferyjna wobec tematów zajmujących czołówki gazet i portali społecznościowych oraz pierwsze miejsca w serwisach radiowych i telewizyjnych. Ale to pozór. W istocie żmudne i mało prestiżowe zajęcie, jakim jest kronikarskie opisywanie dziejów społeczności lokalnych, zwłaszcza małych miasteczek, które sporym łukiem ominęła wielka historia, jest działaniem godnym zauważenia, wsparcia i nobilitacji. Bo świadomość zakotwiczenia w realnym trwaniu historii jest podstawowym impulsem powstawania i rozwoju społeczeństwa obywatelskiego. Lokalna kronika nadaje barwy indywidualności ludziom i wydarzeniom, wyrywając z anonimowego strumienia życia.

Od lat samorodnym kronikarzem Hajnówki jest Ryszard Pater. A sama Hajnówka? Miasteczko nazywane jest wrotami do Puszczy Białowieskiej, wiedzie przez nie trasa z Warszawy przez Zambrów, Bielsk Podlaski do Białowieży. Białowieża to już prawie Zakopane, miejscowość opływająca w sławę, hotele i turystów. W Hajnówce nikt się nie zatrzymuje, ona ginie za oknami autokarów i samochodów z całego świata. Także maturzyści z obu ogólniaków, polskiego i białoruskiego, wyjeżdżają w świat za pracą, jak ja w 1960 r. Ale wielu wraca po studiach, znajduje tu zatrudnienie, uczy w swoich dawnych liceach. A i ci, co wyjechali, zrzeszają się w towarzystwach dawnych hajnowian, z nostalgią wspominając młodzieńcze czasy. I tu hobby Ryszarda Patera, z wykształcenia inżyniera mechanika, okazuje się bezcenne.

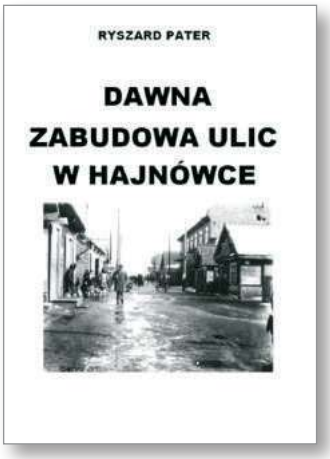

W Hajnówce nikt się nie zatrzymuje, ona ginie za oknami samochodów z całego świata.

Swoimi książkami o dziejach miasteczka (od 2001 do 2015 r. napisał ich 14) przypomina dawne domy, ulice, sąsiadów, szkoły podstawowe, licea, wzorowo prowadzoną przez kilkadziesiąt lat szkołę zawodową, prominentne postacie: dyrektorów fabryki chemicznej, tartaku i kolejek leśnych oraz inne osoby zasłużone dla kultury i sportu. Pobudza tym lokalny patriotyzm dzisiejszych mieszkańców Hajnówki, umacnia poczucie przynależności do lokalnej wspólnoty, w której mimo króciutkiej historii miasta (początek XX w.) niemało jest wielopokoleniowych sag rodzinnych. Pater śledzi ich dzieje od ojców założycieli jeszcze z czasów straży Puszczy Białowieskiej aż do dziś. W najnowszej publikacji „Dawna zabudowa ulic w Hajnówce" (2017) odkrył powiązania rodzinne z familiami Bujnowskich i Orzechowskich ze straży puszczańskiej z końca XVIII w.

Tę ostatnią publikację Pater wydał własnym sumptem, zaznaczając, że to jego „ostatnia książka dotycząca historii Hajnówki". Czyżby sprzyjające mu dotąd władze miasta wycofały się ze współfinansowania jego inicjatyw? Miejmy nadzieję, że to przeminie, jak większość dzisiejszych niedogodności, które, zacisnąwszy zęby, trzeba po prostu przeczekać.

Czesław Dondziłło, dziennikarz, dawny hajnowianin

eprasa.pl a38c20a0f4

Oko w oko

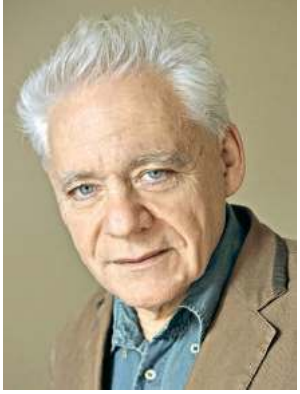

Tomasz Jastrun

DZIURY W MURZE

Trump jako globalny żart, kto wie, czy nie największy w XXI w. Chyba nie doceniam tego, co świat czeka w przyszłości. W Polsce też mamy wesoło. Człowiek, którego celem jest ograniczyć wolność, wybrany został przez pismo „wSieci" na Człowieka Wolności roku 2016. Prezes na gali oświadczył: „Wierzymy, że przyjdzie taki czas, że można będzie powiedzieć o Polsce jako kraju niezwykłej wolności. Że nasz naród jest predestynowany do tego, by doprowadzić do wielkiego wybuchu wolności: w sferze kultury, ekonomii, wszystkich ważnych sferach. Wierzymy, że przyjdzie taki czas".

Doprawdy przypominają się dawne czasy, kiedy wolność oznaczała zniewolenie, a demokracja brak wolności. Słowa zostają wypatroszone z dawnych znaczeń. A ten wybuch wolności? Kaczyński zdaje się w to wierzyć. To też zbliża go do komunistów – wierzyli, że święty cel uświęca środki. A wybuch w sferze kultury? Jako człowiek kultury spodziewam się doświadczyć tego na sobie. Ciekawe, czy urwie mi tylko nogi, czy też głowę?

•

Wydaje mi się, że było to niedawno, ale lata lecą – pamiętam, jak Antoni Macierewicz wprowadzał Romana Giertycha na salony polskiej prawicy i mówił, że to będzie niezwykle cenny nabytek dla myślenia narodowego, na dodatek pan Roman ma świetne warunki fizyczne. Teraz czytam Giertycha, który pisze kpiący list po wypadku samochodowym Macierewicza: „Przepraszam Cię, Polsko, za to, że po 2007 zająłem się swoimi sprawami i pracą zawodową, a nie jeździłem z wykładami, mówiąc wszystkim, że ich poznałem i to są świry. Przepraszam Cię". Po latach wybaczam Giertychowi nawet Ligę Polskich Rodzin, chociaż już sama nazwa tej partii mogła budzić trwogę. Nie jest przypadkiem, że dawni ludzie PiS czy bliscy tej formacji, tacy jak Giertych, Marcinkiewicz i Dorn, najmocniej teraz i najcelniej ją krytykują.

Dawni ludzie PiS czy bliscy tej partii najmocniej i najcelniej ją krytykują.

•

Wróciłem ze Szczecina – jedno z bardziej udanych i owocnych spotkań autorskich, jakie miałem. Nocleg i spotkanie na Zamku Książąt Pomorskich. Przyszło co najmniej 200 osób, wieczór poezji, ale nie mojej. Czytałem wybrane przez siebie wiersze Anny Świrszczyńskiej, Mieczysława Jastruna i Bolesława Leśmiana. Piękna harfistka grała na pięknej harfie. Może więc nie jest tak źle z odbiorem poezji, jak mi się czasami zdaje. Ona żyje w ludziach, ale chowa się po kątach, gdyż wszyscy są zabiegani. Przy okazji odkryłem, że wraca czas aluzji, była ona potęgą w latach PRL. Aluzja ma się zawsze dobrze pod presją, gdy nie ma wolności słowa lub jest zagrożona. Zrobiłem na spotkaniu kilka aluzji i sala świetnie reagowała. Aluzja to takie puszczanie oka, które zmusza słuchacza, by rozwiązał zagadkę.

Po spotkaniu idę do pobliskiego muzeum Centrum Dialogu Przełomy, projektu Roberta Koniecznego. W zeszłym roku centrum wygrało konkurs na najlepszy budynek świata. To jest kamienna posadzka szybująca w górę, a pod nią budynek. Na sztucznym zboczu w lecie jeżdżą na rolkach, zimą dzieci na sankach. Obok niezwykły gmach filharmonii, ten z kolei zdobył tytuł najlepszego budynku w Europie. Interesujące rzeczy dzieją się w polskiej architekturze. W centrum debata, w której z marszu biorę udział. Znajomy szeptem objaśnia mi, kto pisowiec, a kto liberał. Tak się porobiło.

•

Ekipa telewizji publicznej u mnie w domu. Dwie rzeczy tu osobliwe: pierwsza, że się zgodziłem wystąpić, druga, że na liście zakazanych na Woronicza jeszcze mnie nie ma. A zgodziłem się, gdyż tematem była depresja, a tu mogę ludziom pomóc. Miła redaktorka, bardzo profesjonalna ekipa. Do czego nas doprowadzili, że to dziwi.

•

Nigdy nie lubiłem Wałęsy, z wyjątkiem czasu strajku w stoczni, kiedy jak wszyscy go uwielbiałem. W roku 1981 na prośbę ludzi, którzy chcieli ukazać prawdę o nim – wydawał się niebezpieczny dla Solidarności – zbierałem relacje o nim jego współpracowników, też Anny Walentynowicz, Bogdana Borusewicza i Aliny Pienkowskiej. Mówili o nim okropne rzeczy. Robiłem to z przekonaniem, że służę dobrej sprawie. Na szczęście nie zdążyłem tego wydrukować, bo przyszedł stan wojenny. Bohdan Borusewicz teraz Wałęsy broni, podobnie jak ci, którzy zlecili mi wtedy zbieranie tego materiału. Rozumiem ich. I też go bronię. Co nie zmienia faktu, że myślę, że to okropny człowiek. Tak jednak ułożyła się historia, że stał się nośnikiem wielkich zdarzeń i symbolem. Jego wszystkie wady są jak na dłoni. Zalety raczej ukryte, ale niektóre widać i słychać. Narcyzm i niebywała próżność to nie zalety. A jednak nie mogę się pogodzić z tym, jak próbuje się go upokorzyć i zniszczyć. To oczywiste, że PiS chce pisać swoją historię, gdzie Lech Kaczyński zastąpi Wałęsę. A czy sam Wałęsa nie jest znakomitym uosobieniem Polski z jej wadami i zaletami? Zdumiewające połączenie chłopa i szlachcica, cwaniaka i bohatera. Na dodatek jest jak Szwejk, nie wiadomo – geniusz czy idiota. Bez tych paradoksów nie da się zrozumieć Polski. I jak nie stać murem za Lechem, chociaż ten mur ma takie wielkie dziury?

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl a3ac20a0f4

OSCAROWI LAUREACI, PRETENDENCI, PETENCI

RUSZYŁA FILMOWA GIEŁDA. SZKODA, ŻE NAS TO NIE DOTYCZY

Wiesław Kot

Tegorocznym faworytem pozostaje musical Damiena Chazelle'a „La La Land", historia bardzo pogodna, wyśpiewana i wytańczona na ulicach Los Angeles. Również hołdownicza, a członkowie Amerykańskiej Akademii Filmowej wprost uwielbiają, jak jedno dzieło filmowe składa hołd drugiemu. A że „La La Land" rozgrywa się w kręgach show-biznesu, płyną te hołdy w stronę „Gospody świątecznej" (1942; dwaj broadwayowscy tancerze zakochani w tej samej koleżance) czy „Deszczowej piosenki" (1952; gwiazdy kina niemego mają kłopoty z filmem dźwiękowym). Wszystko w czasach, kiedy hołd składają sobie nawet poszczególne odcinki serii filmowych, np. jeden Bond drugiemu Bondowi albo jedna część „Gwiezdnych wojen" drugiej części. Ta tradycja, ta tradycja… Ryan Gosling gra pianistę jazzowego, więc fortepian brzmi tu miejscami echem Davida Brubecka czy Theloniousa Monka. Do tego te tanie mieszkanka, kawiarenki, stacje benzynowe – wszystkie jakby wprost wyjęte z obrazów Edwarda Hoppera. Ameryka przegląda się w lustrze i bardzo jest ze swojego odbicia zadowolona.

Akademicy jednakowoż kochają też kino wystawne. Co nieco może więc ugrać Mel Gibson, twórca epopei wojennej „Przełęcz ocalonych" (sześć nominacji). Półgodzinna sekwencja bitwy o Okinawę z rozpruwanymi bebechami i fruwającymi kończynami śmiało zbliża się do pierwszych 30 minut „Szeregowca Ryana", czyli lądowania aliantów na plaży Omaha. Poza tym „Przełęcz" to film kompaktowy, gromadzący atrakcje z różnych półek. Zaczyna się jako dziełko o trudnym dorastaniu Desmonda Dossa, autentycznego amerykańskiego pacyfisty (ojciec pijak i brutal), przechodzi w film biograficzny, psychologiczny, romans, gdy pojawia się ciepła dziewczyna z sąsiedztwa, wreszcie mamy klasykę frontową i finałowe akcenty pacyfistyczne. Tylko wybierać, przebierać, kupować…

Ale amerykańscy jurorzy mają także inny nałóg – uwielbiają nagradzać filmy o ludziach efektownie skrzywdzonych i malowniczo upadłych, którzy „najwyższym wysiłkiem i w ostatniej chwili" dźwigają się z rynsztoka. Dobrze byłoby, gdyby bohater takiej historii był kaleką, schizofrenikiem, narkomanem, alkoholikiem, a co najmniej kobietą lub Murzynem. Z tej racji nie bez szans pozostaje film „Moonlight" (osiem nominacji), który streszcza dorastanie czarnoskórego chłopca w niebezpiecznych dzielnicach Miami. Matkuje mu miejscowy boss narkotykowy, bo matka chłopca to heroinistka, której towar dostarcza ten właśnie boss. Jakaś statuetka może przypaść z tego samego względu obrazowi „Fences" (cztery nominacje), w którym Denzel Washington, żyjący z tego, co inni zostawili w śmietnikach, próbuje się utrzymać na powierzchni życia w czarnych dzielnicach Pittsburgha w latach 50.

> Widowiskowy „La La Land" nadaje się do nagradzania hurtowego.

PANOWIE I PANIE W POTRZEBIE

W kwestii Oscarów aktorskich nie doczekamy się zapewne sensacji na miarę zeszłorocznej statuetki dla boskiego Leonarda. Aktor ten został uhonorowany za najlepszą rolę męską w „Zjawie", gdzie twarz (mocno podrapaną i przybrudzoną) chowa pod obfitym zarostem, trzyma ją z reguły w cieniu, a poza tym gra sylwetką, często plecami. Oscara dla panów w tym roku może dostać równie dobrze Ryan Gosling, jak i Andrew Garfield, który ściszonym aktorstwem oraz miarkowaną ekspresją sprostał wszystkim fazom historii opowiedzianej w „Przełęczy ocalonych".

A jeżeli trofeum przypadnie Denzelowi Washingtonowi („Fences"), także nikogo to nie zaskoczy, bo aktor od lat prezentuje grę wyrównaną, zresztą byłby to już trzeci Oscar w jego kolekcji. Ja kibicowałbym szczególnie Jeffowi Bridgesowi jako drugoplanowemu w filmie „Aż do piekła". Ma już wprawdzie statuetkę za rolę starzejącego i staczającego się muzyka country w nudnym i przewidywalnym do bólu „Szalonym sercu" (2009), ale i w tym roku przydałoby mu się coś na wzmocnienie. Bo kiedy Jeff rozkręcał się w kinie lat 70., pretendował do tytułu najlepszego aktora swojego pokolenia. Tymczasem mijają lata i role, a on ciągle pretenduje. Może jednak zostać naj-

eprasa.pl a38c20a0f4

La La Land

lepszym staruszkiem (rocznik 1949) swojego pokolenia.

Podobnie wygląda sprawa w kółeczku nominowanych pań. Na poziomie, do którego nas przyzwyczaiły, wykazały się: Meryl Streep (trzy Oscary w dorobku) jako „Boska Florence", Natalie Portman (jeden Oscar) jako Jackie Kennedy oraz Isabelle Huppert (jedna nominacja), główna postać filmu „Elle". Na Oscara dla posiadaczki miłej buzi, Emmy Stone („La La Land"), jeszcze stanowczo za wcześnie, choć amerykańscy akademicy lubią od czasu do czasu nagradzać hurtowo, dając „filmowi roku" statuetki jak leci. Po 11 takich dostały „Ben Hur", „Titanic" i „Władca Pierścieni: Powrót króla", a po pięć (za to w najważniejszych kategoriach) „Ich noce", „Lot nad kukułczym gniazdem" i „Milczenie owiec". „La La Land" jako film widowiskowy jak najbardziej nadaje się do nagradzania hurtowego, więc może i Emma Stone się załapie.

Ale my kibicujemy innej pani – Violi Davis, obsadzonej w drugoplanowej roli żony Denzela Washingtona w „Fences". Ta czarnoskóra aktorka o nieoczywistej urodzie pokazała się od najlepszej strony w „Wątpliwości" czy w „Służących", tegoroczna nominacja jest trzecią w jej karierze i wydaje się, że jurorzy powinni tu zrobić krok bardziej zdecydowany.

Boska Florence

OSCAR A SPRAWA POLSKA

Nasze dokonania filmowe w tym roku na oscarowe honoracje się nie załapią. Po cichu liczyliśmy, że „Powidoki" Andrzeja Wajdy zyskają przychylność, jeśli zostaną odczytane jako zawsze aktualna i zrozumiała w każdym kraju metafora zmagań artysty z opresyjnym systemem. Jednak na linii wznoszącej ciągle jest Irańczyk Asghar Farhadi („Klient"), a Niemka Maren Ade dała „Toniego Erdmanna". Film niewątpliwie o godzinę za długi, ale dociążony treściowo i stylistycznie. Pewne nadzieje wiązaliśmy – do czasu – z krótkometrażowym filmem rysunkowym „Once Upon a Line" autorstwa Alicji Jasiny, reżyserki ze Szczecina. Dziełko znalazło się na krótkiej liście w kategorii krótkometrażowy film animowany, a wcześniej zyskało tzw. Studenckiego Oscara. Przyznają go studentom szkół filmowych – pani Alicja ukończyła Uniwersytet Południowej Kalifornii w Los Angeles – ci sami jurorzy, którzy głosują na „prawdziwe" Oscary. Więc to jest coś!

> Ameryka przegląda się w lustrze i bardzo jest ze swojego odbicia zadowolona.

Prawem dygresji przypomnijmy tylko, że Polacy częściej koło Oscara się kręcili, niż go zdobywali. W roku 1942 Leopold Stokowski (pół Polak, pół Irlandczyk – po polsku nie mówił) odebrał Oscara Specjalnego za oprawę muzyczną filmu Walta Disneya „Fantazja". Była to rzeczywiście fantazyjna animacja z podkładem co bardziej melodyjnych kawałków muzyki poważnej, które na potrzeby dziecięcej widowni przearanżował Stokowski. Tyle że zrobiła w kinach klapę. Dzieciaki oczekiwały od Disneya kolejnych przygód psa Pluto i reszty czeladki, a nie „Nocy na Łysej Górze" Modesta Musorgskiego.

eprasa.pl a38c20a0f4

Nieco lepiej poszło Bronisławowi Kaperowi. W Warszawie studiował muzykę, a w Paryżu pisał operetki. W jednej z nich pomieścił piosenkę „Ninon, ach uśmiechnij się", która spodobała się bawiącemu akurat w stolicy Francji producentowi hollywoodzkiemu Louisowi B. Mayerowi (temu od ryczącego lwa). Zaproponował Kaperowi współpracę i ten napisał muzykę do przeszło 100 filmów. Komponował metodycznie: minutę muzyki dziennie. I kilka minut w zapasie, na wypadek gdyby zachorował. Oscar był kwestią czasu i wpadł w ręce Kaperowi w 1954 r. za ilustrację (i temat przewodni) filmu „Lili".

Przełęcz ocalonych

Wokół Oscara krążył długo Roman Polański, nominowany już za „Nóż w wodzie" (film nieanglojęzyczny). Na kolejnym zakręcie kariery dostał do sfilmowania trzeciorzędną powieść grozy, za to w Nowym Jorku. Tak pilnie ją przerabiał, że skończyło się nominacją w kategorii scenariusz adaptowany do filmu „Dziecko Rosemary". A statuetka należała się także Krzysztofowi Komedzie za słynną kołysankę. Cóż, kiedy 14 kwietnia 1969 r. grano tę kołysankę na oscarowej gali, Komeda umierał w warszawskim szpitalu. Z „Chinatown" wypadło dziwacznie, bo podczas pierwszego pokazu filmu połowa publiczności wyszła. Odwrotnie jurorzy – przyznali aż 11 nominacji do Oscara. Co z tego, skoro w sumie „Chinatown" nie dostało ani jednej statuetki… Oscara przydzielono Polańskiemu dopiero za „Pianistę" (2002). Nie mógł go jednak odebrać osobiście z wiadomych powodów.

Było wysoce prawdopodobne, że Oscar przypadnie Andrzejowi Wajdzie i jego „Ziemi obiecanej" (nominacja dla filmu nieanglojęzycznego 1975). Niestety, tamtejsza krytyka dopatrzyła się akcentów antysemickich. Wajdę najpierw zamurowało ze zdumienia, a potem zorientował się, że amerykańscy Żydzi wolą mieć za przodka Tewjego Mleczarza ze „Skrzypka na dachu" niż łódzkich zdzierców. I statuetka powędrowała do Akiry Kurosawy za film „Dersu Uzała", w którym pewien myśliwy (naturszczyk zresztą) przez trzy godziny rozmawia z tajgą. Nasz mistrz dostał statuetkę, ale za całokształt (2000), tyle że wówczas była to już osobistość wyjęta z głębokiej historii kina.

O „Idzie" (2015) Pawła Pawlikowskiego, o Oscarze dla filmu nieanglojęzycznego, który tak nie podobał się pani premier, pamiętamy. Pamiętajmy też, że choć to film polski z tematyki i z obsady aktorskiej, nakręcił go reżyser, który sztuki filmowej uczył się w Anglii.

AKTOR JAK ŻYWY

Tegoroczne rozdanie oscarowe może mieć jednak – jak wiele poprzednich – o wiele mniejsze znaczenie dla historii kina niż to, co dzieje się na zapleczu. Z Hollywood dociera wieść, że producenci mają kłopoty z kolejną, dziewiątą częścią „Gwiezdnych wojen", ponieważ pod koniec grudnia zeszłego roku zmarła Carrie Fisher, która odtwarzała rolę księżniczki Lei. Jeszcze 20 lat temu kręcono by wszystkie ujęcia z Leą od nowa, oczywiście z udziałem innej aktorki. Dziś, jak wiemy, można postać uruchomić w komputerze i zagra jak żywa. Stało się to możliwe dzięki technice CGI, co jest skrótem od Computer Generated Images. Otóż w dyspozycji informatyków jest tak wiele obrazów Carrie Fisher, że bez większych trudności można za ich pomocą wygenerować przekonujący wizerunek aktorki w całkiem nowych scenach.

Nie byłaby pierwszą, której życie ekranowe przedłużył komputer. W filmie „Kruk" z roku 1994 komputery imitowały Brandona Lee, który został przypadkowo postrzelony na planie i wkrótce zmarł w szpitalu. W trakcie kręcenia „Gladiatora" Ridleya Scotta zmarł z kolei Oliver Reed. Ekipa informatyczna wytworzyła jednak w komputerze jego wizerunek z tak przekonującą mimiką, że całych sekwencji „Gladiatora" nie trzeba było kręcić po raz drugi. No i naturalnie przypadek Paula Walkera z serii filmowej o szybkich i wściekłych. Przypomnijmy: Walker zginął w wypadku samochodowym w listopadzie 2013 r. Do tego momentu zdołano nakręcić tylko połowę scen z jego udziałem do „Szybkich i wściekłych 7". Film można było albo przemontować i zastąpić Paula innym aktorem, albo wygenerować postać w komputerze. Zdecydowano się na ten drugi wariant. Z pełnym powodzeniem – Paul po śmierci gra równie dobrze jak za życia, a może nawet lepiej.

> Akademicy kochają kino wystawne, więc co nieco może ugrać Mel Gibson.

A skoro tak, zapewne niebawem powstaną zupełnie nowe filmy z Marilyn Monroe i Humphreyem Bogartem. A u nas – w „Psach 1/2" Gustaw Holoubek wycedzi do Mieczysławy Ćwiklińskiej: „Nie chce mi się z tobą gadać…".

Wiesław Kot

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl a38c20a0f4

Lady Pank

AKUSTYCZNIE

TRASA 2017 · MARZEC/KWIECIEŃ

23.03 ZABRZE 29.03 LUBLIN 31.03 WROCŁAW

6.04 BIAŁYSTOK 7, 8.04 WARSZAWA 9.04 KRAKÓW

18.04 TORUŃ 20.04 POZNAŃ 22.04 GDAŃSK 23.04 ŁÓDŹ

STODOLA BILETY: WWW.STODOLA.PL, WWW.EBILET.PL, WWW.EVENTIM.PL, WWW.TICKETPRO.PL

eprasa.pl a38c20a0f4

SZTUKA PRZEKRĘTU

Prywatne fundacje i galerie bogacą się na publicznych pieniądzach, bo weszły w dobry układ

Rozmawia Bronisław Tumiłowicz

MONIKA MAŁKOWSKA

– krytyczka sztuki

Z pani ust wyjątkowo często padają negatywne określenia pod adresem konkretnych uczestników naszego rynku sztuki. Mówi pani o imperium, monopolu, a nawet mafii i korupcji. Czy podtrzymuje pani tę opinię?

– Potwierdzam. Można oczywiście używać łagodniejszych słów, jak kartel czy klika w odniesieniu do grupy uprzywilejowanych kierowników instytucji państwowych i prywatnych galerii oraz kuratorów i artystów. Ten układ, mimo zmian na scenie politycznej, nadal świetnie sobie radzi.

Doczekała się pani równie ostrej reakcji. Padło określenie neofaszystka. Prasa tzw. głównego nurtu, „Gazeta Wyborcza", „Tygodnik Powszechny", „Polityka", „Newsweek", opisała pani działania jako szkodliwe. Że niby przez panią zagrożony był 25-letni dorobek polskich instytucji sztuki. Przeprosili za mijanie się z faktami?

– Ależ skąd. Nikt nie przeprosił. Tylko dyrektorka radiowej Dwójki zadzwoniła z przeprosinami, że uczestnicy dyskusji w studiu bezceremonialnie natarli na mnie.

O co poszło?

– O pieniądze. W sumie mafia i tak je dostała, ale z lekkim opóźnieniem. Układ jednak wpadł w popłoch i na łamach prasy pojawiły się wyjątkowo wredne i kłamliwe słowa na mój temat. Chodziło o to, że na początku zeszłego roku, zaraz po wygranej PiS, zaproszono mnie do komisji, która miała przyznać pieniądze z budżetu dla czterech priorytetowych muzeów sztuki nowoczesnej: Muzeum Sztuki Nowoczesnej (MSN), Muzeum Sztuki w Łodzi, Muzeum Współczesnego we Wrocławiu i Muzeum Sztuki Współczesnej w Krakowie, czyli MOCAK. Pieniądze – 7 mln zł – w skali światowej niewielkie, bo pozwalają na zakup jednej lub dwóch cennych prac, ale dla polskich instytucji ogromne. Wystarczy porównać: tutaj cztery muzea i 7 mln, a dla pozostałych 125 muzeów tylko trochę ponad 3 mln zł. Chcieliśmy w ramach tej komisji wprowadzić jakiś porządek w rozdzielaniu tak dużych pieniędzy i zmienić regulamin, aby nie kupować dzieł współczesnych w pakietach, lecz konkretne obiekty. Postulowaliśmy zaproszenie do komisji konserwatorów sztuki, którzy przestrzegliby przed kupowaniem prac w złym stanie, rozpadających się, nietrwałych czy trudnych do konserwacji.

A konkretnie co miało być kupowane?

– Widzieliśmy, że komisja ma tylko przyklepać już zaplanowane zakupy, a nie decydować za dyrekcje muzeów. Teoretycznie każda placówka ma swoją specyfikę, ale okazało się, że powtarzają się niektóre nazwiska artystów i ich prace, np. Zbigniew Libera i jego „Obrzędy intymne". Byliśmy pierwszą komisją, która oprócz spisu zakupów mogła obejrzeć zdjęcia proponowanych prac. Jednak prace wideo można było obejrzeć tylko na stopklatkach, co jest absurdem. Mimo wszystko nie odrzuciliśmy sugerowanych zakupów, lecz postulowaliśmy pewne zmiany w zasadach kupowania. W sumie wypłata dotacji trochę się przeciągnęła, co wywołało burzę.

UKŁAD SIĘ BRONI

Posypały się wyzwiska?

– W komisji było kilka osób, ale najwięcej oberwałam ja, jako osoba medialna, która od pewnego czasu pisze o patologiach. W artykułach pojawiały się kłamstwa, że np. kolaborujemy z PiS, że pieniądze zostały zabrane i przekazane na Świątynię

MONIKA MAŁKOWSKA – absolwentka Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie (Pracownia Grafiki Warsztatowej). Wystawiała obrazy i rysunki, aranżowała wystawy, projektowała ubrania, pisała o modzie. Obserwatorka zmieniającej się rzeczywistości i obyczajów. Pisze do prasy codziennej i miesięczników branżowych. Stale współpracuje z radiem i telewizją. Wykłada na uczelniach. Na warszawskiej ASP w 2011 r. uzyskała tytuł doktora za pracę „Niech sczezną krytycy!".

eprasa.pl a38c20a0f4

Opatrzności albo inne cele. Wszystko to była nieprawda, bo nikt pieniędzy nie odebrał. Po kilku miesiącach została powołana kolejna komisja pod przewodnictwem Waldemara Baraniewskiego. Ona już rozdzieliła te 7 mln. Tego zespołu nikt nie oskarżył o kolaborację z PiS. Jest cicho.

Ale przecież ta jedna sprawa nie przesądziła o tym, że ma pani na pieńku ze środowiskiem muzealników. Mówi pani otwarcie o jego patologiach. Gdzieś wyczytałem, że znalazła pani „przekręt założycielski" obecnego układu życia artystycznego.

– Określenie „przekręt założycielski" nie pochodzi ode mnie, a odnosi się w głównej mierze do Fundacji Galerii Foksal – nie mylić z Galerią Foksal. Rzecz w tym, że zakupy dla czołowych państwowych instytucji sztuki współczesnej przechodzą przez prywatne fundacje i galerie. One bogacą się na publicznych pieniądzach, bo weszły w dobry układ. Składają wnioski o dotacje i zwykle wygrywają. Samo wypełnienie wniosku jest dużą sztuką, a jego przeforsowanie jeszcze większą. Ponoć niektórzy urzędnicy proponują procent. Płyną pieniądze na programy i pomysły, ale często nie dochodzi do ich realizacji. Nie mam żadnych twardych dowodów ani dokumentów, które by potwierdzały tezę o przekrętach i wyłudzeniach. Niech się tym zajmą odpowiednie struktury państwa. Jest jednak wysoce niestosowne, że generalnie artyści żyją na granicy biedy, wiele galerii sztuki plajtuje, bo nie dauje rady utrzymać się na rynku, ale istnieje grupka wypasionych, która żeruje na państwie. Proszę zobaczyć, jakim budynkiem dysponuje Fundacja Galerii Foksal, która mieści się przy ul. Górskiego i zajmuje się obrotem dziełami sztuki, dużo sprzedaje i kupuje. Wystarczy porównać jej siedzibę z prawdziwą Galerią Foksal, mającą przy końcu ulicy Foksal tylko dwie niewielkie salki wystawowe. Fundacja, która przechwyciła dobrą markę, nie ma nic wspólnego z galerią.

Decydenci we władzach tego nie widzą?

– Nie za bardzo. Grono znawców sztuki jest wąskie i hermetyczne, a układ ma to do siebie, że ustalił hierarchię wartości. Artyści, nawet wybitni, którzy się nie załapali do sieci powiązań galerii i muzeów, muszą walczyć o byt na własną rękę. Pomoc, dotacje i granty, pierwszeństwo w zakupach, wyjazdy na zagraniczne festiwale i opiekę kuratorską mają wciąż ci sami, których pozycja na rynku jest niekiedy sztucznie wywindowana. Oczywiście każda ich prezentacja w kraju czy za granicą to „wielki sukces", ale realnie pozycja polskiej sztuki współczesnej dramatycznie spadła.

Artyści, nawet wybitni, którzy się nie załapali do sieci powiązań galerii i muzeów, muszą walczyć o byt na własną rękę.

KRÓL JEST NAGI

Przestaliśmy się liczyć w świecie? Przecież nie zawsze tak było.

– Był moment, gdy Polska stała się modna. Po 1989 r. nastał prawdziwy bum na naszą sztukę – Kozyra, Althamer, Libera, Żmijewski i inni byli bardzo atrakcyjni dla Zachodu. Z kolei do nas przyjeżdżali wybitni artyści zagraniczni. Teraz nasi twórcy rzadziej się pojawiają w świecie, a do Polski już dawno nie przybył nikt naprawdę wybitny.

Był np. Maurizio Cattelan.

– Tak. Pięć lat temu. Jeżdżę na różne prezentacje – do Berlina, Rzymu, Paryża. O polskich artystach cicho, na Biennale Sztuki w Wenecji już dawno nie mieliśmy nic istotnego do pokazania. Król jest nagi. Ale opinię o naszym potencjale artystycznym kształtują przekupni kuratorzy. Oni są w stanie wmówić wszystko słabo przygotowanym decydentom i równie niekompetentnej publiczności. Jest układ szefów ważnych instytucji, galerzystów i kuratorów, którzy ustalają między sobą, co dobre, a co złe. To merytokracja. Bycie w układzie wystarcza, nie walczy się już o pozycję polskiej sztuki na rynku ani o frekwencję w muzeach. Są etaty i szczodre dotacje państwowe. A jeśli nawet pojawiają się działania promocyjne, są robione źle, nieskutecznie. Gdy organizuje się targi za granicą, te prywatne struktury korzystają z pomocy finansowej państwa, bo udział w takich imprezach sporo kosztuje, ale nie dbają o rzetelną reprezentację polskiej kultury, lecz troszczą się o własny biznes.

Proszę podać przykłady artystycznych absurdów i sztucznie nadmuchanych wielkości.

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI, MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl a38c20a0f4

– To trudna sprawa, bo dotyczy czasem nawet bardzo utalentowanych osób. Na przykład szanowana przeze mnie Katarzyna Kozyra, która zrobiła parę genialnych rzeczy, jak „Święto wiosny”, zaczyna się bawić w reporterkę w projekcie quasi-reporterskim „Szukając Jezusa” o syndromie Wielkiego Tygodnia – chodzi po Jerozolimie i rzuca pytanie: *Are you Jesus?* albo udaje socjologa i rozdaje ankieterom formularze, by zbierali odpowiedzi w projekcie „Marne szanse na awanse”. Artur Żmijewski podeptał granice przyzwoitości, skłaniając za pieniądze biednego starca, który przeżył Auschwitz, aby „odnowił” sobie zacierający się tatuaż – numer więźnia obozu koncentracyjnego. Podobnie Zbigniew Libera postąpił nieetycznie, rejestrując w pracy wideo „Obrzędy intymne” ostatnie chwile swojej głuchoniemej i niewidomej babci. Ktoś inny nakręcił film z własnego – fikcyjnego! – pochówku.

Sugeruje pani, że to nie jest już sztuka, że nie ma żadnej wartości artystycznej. A przecież w obecnej dobie sztuką może być praktycznie wszystko, czym zajmie się twórca.

– Taki pogląd to ślepy zaułek. Trzeba edukować rodaków, aby nie dali się wziąć na zwietrzałe hasła dawnych przedstawicieli awangardy. Nie można brać dosłownie cytatu z Josepha Beuysa, że każdy jest artystą, ani naśladować Marcela Duchampa, który uwznioślił gotowe produkty, czyli *ready-made*, jako dzieła sztuki. Sam Duchamp zresztą ostrzegał, że to jest pomysł na krótką metę. Nasz odbiorca jest słabo wyedukowany i daje sobie wmówić, że ma do czynienia z wielką sztuką. Niestety, brak wiedzy dosięga również ludzi odpowiedzialnych za sprawy merytoryczne i finansowe w resorcie kultury.

Nasz odbiorca jest słabo wyedukowany i daje sobie wmówić, że ma do czynienia z wielką sztuką.

Dlaczego „dobra zmiana” w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego nie zmiotła starego układu? Napisała pani na Facebooku, że w MKiDN rządzi konserwa.

– Moim zdaniem wystraszyli się. Mieli dość buczenia, krzyków i tupania. Zaakceptowali stary układ. Zresztą specjalistą od plastyki zrobiono w resorcie absolwenta teatrologii, który się nie orientuje w układach w tej dziedzinie. A środowisko zaczęło krzyczeć na zapas. Za jednym zamachem przywalono ministrowi Piotrowi Glińskiemu i mnie. A może ja zbierałam cięgi za Glińskiego, choć tak naprawdę widziałam szefa resortu i wicepremiera dwa razy w życiu. A jakiś czas temu jeszcze ktoś rozpuścił plotkę, że szykują mnie na szefa warszawskiej Zachęty.

O polskich artystach zrobiło się cicho.

PATRZ I MYŚL

Jest pani jedną z najbardziej rozpoznawalnych krytyczek sztuki, ma odpowiednie wykształcenie i świetny warsztat medialny. Czy to właśnie media nie powinny edukować i sprawić, żeby w tym temacie każdy mógł się orientować i samemu oddzielać ziarno od plew?

– Robię, co mogę. Prowadzę w radiu audycje o sztuce, czasem występuję w TVP Kultura, sporo piszę, ale to wszystko za mało. Zresztą część moich zajęć straciłam w wyniku nagonki. Społeczne zainteresowanie sztuką jest nikłe. Jest trudno, bo historyczne uwarunkowania sprawiły, że u nas bardziej liczyło się słowo niż obraz. Od 25 lat chodzę po różnych wystawach i często jestem sama w wielkiej sali. Kiedyś było pod tym względem znacznie lepiej. Teraz są dwa momenty, gdy jest więcej publiczności – wernisaż i darmowe dni, np. Noc Muzeów. Oczywiście są wystawy przyciągające tłumy. Malarstwo Boznańskiej, Gierymskiego, sztuka imperium otomańskiego itd. Młodzież trochę bardziej interesuje się sztuką współczesną – ma więcej czasu, no i chce być *trendy*.

Czy dwa głośne filmy o naszych wybitnych współczesnych malarzach, o Beksińskim i o Strzemińskim, mogłyby masowemu odbiorcy trochę przybliżyć kwestie sztuki współczesnej?

– Film „Ostatnia rodzina” chyba nieźle nakreślił osobowość Zdzisława Beksińskiego. Film Andrzeja Wajdy o Strzemińskim nie podobał mi się. Wielki Mistrz Kina chyba już dał się wyręczać innym ludziom z ekipy.

Co nam zostaje?

– Tropić patologie i promować wybitne indywidualności w sztuce. Nadal uparcie tym będę się zajmować. Trzeba uświadamiać ludziom, że sztuka współczesna to nie absurd i wygłup, że opowiada, tak jak i przed wiekami, o naszym życiu, choć nierzadko w inny sposób.

Bronisław Tumiłowicz

eprasa.pl a38c20a0f4

Figlik

Edward Mikołajczyk

Maciej Pawlicki przebrany za redaktora zatrzymał szefa partii Nowoczesna, oskarżył go o szpiegostwo na rzecz Rosji i natychmiast zwołał posłów, żeby się wypowiedzieli, a raczej wypowiedzieli immunitet posłowi Ryszardowi P.

Do zatrzymania parlamentarzysty Pawlicki użył funkcjonariuszy Urzędu Ochrony Państwa, a pozostałych posłów zapędził do Sejmu własnymi siłami. Po wykonaniu czynności MP włożył świeżą koszulę (dziennikarstwo to harówka, człowiek się poci) i pobiegł z gorącą wiadomością do TVP Info. Nie zaczekał, aż mu się wyrówna oddech, nie oddał tekstu zawodowemu lektorowi, sam stanął przed kamerą i zaczął czytać. I chwała Bogu, że tak postąpił, bo dzięki ustom Pawlickiego komunikat nabrał scenicznej wartości. Był szczerze oskarżycielski i cynicznie współczujący jednocześnie. Nie mógł pozostawić widza obojętnym, bo podany został zawodowo wyćwiczonym głosem sprawcy i oprawiony twarzą oburzonego aktywisty, jaką MP posługuje się w pracy.

Kim jest człowiek, który aż tyle może? Czy już się nam narodził alternatywny, samozwańczy suweren?

Szerszej publiczności Maciej Pawlicki jest znany z dwóch ról: jako producent i scenarzysta filmu „Smoleńsk" i jako trybun ludu ukredytowanego we frankach szwajcarskich. Przedstawia się też jako reżyser, wydawca, publicysta i polityk. W roku 2015 kandydował w wyborach do Sejmu z listy PiS. Za rządów PiS-Samoobrona-LPR był dyrektorem TVP 1.

Od tylu możliwości i zasług może zaszumieć w głowie. Trzeba dużej powściągliwości, a Pawlicki ją ma, żeby w telewizji publicznej wytrzymać na tak podrzędnej posadzie jak prezenter, a właściwie tylko na połowie tego stanowiska, czyli jako współprowadzący sobotni program w kanale informacyjnym. Na domiar wszystkiego ten jego *show* nazywa się skromniutko „Studio Polska", tak jak co drugi dzisiaj zakład handlowo-usługowy w mieście; mamy studia paznokci, łazienek, materaców itp. Format jest na antenie jednojajowym bliźniakiem „Warto rozmawiać" z TVP 1. Mają identyczne DNA.

Ręce Pawlickiego potrafią z każdego kłamstwa wykuć siekierkę do adorowania prawdy.

Kiedy wiadomość o zatrzymaniu Ryszarda P. hulała już w sieci, Pawlicki tłumaczył właśnie w studiu swojej publiczności, że to był żart, taki figlik, jak na prima aprilis. Że żadnego zatrzymania nie było, że on tylko chciał pokazać, jak wygląda fabrykowanie informacji. Jak łatwo się domyślić, autorom programu chodziło o… ostateczne rozprawienie się w Polsce i na świecie z przypadkami nazywania niemieckich obozów koncentracyjnych polskimi obozami.

Kto nie kojarzy, niech dzwoni po pogotowie. Trudno bowiem sobie wyobrazić lepszą prowokację dziennikarską do dyskusji na ten temat i lepszą odpowiedź na „atak dezinformacyjny na Polskę". Toteż Pawlicki serdecznie dziękował publiczności, że mu nie uwierzyła. Chcieliśmy pokazać, mówił już po programie, że „kłamstwo ma niedobre konsekwencje, i to się udało".

Znowu mu wyszło, jak w filmie „Smoleńsk". Po prostu te ręce potrafią z każdego kłamstwa wykuć siekierkę do adorowania prawdy.

Nie poznała się na publicystycznej alchemii Pawlickiego pewna posłanka, która na znak solidarności ze swoim szefem opuściła inny, równie kunsztowny perswazyjnie program TVP. Powiedział o niej MP, że zachowuje się tak, jakby nie zauważyła jego sprostowania: „Widocznie ta rzeczywistość, w której kłamstwo wciąż istnieje, bardziej jej

odpowiada". Ta mistrzowska fraza upoważnia już autora do posiadania umyślnego, który każdego 28. dnia miesiąca podstawi mu taboret przed telewizją, żeby z tej wysokości na pamiątkę udanej prowokacji mógł obiecywać narodowi kolejne zwycięstwa w walce z własnymi kłamstwami.

Wojewodowie kontrolują, czy TVP Info dociera bez zakłóceń do wszystkich mieszkańców. Procedura jest częścią „Systemu ostrzegania ludności". To dobry pomysł.

PS 24 godziny po napisaniu „Figlika" przeczytałem na stronie TVP Info, że prezes Kurski właśnie zdjął z anteny „Studio Polska". Ale nam się trafił bonus: dwa figliki w jednym! ■

FOT. MARIUSZ GACZYŃSKI/EAST NEWS

eprasa.pl a38c20a0f4

KURTYNA W GÓRĘ

KOMEDIA, COMMEDIA

Ile czaru i śmiechu jest w starej, dobrej commedii dell'arte, może się przekonać widz „Sługi dwóch panów" Goldoniego. Tutaj teatr odrzuca wszelkie naleciałości, autorskie uwspółcześnienia i przeinaczenia. Sięga do źródeł klasycznej zabawy dla gawiedzi, która dziś jest już zabytkiem, ale szczęśliwie odkopanym przez Teatr Dramatyczny m.st. Warszawy i Tadeusza Bradeckiego. Reżyser wziął do współpracy naszego eksperta od dell'arte Jana Polewkę. I okazuje się, że prosta intryga miłosna odegrana z maskami na twarzy oraz przerysowane gesty i słowa głównych bohaterów mogą wprawić w zachwyt. Raz tylko, kiedy tytułowy sługa, Arlekin, wspomina, że jego krętactwa są niczym wobec tego, co robi prokurator generalny, oczywiście wenecki, rozlegają się dodatkowe śmiechy i oklaski. W sztuce bryluje Krzysztof Szczepaniak, stworzony do ról chłopięcych.

Bronisław Tumiłowicz

Carlo Goldoni, „Sługa dwóch panów", przekład Jan Polewka, reżyseria Tadeusz Bradecki, Teatr Dramatyczny m.st. Warszawy, premiera 27 stycznia 2017

NIE-KUROŃ

W programie spektaklu Seweryn Blumsztajn pisze: „To nie jest sztuka o Jacku Kuroniu". Nie jest w tym sądzie oryginalny, bo podobnie o swojej sztuce, opublikowanej w „Dialogu", mówi Małgorzata Sikorska-Miszczuk. Autorka przyznaje, że właściwie nie sposób pisać o Kuroniu, przynajmniej ona takiego sposobu nie znalazła. Co więcej, identyczne kłopoty ma Autor, czyli postać z jej utworu, który pisze „Pasję według św. Jacka". On też nie potrafi. Słowem, rzecz jest o bezradności, ale wartości poznawcze tego eksperymentu są niewielkie. Na szczęście scenariusz przedstawienia w Powszechnym różni się znacznie od pierwotnego tekstu (z „Dialogu"). Nadal jednak mamy do czynienia ze sztuką, w której pozostały szczątki kabaretowych ram, a doszły publicystyczne, banalne polemiki. Wypada zgodzić się z autorką: nie udało się, powstał utwór zawikłany, niejasny, a do tego nieprzekonujący. Co więcej, najwyraźniej pozbawiony zakończenia. W spektaklu w Powszechnym naliczyłem sześć finałów, przy czym ten ostateczny nie został rozpoznany przez publiczność.

Małgorzata Sikorska-Miszczuk, „Kuroń. Pasja według św. Jacka", reżyseria Paweł Łysak, dramaturgia Paweł Sztarbowski, Teatr Powszechny im. Zygmunta Hübnera w Warszawie, Mała Scena, premiera 24 stycznia 2017

Formalnie więc rzecz się rozleciała, mimo wyraźnej intencji przestrogi przed trwałym zerwaniem dialogu, stanowiącej bodaj najważniejsze przesłanie spektaklu. A emocjonalnie? Coś w nim jednak się kołacze. Przede wszystkim autentyzm postaci zaproponowanej przez młodego aktora, Oskara Stoczyńskiego. Jako Jacek Kuroń przekonuje szczerością, a to niemało.

Tomasz Miłkowski

NA EKRANACH

JACKIE

reż. Pablo Larraín, prod. USA, już w kinach

Jej świat właśnie legł w gruzach. Rządzący przez trzy lata Ameryką mąż od tygodnia spoczywa w pokoju. Teraz oczy całego kraju skierowane są na nią. Zamiast z dala od wszystkich oddawać się żałobie, Jackie Kennedy musi sprostać trudnym obowiązkom i odpowiedzieć na niewygodne pytania dziennikarza tygodnika „Life". Pablo Larraín („Nie", „El Club") spotkanie tych dwojga przekształca w fascynujący pojedynek. Raz wywiad zamienia się w śledztwo, mające zrekonstruować feralne wydarzenia. Innym razem – w spotkanie pokrewnych dusz, które wiedzą, że są częścią gry w fałszowanie świata i czy chcą, czy nie, wspólnie zbudują mit małżeństwa Kennedych. Za moment zaś staje się nieprzyzwoitym flirtem godnych siebie przeciwników. Tonacje zmieniają się szybko, ale nadążają za nimi i aktorzy, i reżyser. Chilijczyk koncentruje się na aspekcie nie politycznym, tylko filmowym: zamiast dawać odpowiedzi, nawarstwia pytania i wątpliwości. W efekcie rozsadza ramy klasycznego kina biograficznego, a przy tym prowadzi Natalie Portman po Oscara. Dodajmy: w pełni zasłużonego.

Artur Zaborski

eprasa.pl a38c20a0f4

KURTYNA W GÓRĘ

KLĄTWA

Uznany chorwacki reżyser i dramatopisarz Oliver Frljić, polskiej publiczności znany z przedstawień na festiwalach Dialog oraz Kontakt, najnowszy spektakl oparł na motywach „Klątwy" Stanisława Wyspiańskiego (1899), tragedii wywiedzionej z rzeczywistego konfliktu między mieszkańcami wsi Gręboszów pod Tarnowem a plebanem. Sami twórcy mówią, że to „najbardziej katolicki spektakl w polskim teatrze ostatnich 30 lat. O wielkiej mocy przebaczenia, miłosierdzia i zapomnienia. Piękno, Dobro i Prawda. Bez asekuracji". Przeznaczony jest dla widzów dorosłych. A w obsadzie znaleźli się Karolina Adamczyk, Klara Bielawka, Maria Robaszkiewicz, Barbara Wysocka, Julia Wyszyńska, Jacek Beler, Arkadiusz Brykalski, Michał Czachor.

TEATR POWSZECHNY IM. ZYGMUNTA HÜBNERA W WARSZAWIE, DUŻA SCENA, PREMIERA 18 LUTEGO, KOLEJNE SPEKTAKLE: 19, 21, 22, 23 LUTEGO

FESTIWAL

TEATROTEKA FEST

Teatroteka Fest to prezentacja 25 krótkich spektakli – i autorstwa młodych polskich dramaturgów, i zrealizowanych przez młodych reżyserów. Nie są jednak grane na żywo, ale zostały zekranizowane w Wytwórni Filmów Dokumentalnych i Fabularnych. Można je obejrzeć jak w kinie w specjalnie przystosowanym teatrze Collegium Nobilium w Warszawie, przy ul. Miodowej 22/24. Wstęp na pokazy jest bezpłatny, a publiczność będzie mogła też uczestniczyć w spotkaniach z artystami. Mamy w Polsce prawdziwą Dolinę Krzemową teatru, młodzi wzięli na warsztat większość problemów moralnych, bytowych, politycznych czy światopoglądowych współczesnego człowieka. Szczegółowy program na stronie: **www.teatroteka.com.pl.**

(bt)

WARSZAWA, TEATR COLLEGIUM NOBILIUM, 8-12 LUTEGO

DOKUMENT W TV

REWOLUCJA GENDER

Kiedyś wszystko wydawało się jasne: róż był dla dziewczynek, a niebieski dla chłopców. Dziewczynki bawiły się lalkami, a chłopcy samochodzikami. W ostatnich dekadach tradycyjne pojmowanie płci zmienia się jednak na całym świecie, a sztywno określone granice coraz bardziej się zacierają. Dokument „Rewolucja gender" przedstawia problem tożsamości płciowej w kontekście codziennego życia – od chwili narodzin aż do śmierci.

NATIONAL GEOGRAPHIC, NAT GEO PEOPLE, PREMIERA 13 LUTEGO, GODZ. 22.00

ZAJRZYJ TU

NAHUM TEVET Prace na szkle, 1972-1975

Nahum Tevet, jeden z kluczowych przedstawicieli izraelskiego minimal artu, jest jednym z najbardziej cenionych artystów współczesnych tworzących w Izraelu. Łódzkie Muzeum Sztuki prezentuje wczesny

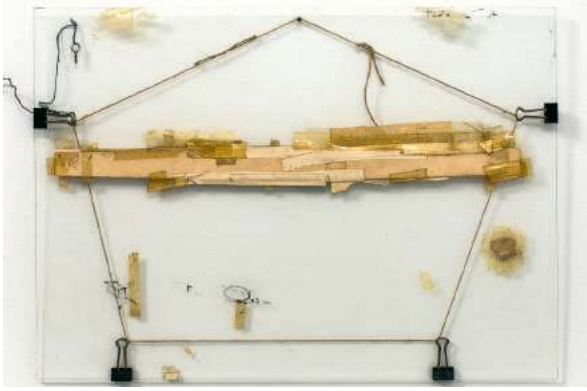

cykl w twórczości artysty. „Rysunek, szklana tafla, tektura, metalowe klipsy – kilka znalezionych w kibucu prostych materiałów dało początek serii minimalistycznych prac".

ŁÓDŹ, MS[1], DO 23 KWIETNIA

KRONIKI PRZEDMIEŚĆ Malarstwo Pawła Wróbla

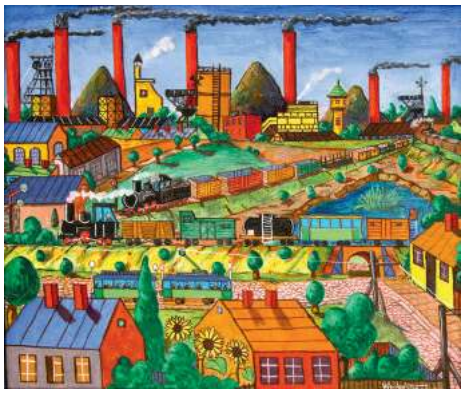

Paweł Wróbel za sprawą charakterystycznego stylu stawiany jest w jednym rzędzie z Teofilem Ociepką i Erwinem Sówką. Na jego obrazach wyrastają hałdy, wysokie kominy, wieże szybów kopalnianych i czerwone budynki familoków. Nic dziwnego – urodził się w Szopienicach, a hałdy były jego placem zabaw. Niemal połowę życia przepracował w kopalni – najpierw jako ładowacz, a później rębacz. I ta praca paradoksalnie wpłynęła na rozwój jego talentu. Dzięki wystawie twórczości plastycznej górników w 1946 r. w Katowicach Wróbel zapisał się na zajęcia w świetlicy przyzakładowej i w krótkim czasie z nieznanego nikomu górnika stał się cenionym artystą.

KATOWICE, MUZEUM ŚLĄSKIE, DO 17 WRZEŚNIA

Kolumnę przygotowała Agata Gogołkiewicz

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl a38c20a0f4

NAJPIERW DRUŻYNA, A POTEM PIŁKARZ

Rodzice i brat opowiadają, że jako dziecko byłem niesamowitym furiatem

Rozmawia Maciej Polkowski

JACEK MAGIERA

– trener Legii Warszawa

Meczem z Arką w Gdyni (11 lutego, godz. 20.30) wznowi rozgrywki piłkarskiej Ekstraklasy warszawska Legia. Wielu kibiców z ciekawością czeka, jak zaprezentuje się po zimowej przerwie zespół, którego postawa w 15 meczach jesieni mogła niejednemu zaimponować. To w ogromnym stopniu zasługa trenera Jacka Magiery, który 1 stycznia skończył 40 lat (pisaliśmy o nim w PRZEGLĄDZIE nr 52/2016). Ponieważ niemal do ostatniej chwili przebywał z ekipą w Hiszpanii, przyznaję, że zwątpiłem, czy trener dotrzyma terminu wywiadu. Gdy jednak pytałem na FB, czy nadal mogę liczyć na rozmowę, odpowiedź, opatrzona uśmiechniętą buźką, nadeszła błyskawicznie: „Zawsze dotrzymuję słowa".

Z czym kojarzy się panu data 24 września 2016 r.?

– Z dniem, w którym wiele się dla mnie zmieniło i zaczęło coś nowego. Zostałem trenerem w klubie, w którym osiągnąłem największe sukcesy i któremu wiele zawdzięczam. Na pewno był to jeden z celów, które sobie wyznaczyłem.

Jak się zostaje pierwszym trenerem Legii Warszawa?

– Nie ma definicji ani gotowego przepisu. Każdy jest inny i inaczej kieruje swoim życiem. Ja wyznaję zasadę, że „nie ma dróg na skróty do miejsc, do których warto dojść".

Moim zdaniem to, czego pan dokonał z zespołem, świadczy o jednym – że nawet podczas pracy poza stolicą obserwował pan na bieżąco i wnikliwie analizował, co się działo na Łazienkowskiej.

– Tak, obserwowałem, bo inaczej być nie mogło. Starałem się obejrzeć każdy mecz, który był pokazywany w telewizji. Kibicowałem klubowi i bardzo się cieszyłem, kiedy awansował do Champions League. Była nawet taka sytuacja przed pierwszym meczem z Borussią Dortmund, że Jarosław Wojciechowski, dyrektor Akademii Zagłębia Sosnowiec (też związany z Legią), namawiał mnie, żebyśmy razem pojechali do Warszawy na to spotkanie. Powiedziałem, że nie, że pojadę na jakieś następne, bo mam dużo pracy przed meczem z Podbeskidziem w pierwszej lidze, a Legię obejrzę w telewizji. No i pojechałem… na następne pięć (chodzi o mecze Legii w Lidze Mistrzów – przyp. red.).

> Wiem, że popełnię jeszcze wiele błędów, to nieuniknione.

Naprawdę nie zawahał się pan ani na moment, czy podjąć się tak ryzykownego zadania? Przecież wiedział pan doskonale, że wiele osób postawiło na tej drużynie krzyżyk.

– Miałem wahania, ale tylko wtedy, kiedy pomyślałem o drużynie Zagłębia. Klubu, który dał mi szansę pracy. Byłem tam tylko trzy miesiące, bardzo jednak się zżyłem z zawodnikami i pracownikami. Miałem znakomite warunki do pracy i panował bardzo dobry klimat. Mówi się trudno. Przecież wiedziałem o ustaleniach Legii z Zagłębiem. Wiedziałem, że w każdej chwili, kiedy tylko Legia będzie potrzebowała, ma prawo wykonać „manewr powrotny" z Magierą. Zdawałem sobie sprawę, że kiedyś to nastąpi, ale nie sądziłem, że tak szybko. Jadąc z Sosnowca do Warszawy, wstąpiłem do rodzinnego miasta na Jasną Górę, gdzie w chwili skupienia poukładałem sobie wszystko w głowie. Wychodząc z bazyliki, wiedziałem już, co dalej robić. Pojechałem dalej z wiarą, przygotowanym planem i celem na najbliższe dni oraz tygodnie.

eprasa.pl a38c20a0f4

W piłkarskim slangu mówi się, że prawie o wszystkim decyduje szatnia. Chodzi o atmosferę, kontakty między zawodnikami, wreszcie relacje trenera z piłkarzami. Na czym polega sztuka, żeby wszystko zagrało? Co pan zrobił, że zawodnicy uwierzyli, że potrafią być kolektywem, walczyć i zwyciężać?

– Nic wielkiego. Trochę pogadaliśmy, popracowaliśmy, spokojnie zasugerowałem, jak widzę rolę każdego zawodnika. Obejrzałem kilka meczów, treningów i każdemu powiedziałem, co według mnie może zrobić, aby grać lepiej, a zyska na tym i drużyna, i on. Jak będzie lepiej grał, od razu będzie lepiej się czuł. Wymagałem i wymagam tego, żeby zawsze najpierw liczyła się drużyna, a dopiero potem piłkarz. Były też spotkania, w których moją rolą było nie przeszkadzać.

Wyznaję zasadę, że „nie ma dróg na skróty do miejsc, do których warto dojść".

Nie wierzę, że zawsze jest lekko, łatwo i przyjemnie. Jest pan rzeczywiście przekonany, że zawodnicy darzą pana pełnym zaufaniem? Ze wszystkimi ma pan jednakowo dobry kontakt?

– Nie wiem, nie zastanawiałem się nad tym. Jestem bardzo młodym trenerem, który w dorosłej piłce, na tym najważniejszym poziomie, jest tak naprawdę dopiero pół roku. Mam świadomość swoich braków i tego, nad czym muszę pracować. Wiem też, że popełnię jeszcze wiele błędów, to nieuniknione. Każdy mecz, runda, sezon to niezbędne doświadczenie. Najważniejsze, aby nie popaść w rutynę, bo to zabija.

Jest pan powszechnie uważany za niespotykanie spokojnego człowieka.

– No bo taki jestem, chociaż rodzice i brat opowiadają, że jako małe dziecko byłem niesamowitym furiatem.

Kiedy zanosi się na poważny konflikt, znajduje pan sposób na jego zażegnanie i nie daje się wyprowadzić z równowagi. Czy jednak kiedyś zdarzyło się panu porządnie wkurzyć?

– Zdarzyło mi się wybuchnąć bodaj dwa razy: w przerwie meczu Zagłębia Sosnowiec z MKS Kluczbork i Legii z Wisłą Płock, ale ogólnie mało kto jest w stanie wyprowadzić mnie z równowagi. Natomiast zawsze reaguję na sytuację, która według mnie tego wymaga.

NAJPIERW WYMAGAM OD SIEBIE

Trener powinien być kolegą, przyjacielem, powiernikiem czy raczej dyktatorem, despotą, „poganiaczem niewolników"?

– Każdy trener ma inne podejście i preferuje inny styl „zarządzania" zawodnikami. Każdy działa według swoich zasad i każda metoda jest dobra. Ja nigdy nikogo nie kopiowałem i nie zamierzam. Chcę być sobą, to dla mnie najważniejsze. Preferuję styl, kiedy jestem trenerem, kolegą, przyjacielem, w zależności od czasu i miejsca. Jedno jest pewne – zawsze wymagam najpierw od siebie, a potem od podopiecznych. Z niektórymi nawet dużo młodszymi jestem na stopie koleżeńskiej i nie ma dla mnie problemu, jak się do mnie zwracają – poza boiskiem często po imieniu. Natomiast zawsze obie strony mają się szanować.

Bez pracy nie ma kołaczy – to wciąż aktualne przysłowie. Zgadza się pan, że praca jest jedynym środkiem do osiągnięcia sukcesu i bez wysiłku nie uda się spełnić marzeń?

– Zgadzam się, pod warunkiem że będzie to praca wydajna. Lepiej zrobić coś dobrze w godzinę, niż siedzieć dziesięć godzin nad czymś i błądzić, nie mając planu działania ani wizji. Najważniejsze są plan i jego realizacja. Do tego dochodzą ludzie, którymi się otaczasz. To muszą być fachowcy, z którymi musisz się spierać merytorycznie, kiedy wymaga tego sytuacja, ale macie dążyć do wspólnego celu. Przytakiwanie nie doprowadzi do sukcesu. Trening jest bardzo ważny, ale praca to nie tylko to, co zawodnicy wykonują na boisku, siłowni itp. Odpowiednia praca to także to, ile wypoczywasz i jak się regenerujesz, co jesz, pijesz, ile poświęcasz na własny rozwój itp.

Najważniejsze, aby nie popaść w rutynę, bo to zabija.

Wojciech Łazarek, były selekcjoner, stwierdził, że w pracy trenera czasami małe rzeczy okazują się istotne i sprawiają, że dochodzi do znaczących wydarzeń. Zrozumiałem, że dopiero dbałość o detale może pozwolić na osiągnięcie prawdziwych sukcesów.

– Często rozmawiam z trenerem Łazarkiem, którego bardzo cenię, i wielokrotnie poruszałem z nim ten temat. Nawet najdrobniejsze szczegóły i dbałość o nie decydują, co osiągniesz, a co możesz stracić. Święta prawda.

W jednym z wywiadów przypomniał pan takie powiedzenie: „Nie masz wpływu na to, czy dostaniesz szansę, ale masz wpływ na to, czy tę szansę wykorzystasz". Dodał pan, że jest na to gotowy.

– To dotyczy każdego, w każdej dziedzinie życia. Często młodzieży wydaje się, że już spokojnie może występować na najwyższym szczeblu rozgrywek. A weryfikacja bywa okrutna. Ważna jest świadomość i samoocena. Wiele osób lekceważy odpowiednie przygotowanie merytoryczne i praktyczne do zawodu.

Mając zaledwie 17 lat, odpowiadał pan za rozgrzewki pierwszego zespołu Rakowa i zdobył pierwsze papiery instruktorskie. Czy już wtedy postanowił pan, że będzie trenerem?

– Było to bardzo dawno temu. Zapisałem się na kurs instruktorski w Dolnośląskim Związku Piłki Nożnej. Dlaczego tam? Nie pamiętam, ale myślę, że akurat w tamtym czasie tylko ten związek organizował taki kurs. Dużo mi w tym pomógł trener Krzysztof Paluszek.

ZAWSZE O NAJWYŻSZE CELE

W waszej kadrze macie zawodników aż 16 nacji. To istna wieża Babel. Jak porozumiewa się pan z graczami?

– To niełatwe, chociaż język piłkarski jest międzynarodowy. Większy problem mam, kiedy trzeba z kimś podyskutować indywidualnie, o poważnych życiowych sprawach. Nie z każdym mogę swobodnie porozmawiać, tak jak to robię z Polakami, poruszając nawet bardzo trudne, osobiste tematy. Ma to jeden plus – daje motywację do nauki języków.

eprasa.pl a38c20a0f4

Wprawdzie 18 października Jacek Magiera miał mniej powodów do radości niż trener Realu Zinedine Zidane (Legia przegrała 1:5), ale dwa tygodnie później w Warszawie było już 3:3.

Chciałbym mieć taką swobodę w komunikacji ze wszystkimi graczami – na razie jej nie mam. Do niedawna lepiej mówiłem po hiszpańsku niż po angielsku. Teraz powoli to się zmienia – pracuję nad tym.

Łatwo nie będzie, ale gdyby spróbował pan scharakteryzować w kilku zdaniach, co to za drużyna ta Legia Warszawa?

– To coś więcej niż drużyna. To historia, kibice, stadion, miejsce, które ma niesamowitą duszę i atmosferę. Wiele pokoleń wspaniałych ludzi budujących potęgę i wizerunek na arenie krajowej i międzynarodowej. Legia to Polska.

Dotychczas kierował pan Legią w 15 oficjalnych, ale bardzo różnych meczach. Który był najtrudniejszy?

– Ten z Cracovią (6 listopada – przyp. red.) po meczu z Realem Madryt w Warszawie, bo wszyscy w klubie i w okolicy żyli jeszcze remisem 3:3 z hiszpańską drużyną w Champions League. Nieustannie zapraszano nas na różne rauty i spotkania – telefon zrobił się czerwony. Bałem się o koncentrację i odizolowanie zespołu, ale na szczęście stanęliśmy na wysokości zadania.

Po tym, czego dokonał pan z zespołem jesienią, zostały rozbudzone nadzieje na tegoroczną wiosnę. Na udane, już w lutym, konfrontacje z Ajaxem i potem na kolejne potyczki w Lidze Europy, a także na 12. tytuł mistrza Polski.

– W Legii zawsze walczy się tylko o najwyższe trofea. Zostałem tego nauczony przez 18 lat gry i pracy w sztabie w tym klubie. Dla mnie to oczywiste. Obejmując zespół na 14. miejscu w tabeli, trudno było od razu powiedzieć, że jesteśmy na dobrej drodze do obrony tytułu. Nie – wtedy trzeba było krok po kroku odbudowywać morale zespołu. I tylko ten zespół, złożony z tych ludzi, mógł dokonać tego, że z minus 12 zrobiło się jedynie minus cztery. Pracowało na to mnóstwo osób – zawodnicy, sztab, ludzie z biura, kibice. To daje możliwość włączenia się do walki o mistrzostwo Polski i to jest nasz cel. Natomiast mecze z Ajaxem na pewno są ważne, bo zwycięstwo w takiej rywalizacji jeszcze bardziej zbuduje morale drużyny.

> Mało kto jest w stanie wyprowadzić mnie z równowagi.

ROSÓŁ TO MOJA SPECJALNOŚĆ

Studiował pan na Wydziale Filologiczno-Historycznym Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie aż osiem lat, wychodząc z założenia, że potrafi pan pogodzić naukę ze sportem. Wcześniej skończył pan Technikum Hutnicze w Częstochowie z piątkową pracą „Konstrukcja i budowa maszyn i urządzeń koksowniczych". Pamięta pan z niej cokolwiek?

– Z technikum pamiętam jedynie wspaniałych, życzliwych nauczycieli, którzy w momencie, kiedy wchodziłem do piłki seniorskiej, byli w stosunku do nas, piłkarzy, nastawieni bardzo pozytywnie. Mieliśmy tam znakomitą paczkę. Ostatnio udało się nawet zorganizować spotkanie na 20-lecie matury. Prawie w komplecie zebrała się ekipa z panią wychowawczynią Katarzyną Pasek na czele. To pokazuje wielkość grupy, bo zawsze o to walczyliśmy. W hucie dziś bym sobie nie poradził – nic nie pamiętam z tego, czego kiedyś trzeba było się nauczyć.

Czy to prawda, że gdyby nie został pan piłkarzem, byłby pan muzykiem albo kucharzem?

– Pewnie tak, ale muzykiem byłbym kiepskim. Kiedyś wytypowano mnie, abym zagrał na akordeonie „Fale Dunaju" na akademii szkolnej z okazji Dnia Nauczyciela. Trenowałem wtedy w Rakowie w juniorach siedem razy w tygodniu i na naukę tego utworu za dużo czasu nie poświęciłem. Dlatego wyszło, jak wyszło – pomyliłem się ze 20 razy, jednym słowem – obciach. Po występie podszedł do mnie nauczyciel WF i późniejszy trener Rakowa Robert Olbiński i powiedział: „Ty już lepiej graj w piłkę". W następnym tygodniu oddałem akordeon zdolnemu chłopakowi w szkole muzycznej – uznałem, że jemu posłuży lepiej – a sam zająłem się na poważnie piłką nożną.

Podobno pańska specjalność to pieczenie ciasta. Jakie najlepiej się udaje?

– Ciast już nie piekę. W niedzielę, jeżeli jestem w domu, zawsze gotuję dla rodziny rosół – to moja specjalność.

Maciej Polkowski

FOT. ANDRZEJ LANGE/SE/EAST NEWS, BPI/EAST NEWS

eprasa.pl a38c20a0f4

Sherry Brandy

Ludwik Stomma

KOCHAJMY PREZESA!

Burzliwy temperament oraz różnorakie powikłania społeczno-polityczne sprawiły, że uczęszczałem do czterech szkół podstawowych i dwóch liceów. Musiałem więc mieć sześciu (w rzeczywistości miałem siedmiu) nauczycieli historii, że o tym tylko, tak ważnym dla „wychowania patriotycznego", przedmiocie wspomnę. Były to czasy PRL, więc dzieje narodowe przedstawiano dzieciom i młodzieży w sposób tendencyjny, a niekiedy zgoła je fałszowowano. Nie zmieniało to, bo i nie mogło zmieniać faktu, że poglądy poszczególnych belfrów choćby niuansami, ale się różniły. Przedstawiono mi więc całkiem szeroką panoramę interpretacji wielu wydarzeń i odległe od siebie obrazy wielkich przodków.

Na przykład Józef Piłsudski. Pani od historii (była również dyrektorką podstawówki nr 233 w Warszawie – nazwiska niestety nie pamiętam) zadała nam pytanie, co wiemy o marszałku. Ja z domu wiedziałem o „cudzie nad Wisłą" i legionach; Marysia Szewc dorzuciła, że „jechał czerwonym tramwajem i wysiadł z niego na przystanku Niepodległość". Robert Lewandowski słyszał, że był dobry dla żołnierzy, którzy nazywali do dziadkiem... Dyrektorka wysłuchała nas spokojnie, oświadczyła skądinąd słusznie, że nasza wiedza jest „niepełna i nieugruntowana", po czym wstawiła piątki wszystkim, którzy zabrali głos w „dyskusji". Pani Szałkowa w liceum nr 15 im. Narcyzy Żmichowskiej była wielbicielką tradycji legionowych, natomiast Ławnik z Szałkowa w tym samym liceum nr 15 im. Narcyzy Żmichowskiej był osobistym wrogiem komendanta, na którego wylewał hektolitry pomyj. Nawet moje imię – nie wiedzieć czemu uznawane za oryginalne – budziło u nauczycieli historii różne skojarzenia. Od królów Francji, poprzez van Beethovena, Waryńskiego oczywiście, aż po Mierosławskiego.

Minęły lata i zapowiada się nam historia inaczej tendencyjna, a niekiedy zgoła zafałszowana. O czym winni teraz opowiadać szkolni historycy? O nędzy PRL i wszelkiej myśli lewicowej; „żołnierzach wyklętych"; Lechu, który spoczywa na Wawelu, gdyż zginął z ręki Rusa i wehrmachtowego wnuka, podczas gdy Czech obojętnie się przyglądał; nieodmiennie pozytywnej roli Kościoła katolickiego; błogościach II Rzeczypospolitej; odwiecznej przyjaźni ze wspierającymi nas zawsze Stanami Zjednoczonymi; zasługach kontrreformacji i wyuzdaniu zwieńczonego robespierryzmem oświecenia. Oczywiście belfrowie nie zawsze będą przychylni takiej wykładni dziejów, mogą różnić się między sobą, ale właśnie... *Da liegt der Hund begraben* – tu jest pies pogrzebany, a w każdym razie sens „reformy" kasującej gimnazja.

Miałem, jako się rzekło, to niebywałe szczęście, że uczyło mnie siedem indywidualności (dwóch ludzi o dokładnie takich samych poglądach nie ma na świecie poza PiS) i od każdej coś tam liznąłem, a w każdym razie, podsumowując te doświadczenia, wyniosłem przekonanie, że nic prawie nie jest skończenie czarno-białe. W triadzie podstawówka-gimnazjum-liceum spotykał się jeszcze uczeń z trzema co najmniej spojrzeniami na przeszłość. Teraz będzie musiał obyć się dwoma, co i redukuje różnorodność, i łatwiejsze jest do kontroli, czyli wzięcia w ryzy.

Tyle głosów się słyszy, jak to PiS chce zagarnąć i scentralizować władzę w swoich rękach, że staje się to banalne. Wydaje się jednak umykać powszechnej uwadze, że nie tylko o dyktat polityczny, administracyjny czy nawet medialny tu chodzi. Nowogrodzka marzy także, a może przede wszystkim, o władztwie dusz, o plemieniu Lechitów (każda etymologia dobra) tańczących, a w końcu i myślących tak, jak im IPN zagra. Dla Jarosława Kaczyńskiego nie ma centralizacji bez mentalnej urawniłowki. Dopiero w tej mierze reforma struktury szkolnictwa (a przy okazji programów nauczania) jest zrozumiała, słuszna i potrzebna, a zresztą pierwszy krok dopiero stanowiąca. Walka nie zostanie wygrana, kiedy sądy wyrokować będą pod dyktando, kiedy usłużni dziennikarze z własnej woli wypisywać będą to, co trzeba, a ideałami obywatelskimi staną się Misiewicz z Macierewiczem. Nie wtedy nawet, kiedy w każdym patriotycznym polskim domu zawisną portrety bliźniaków, a przed pójściem spać dzieci odmawiać będą obok modlitw do dworu (Króla Polski, Królowej Polski i ks. Rydzyka) także apel smoleński... To byłoby pójście na łatwiznę.

Nowogrodzka marzy o władztwie dusz, o plemieniu Lechitów myślących tak, jak im IPN zagra.

Przypomnijmy, kiedy Winston Smith zaznał nareszcie szczęścia: „Och, cóż za okrutna, niepotrzebna pomyłka! Och, cóż za upór i arogancja nie pozwalały mu się przytulić do miłującej piersi! Dwie pachnące dżinem łzy spłynęły mu wolno po policzkach. Ale wszystko już było dobrze, wreszcie było dobrze; walka się skończyła. Odniósł zwycięstwo nad samym sobą. Kochał Wielkiego Brata". Kochajcie Prezesa, Polacy! Kochajcie, do jasnej cholery!

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl a3dc20a0f4

KLĄTWA ZHAŃBIONEJ PRZEDSŁAWY

Gwałt we wczesnym średniowieczu był powszechny, ale gdy dochodziło do niego na szczytach władzy, niemal zawsze był aktem politycznym

Kamil Janicki

Był rok 980, gdy ruski książę Włodzimierz wysłał swatów do Połocka. Chciał poślubić córkę miejscowego władcy, księżniczkę Rognedę. Gospodarze bardzo szybko go zgasili. Odpowiedź usłyszał nawet nie od połockiego księcia, ale od samej Rognedy. Dziewczyna rzuciła ze wstrętem: „Nie będę zdejmować butów synowi niewolnicy!". Takiej obelgi nie można było puścić płazem. W najstarszej ruskiej kronice, „Powieści minionych lat", odnotowano, że Włodzimierz zebrał wielkie siły. Ściągnął najemników z północy, zjednał sobie rozliczne plemiona. I bez litości uderzył na Połock. Sforsował bramy grodu, wyrżnął załogę, wreszcie wtargnął do książęcego pałacu. Jego wojownicy pojmali ojca i braci Rognedy. Wszystkich zapędzono do jednej komnaty. Była tam też sama księżniczka. Nie wiemy, jaka wywiązała się między nimi wymiana zdań. Może Włodzimierz przypomniał słowa o ściąganiu butów albo nawet – pchnął dziewczynę na ziemię i kazał rozwiązywać sobie śmierdzące, przepocone onuce. Mógł też po prostu bez słowa do niej podejść, zdzielić po twarzy i rozerwać jej suknię. Następnie – to już szczegół opisany w ruskich kronikach – brutalnie ją zgwałcił na oczach całej rodziny. Potem kazał jeszcze zabić każdego ze świadków, bo przecież człowiek, który pozwolił, by tak potraktowano jego córkę lub siostrę, nie zasługiwał, by ziemia go nosiła.

Rogneda, chcąc nie chcąc, została żoną Włodzimierza. Urodziła mu kilkoro dzieci, w tym Przedsławę. Można się domyślać, że córka właśnie po niej odziedziczyła temperament. W 1017 r. poszła w ślady matki. Kto wie, czy nie było tak, że to jej pogardliwa odpowiedź przesądziła o reakcji Bolesława Chrobrego. Przedsława powiedziała coś, czego po prostu nie można było puścić mimo uszu. Ona oczywiście była przekonana, że w przeciwieństwie do Rognedy może sobie na to pozwolić. Kijów to nie był Połock. Miasto okalały potężne wały, broniły go nieprzebrane armie. Jakby tego było mało, drogę z Polski do stolicy Rusi znaczyły rozliczne, obsadzone załogami warownie. Bolesław mógł się gotować ze złości. Ale nic innego przecież nie był w stanie zrobić…

To przekonanie było na Rusi powszechne aż do 22 lipca 1018 r. Właśnie w tym dniu Bolesław starł się nad rzeką Bug z wojskami kijowskiego księcia Jarosława. Powiedzieć, że zwyciężył, to mało. (…) Nie minęły trzy tygodnie, a wojska Bolesława zakołatały do bram. (…) Kobiety płakały, mężczyźni padali polskim żołnierzom do stóp, błagając o łaskę i litość. (…)

Trudno stwierdzić, czy Bolesław wysłuchał docierających zewsząd próśb. (…) Jedno wszak nie budzi wątpliwości: sam nie zamierzał okazywać litości księżniczce, której buta i bezczelność zaprowadziły go aż nad brzeg Dniepru. Wszystko działo się publicznie, na oczach niezliczonych gapiów. Prawda o wydarzeniach tego wieczoru przetrwała w stugębnej opowieści. Sto lat później utrwalił ją Gall Anonim. I mimo że był pobożnym, pełnym pokory mnichem, to nie krył się z tym, że czuje respekt wobec postępku Bolesława. Na kartach „Kroniki polskiej" czytamy:

„Bolesław bez oporu wkroczył do wielkiego i bogatego miasta i dobywszy z pochwy miecza uderzył nim w Złotą Bramę. Gdy zaś ludzie jego się dziwili, czemu to czyni, wyjaśnił [im to] ze śmiechem, a wcale dowcipnie: »Tak jak w tej godzinie Złota Brama miasta ugodzoną została tym mieczem, tak następnej nocy ulegnie siostra najtchórzliwszego z królów, której mi dać nie chciał. Jednakże nie połączy się z Bolesławem w łożu małżeńskim, lecz tylko raz jeden, jak nałożnica, aby pomszczona została w ten sposób zniewaga naszego rodu, Rusinom zaś ku obeldze i hańbie«". (…)

Gwałt nie był przed tysiącem lat ani czymś rzadkim, ani niezwykłym. Nawet najlepiej urodzone, majętne i umocowane politycznie damy nie

Jarosław Mądry nie chciał się wiązać sojuszem z Chrobrym i odmówił mu ręki siostry. Okazało się to błędem.

eprasa.pl a38c20a0f4

Nawet najlepiej urodzone damy nie mogły się łudzić, że w czasie wojny pozostaną bezpieczne.

mogły się łudzić, że w wypadku wojny pozostaną bezpieczne. Ich ciała były dla najeźdźców nagrodą, podobnie jak przechowywane w kufrach złoto. Jeśli status społeczny miał jakieś znaczenie, to tylko takie, że wynikało z niego, kto będzie gwałcił. Prostym kobietom godność odbierali szeregowi żołnierze. Arystokratkom – dowódcy i wodzowie. O powszechności zjawiska, o tym, że ze sponiewieraniem swojego ciała musiały sobie radzić dziesiątki tysięcy kobiet tej epoki, świadczy już sama popularność opowieści o głośnych gwałcicielach i słynnych zgwałconych. (…) Bolesław nie musiał się obawiać, że dokonany w Kijowie gwałt zepsuje mu renomę. Dla jego wojowników to był ożywczy spektakl. I tylko kijowianie nie mogli być zadowoleni z postępku polskiego księcia. Szczególnie że ten wcale nie zamierzał się ograniczać do jednego gwałtu.

POLITYKA GWAŁTU

Zawrót głowy od sukcesów. Tylko tak można opisać stan umysłu Bolesława w połowie sierpnia 1018 r. Książę oczekiwał zwycięstwa, ale nawet on nie był tak wielkim megalomanem, by wierzyć, że do zajęcia Kijowa wystarczy jedna bitwa. Przygotowywał się do długiej, wyniszczającej kampanii. Liczył się z oporem sojuszników i wrogością ruskich możnowładców. Miał tylko nadzieję, że obecność przegnanego Światopełka na czele armii pomoże przechylić szalę zwycięstwa na jego stronę. Bądź co bądź, jego zięć był najstarszym żyjącym synem Włodzimierza. Wielu widziało w nim swojego przyrodzonego pana, legalnego władcę Kijowa. W trudnych chwilach Światopełk miał zagrzewać wojska do walki i przypominać żołnierzom o słuszności sprawy, o którą się biją. Bolesław liczył też po cichu na to, że koneksje zięcia pozwolą uniknąć części potyczek, a może nawet pozyskać nowych stronników. Tak wyglądały plany. W praktyce jednak Światopełk okazał się piątym kołem u wozu.

W sytuacji, gdy wojna przemieniła się w beztroski spacer przez ruskie równiny, nie było z przepędzonego książątka żadnego pożytku. Mężczyzna wlókł się obok Bolesława, obrastając w piórka i dumnie wypinając pierś. Brak pokory pewnie tylko przyspieszył jego upadek. Polski władca spoglądał na zięcia z politowaniem, jeśli nie ze wstrętem. Z każdym dniem coraz silniej utwierdzał się w przekonaniu, że nic nie jest Światopełkowi winien. Przecież nie kto inny, a on sam zwyciężył w walnej bitwie. Gdy stanął pod Kijowem, to jemu na powitanie wyszła wspaniała procesja. To przed nim przerażeni mieszczanie zginali karki. Jemu wiwatowali żołnierze. Ja, ja, ja… Bolesław powtarzał w myślach to jedno słowo, niczym magiczne zaklęcie. Bo przecież teraz liczył się tylko i wyłącznie on. Nikt nie pytał o Światopełka, nikt chyba nawet go nie zauważył. W orszaku dostojników kościelnych, dworzan i brodatych bojarów Bolesław dotarł do najważniejszego kościoła Rusi – soboru Świętej Sofii. I już wiedział, co musi zrobić.

W jednej z ruskich kronik, „Latopisie sofijskim", zapisano: „Bolesław wszedł do Kijowa ze Światopełkiem i siadł na stolcu Włodzimierza". Zdaniem Jacka Banaszkiewicza, człowieka, którego śmiało można określić mianem najlepszego w Polsce znawcy losów Przedsławy, ta notatka to ślad po najstarszej i najbliższej prawdzie tradycji o wydarzeniach 1018 r. Z „Latopisu" wyłania się obraz księcia gotowego zrobić wszystko, by objąć pieczę nad Kijowem. Chrobry zasiada na tronie, ignorując protesty zięcia. Jego jeńcami zostają siostry oraz matka Jarosława. I władca nie marnuje czasu. Gdy tylko okrzyk z tysiąca gardeł potwierdza jego wybór na nowego władcę Kijowa, każe doprowadzić jedną z tych kobiet i „kładzie ją sobie na łożu". Ten gwałt to w równym stopniu wyraz pychy i akt zemsty, co archaiczny rytuał. I nie chodzi wcale o to, że Bolesław odbiera Kijowowi cnotę. Odbiera ją tylko Przedsławie, a tym samym – przez ten brutalny, ale już dopełniony związek z potomkinią miejscowej dynastii – zyskuje prawo do rządzenia Rusią. To niemalże ślub. Albo może raczej karykatura ślubu, nie taka znowu różna od postępku, którego Włodzimierz dopuścił się po zdobyciu Połocka i pojmaniu Rognedy.

Wydarzenia układają się w logiczną, zrozumiałą sekwencję. I na dobrą sprawę tylko taka ich interpretacja pozwala zrozumieć publiczne poniżenie Przedsławy. Bo gwałt był wprawdzie we wczesnym średniowieczu czymś potwornie powszechnym, ale gdy dochodziło do niego na szczytach władzy, niemal zawsze był też aktem politycznym. Chodziło o znacznie więcej niż tylko danie upustu zwierzęcym żądzom wodza. (…)

Chrobry nie musiał się obawiać, że dokonany w Kijowie gwałt zepsuje mu renomę.

Polski książę nie mógłby dotrzeć do Kijowa sam. Wojna okazała się wyjątkowo prosta, ale tylko dzięki zwycięskiej bitwie nad Bugiem. Ten triumf był z kolei wypadkową nieludzkiej wręcz zapalczywości Bolesława. Chodziło o jego honor – władca był gotów skaptować do pomocy największych wrogów, byle wywrzeć pomstę na Rusinach. Nie brzydził się korzystać z niemieckiego wsparcia. Stanął na głowie, by znowu zjednać sobie Pieczyngów, których w gniewie kazał wymordować podczas poprzedniej kampanii. Zdaje się, że pomoc przyjął nawet… od swojego wyklętego potomka, Bezpryma.

eprasa.pl a38c20a0f4

Kronikarz Thietmar podał, że Chrobremu towarzyszyło 300 Niemców, ale aż 500 Węgrów. (…)

SZTUKA UCIECZKI

(…) Autor ruskiej kroniki zanotował, że „Bolesław uciekł z Kijowa". Jest w tym zdaniu pewna przesada. Polskie oddziały wycofały się w szyku, a książę w żadnym razie nie zamierzał przyznawać się do porażki. Zadbał też o to, by nie być na całej wyprawie specjalnie stratnym. Nim Światopełk zdążył zebrać swoje siły i wypowiedzieć posłuszeństwo teściowi, ten wydał rozkaz grabieży. Na ciężkie wozy ładowano wszystko, co przedstawiało jakąkolwiek wartość. Thietmar zanotował sentencjonalnie, że Bolesławowi „zostało pokazane wielkie bogactwo", z którego część „posłał do ojczyzny". To dopiero niedopowiedzenie. Jak się zdaje, książę zupełnie spustoszył skarbiec Rurykowiczów. Mógł też obrabować kijowskie kościoły. Wreszcie zabrał również… sterty własnych monet. Tych, które bił podczas kilku miesięcy spędzonych w Kijowie i okalał inskrypcjami zapisanymi cyrylicą. Pieniądze ozdobione jego książęcą facjatą miały przypominać ruskiemu ludowi, że to on jest nowym suwerenem. Teraz jednak błyskawicznie straciły na wartości.

O grabieży napisał oczywiście, i to z dumą, autor pierwszej polskiej kroniki, Gall Anonim. U niego relacja z opuszczenia Kijowa została wszak należycie opakowana. Bolesław opuścił Ruś po prostu dlatego, że… martwił się o syna. „Ponieważ miał pod swoją władzą tak liczne królestwa i nie uważał jeszcze Mieszka za zdolnego do sprawowania rządów, z pozostałym skarbcem powrócił do Polski", czytamy w zdaniu, którego nie powstydziliby się współcześni specjaliści od PR i zarządzania wizerunkowymi kryzysami. Twardych danych lepiej szukać nie u Galla, ale w rodzimej „Powieści minionych lat". Jej autor, chcąc nie chcąc, przyznał, że Bolesław uciekał z naprawdę ciężkimi kieszeniami.

Bolesław zachowywał się w Kijowie tak, jakby był kawalerem.

Nawet artyści portretowali Rognedę i Włodzimierza najczęściej w chwili słynnego gwałtu. Na tym XIX-wiecznym obrazie mąż wygląda, jakby cucił połowicę, ale to pozory.

Zabrał „majątek Jarosławowy", a także grupę bojarów. Mogli to być jeńcy albo równie dobrze… azylanci. Możnowładcy, którzy nieopatrznie wypowiedzieli posłuszeństwo Światopełkowi i teraz ratowali głowy przed pogromem. Księciu towarzyszył nawet jeden z najwyższych dostojników ruskiego kościoła. Prepozyt Anastazy, znany skądinąd jako wprawny dyplomata i emerytowany (lub tylko dobrze zakamuflowany) szpieg Cesarstwa Bizantyjskiego. Bolesław „ustanowił go nadzorcą uwiezionego majątku, ten bowiem stał się mu wierny poprzez chytrość". Przed ciężkimi wozami pędzono jeszcze skarby w naturze. Setki niewolników i niewolnic. Tylko najlepszy towar: w końcu musieli być zdolni do przejścia pieszo, w szaleńczym tempie, tysiąca kilometrów.

Na razie wyliczanka brzmi dokładnie tak, jak należałoby oczekiwać. Ot, typowa lista łupów obrotnego barbarzyńskiego wodza. Do wszystkich skarbów Bolesław dołączył jednak jeszcze jeden, osobisty prezent dla samego siebie. Porwał, jak podają ruskie kroniki, „dwie siostry Jarosławowe". W tym rzecz jasna Przedsławę. Ta podjęta w przypływie emocji decyzja szybko miała się na nim zemścić. Czym innym przecież były swawole podczas wojny, a czym innym obnoszenie się z konkubinami, gdy w domu czekała świeżo poślubiona żona.

CHROBRY NA KOZETCE

Bolesław zachowywał się w Kijowie zupełnie tak, jakby był kawalerem. Od Thietmara wiemy jednak, że polski książę wcale nie legitymował się stanem wolnym. Po tym jak Przedsława w 1017 r. odrzuciła jego awanse, nie topił żalów w szklanicy. Natychmiast znalazł sobie inną kandydatkę na żonę. I to taką, która nie mogła zgłosić żadnych protestów.

To był kolejny już etap naprawdę poważnego kryzysu wieku średniego. Gdyby Bolesław żył w XXI stuleciu

eprasa.pl a38c20a0f4

i gdyby pozwolił zaprosić się na kozetkę w gabinecie psychoterapeuty, usłyszałby, że za wszelką cenę próbuje zaprzeczyć upływowi czasu. I mówiąc bez ogródek: było czemu zaprzeczać. 50-letni książę w niczym już nie przypominał siebie z młodości. Okazałe bicepsy ustąpiły miejsca chorobliwej otyłości. O jego olbrzymim brzuchu nawet po dziesiątkach lat rozpisywali się autorzy ruskich kronik. Coraz rzadsze włosy pokrywała siwizna. Nawet na konia Bolesław nie był chyba w stanie wsiąść o własnych siłach. Słowem, od śmierci żony zupełnie się zaniedbał.

Zamiast wziąć się w garść, w lutym 1018 r. sięgnął po taki sam środek jak wielu współczesnych milionerów. Znalazł sobie *trophy wife*, żonę trofeum. Dzisiaj tym terminem określa się młode, blondwłose i napompowane silikonem modelki wychodzące za mąż za podstarzałych bogaczy. We wczesnym średniowieczu rzecz można jednak było rozumieć dużo bardziej dosłownie. Bolesław dostał nową żonę w pakiecie z traktatem pokojowym. To był jeden z warunków zakończenia wojny polsko-niemieckiej i książę zażądał bardzo konkretnej kobiety. Młodej, zapewne pięknej, a zarazem… delikatnej niczym porcelana. Chodziło o jego wojenne trofeum i wolno mu było z nim zrobić, cokolwiek sobie zażyczy. Polski książę tymczasem uwidział sobie, że zamiast postawić puchar w gablocie, przecierać go ściereczką i prezentować zachwyconym gościom, rozbije go w drobny mak.

Czwarta żona władcy miała na imię Oda, zupełnie jak jego macocha. Historycy zwykle mówią na nią Oda Miśnieńska, ponieważ była rodzoną siostrą margrabiego Hermana i szwagierką Regelindy. Już same te koligacje zdradzają, jakie myśli i pragnienia stały u podstaw związku. Bolesławowi nie wystarczyło puszczenie Miśni z dymem. Chciał wywrzeć pomstę na swoim zięciu i wiarołomnej córce. Poślubił kobietę, która stała się nie tylko rękojmią pokoju, ale też jego popychadłem i zabawką; bardziej niewolnicą aniżeli żoną. Nikt nie opisał, co się działo w sypialni księcia w kolejnych tygodniach, ale też nikt nie musiał. Los Przedsławy zdradza wszystko. Jeśli Bolesław zgwałcił i publicznie poniżył kobietę, której pragnął i która go fascynowała, to w nawet podlejszy sposób obszedł się z damą, którą poślubił tylko po to, by podkreślić hańbę swoich wrogów. Gdy po paru miodowych miesiącach porzucił sponiewieraną, posiniaczoną małżonkę i wyjechał na wschód, Oda odetchnęła z ulgą. Nie wiedziała jeszcze, że to nie koniec. I że jej losy, dotąd i tak niełatwe, dopiero teraz naprawdę się skomplikują.

Władca otwarcie i bezwstydnie budował własny harem.

Powstał osobliwy trójkąt małżeński. Kronikarz Thietmar donosił, że „stary wszetecznik Bolesław" uprowadził „z dawna upatrzoną" Przedsławę, „bezwstydnie zapominając o ślubnej małżonce". Rzeczywistość wyglądała nieco inaczej. Bolesław wcale nie borykał się z lukami w pamięci. To nie był też układ znany z innych dworów, gdzie księżna przymyka oczy na ekscesy starzejącego się męża, potrzebującego coraz to nowszych uciech. W Polsce tak do końca nie było nawet wiadomo, kto jest legalną żoną władcy. Czy wzięta siłą Przedsława, czy równie pogardzana Oda? W średniowieczu gwałt potrafił zastępować ślubny kobierzec, a kijowski rytuał nosił wszelkie znamiona przejęcia władzy poprzez przymusowe małżeństwo. Pikanterii całej sprawie dodawał jeszcze fakt, że obie kobiety były w ciąży. Oda witała swojego męża z już wyraźnie zaokrąglonym brzuchem, licząc, że będzie on dla niej przynajmniej chwilową tarczą przed bestialstwem Bolesława. Według popularnej hipotezy Przedsława też nosiła w łonie dziecko polskiego tyrana. O tym jednak Bolesław nie mógł jeszcze wiedzieć, gdy decydował o porwaniu ruskiej księżniczki.

Władca otwarcie i bezwstydnie budował własny harem. Lubieżny bigamista pewnie nawet nie miałby nic przeciwko temu, żeby obie jego kobiety zamieszkały w Poznaniu, w jednym pałacu. W tym była jakaś chora fantazja. On mógłby sobie wybierać towarzystwo na noc, a dwie młódki konkurowałyby o łaskę swojego pana bądź przynajmniej o jego litość. Gdyby miał dobry dzień, tylko zdzieliłby jedną z nich rózgą. Gdyby nie miał… cóż, w Kijowie poznał wiele barwnych historii o tym, jak rzekomo wypada traktować niesforne kobiety. Zawsze mógł też skorzystać z bliższych sobie, zachodnioeuropejskich wzorców. Przemoc domowa była w tej epoce zjawiskiem powszechnym, nawet (a może przede wszystkim?) wśród elit. O jednym z XI-wiecznych królów Anglii, Haroldzie II, opowiadano np., że w gniewie kopał własną matkę. Dobrze znane są też przypadki znęcania się nad córkami, a już przede wszystkim nad małżonkami. Bicie żon musiało być szczególnie częste, bo w XII stuleciu zaczęto wspominać o tym zwyczaju nawet… w intercyzach ślubnych! Weźmy chociażby króla Kastylii Alfonsa VIII. Gdy w 1199 r. wydał swoją córkę za mąż za króla Leonu, zastrzegł, że temu nie wolno jej bić z byle powodu. Gdyby panna młoda została bezpodstawnie stłuczona na kwaśne jabłko, jej małżonek miał się wyrzec aż 30 zamków.

Ciała kobiet były dla najeźdźców nagrodą. Portret ruskiej damy Konstantina Makowskiego.

FOT. DOMENA PUBLICZNA

eprasa.pl a38c20a0f4

Od Bolesława nikt nie oczekiwał podobnych zastrzeżeń. Mimo to wyuzdane plany księcia nie doczekały się realizacji. Można zgadywać, że opór otoczenia przerósł najśmielsze oczekiwania władcy. Niemieccy dyplomaci odmawiali wizyt w książęcym grodzie. Dwórki Emnildy odwracały wzrok ze wstrętem. Mnisi i księża żegnali się na widok Bolesława, zupełnie jakby był opętany. Oburzenie narastało, a przecież to nie było jedyne źródło tumultu. Bolesław przywiózł ze sobą skarby, jakich świat nie widział, ale nie dało się ukryć faktu, że wrócił zaledwie z niedobitkami swojej armii. Setki kobiet straciły mężów. Tysiące mężczyzn synów i braci. Osierocono niezliczone dzieci. I choć śmierć była nieodłączną towarzyszką wojen, to zwykle po krwawych kampaniach następowały lata odpoczynku. Czas na opłakiwanie zmarłych i na ich zastąpienie. Na rodzenie synów, zdolnych chwycić za włócznię w kolejnej wojnie, by pomścić krewniaków.

> W Polsce tak do końca nie było wiadomo, kto jest legalną żoną władcy.

Takie były prawidła tej epoki, Bolesław dawno je jednak odrzucił. Dla niego bezczynność była oznaką słabości. Od ćwierćwiecza rok w rok prowadził kampanie przeciw kolejnym wrogom. Często zwycięskie, ale przecież łupy nie wystarczały, by zamaskować gorejące rany. Obraz nędzy i rozpaczy, jaki Rycheza zastała na pograniczu, gdy zmierzała na piastowski dwór w 1013 r., teraz można było oglądać wszędzie poza ścisłym centrum mocarstwa. Kraj był wyniszczony, a wioski wyludnione. Doświadczonych żołnierzy zastąpiły młokosy z mlekiem pod nosem. Chłopi uginali się pod ciężarem coraz wyższych danin i coraz bardziej wygórowanych żądań władcy. Budowali grody, naprawiali wały, oddawali najsilniejszych synów księciu. W zamian nie mogli nawet liczyć na obronę. Ilekroć wojsko ruszało w marsz, tracili bydło, trzodę i plony. Pożary i napady odbierały im dobytek życia, a żołdacy – żony i córki. Na dodatek wcale nie miało znaczenia, jaka to armia. Piastowska, niemiecka, czeska czy ruska. Po tylu latach nieustannych walk trudno nawet było rachować łotrostwa…

Kraj był już na skraju wytrzymałości, ale Bolesław ignorował wszystkie znaki ostrzegawcze. Przecież był człowiekiem, który zdobył Kijów. Nowym Cezarem. Nie zamierzał schodzić z raz obranej drogi. Zgodził się tylko na to, by przesunąć swój harem. Odę pozostawił w Poznaniu lub w Gnieźnie. Przedsławę natomiast wywiózł na Lednicę. (…)

Fragmenty książki Kamila Janickiego
Damy ze skazą. Kobiety, które dały Polsce koronę,
Znak Horyzont, Kraków 2016

teatr powszechny
Teatr, który się wtrąca
Zygmunt Hübner

Klątwa

Oliver Frljić
na motywach dramatu
Stanisława Wyspiańskiego
premiera 18 lutego
pokazy 19, 21, 22, 23 lutego

Patroni medialni
dwójka POLSKIE RADIO
wyborcza
wyborcza.pl WARSZAWA
cojestgrane24
A! INTERNET
Przegląd

eprasa.pl a38c20a0f4

OSZUKANI PRZEZ PiS I PO

A CO BĘDZIE, JAK WŁADZA SIĘ ZMIENI?

Idąc tokiem myślenia PiS, można obniżyć emerytury nauczycielom historii, bo okłamywali dzieciaki, dziennikarzom sprzed 1989 r. itd. Jeśli podejmujesz pracę, płacisz składki, wyliczają ci emeryturę, jaką dostaniesz po wypracowaniu lat, to mając zaufanie do PAŃSTWA, a nie jakiejś partii, bo to zmienne, musisz ją otrzymać. Nie bronię oprawców z SB, UB itd., jeśli prokuratura ma dowody, że osobnik X działał na szkodę ludzi, katował, torturował, fałszował, niech go skazują choćby i na 25 lat. Ale nie ma zgody na cofanie praw nabytych i zbiorową odpowiedzialność. *jacdom1*

•

To jest zwykła zemsta. W cywilizowanych krajach (z wyłączeniem Polski) prawo nie działa wstecz i nie stosuje się odpowiedzialności zbiorowej. Nic prostszego, jak każdego byłego funkcjonariusza służb specjalnych PRL postawić przed specjalną komisją i ocenić. Jeśli łamał prawo – proces sądowy i po prawomocnym wyroku pozbawienie emerytury (nie zmniejszenie). Jeśli natomiast działał zgodnie z prawem, to nie ma podstaw do obniżania świadczeń. Przecież tak nie może być, że emerytury zależą od widzimisię aktualnej władzy. A co będzie, jak władza się zmieni i za ileś lat uzna, że dzisiejsi funkcjonariusze służb podległych PiS są źli i też trzeba im obniżyć emerytury? To przecież bezprawie, na ich miejscu bym się tego bał.

q_ba01

•

Tu chodzi nie o 2 tys. zł (bo za taką kwotę żyje w nowej, bogatej Polsce parę milionów ludzi), ale o dotrzymywanie umów! Jak z powyższego widzimy, umowy zawierają partie, a nie państwo! Czyli np. obecni funkcjonariusze policji są aparatem partyjnym (co potwierdzają kolejne podwyżki) i powinni pamiętać, że po zamianie „naszych" na „tamtych" umowy z „naszymi" nie muszą być honorowane. Nowa władza – nowe lejce. *BimBom*

ZAPŁACĄ PODATNICY

Niektórzy cieszą się z tej ustawy jak karpie przed nadejściem świąt. To nasza cecha: dobrze, jak komuś zabierają, bo może nam coś dodadzą. Nie dadzą, tylko odbiorą. Na przykład uzyskane w PRL dyplomy. Sądzę, że pisowska ustawa tzw. dezubekizacyjna to część szerszego planu, mającego ukarać te 81% społeczeństwa, które na PiS nie głosowało. Ustawa karze tych ludzi po raz drugi i oni wygrają, jeśli nie w polskich sądach, to w Strasburgu. A wtedy państwo będzie wypłacać krocie. Bo czy ktoś chce, czy nie, tzw. emerytury mundurowe są na całym świecie dwa-trzy razy wyższe od cywilnych. Wszyscy oni służyli państwu polskiemu, uznawanemu przez wszystkie kraje świata. Jeśli zaś któryś popełnił przestępstwo, od tego są sądy, a nie zbiorowa odpowiedzialność. *lea*

ZASŁUŻYŁ SIĘ NIE TYLKO WYWIAD

Nie tylko wywiad zasłużył się Polsce. Wielu bezimiennych oddało zdrowie i życie za ten kraj, pełniąc służbę dla Polski, a nie dla żadnej partii. Każdy pracujący uczciwie, z poszanowaniem drugiego człowieka, niezależnie od tego, jaka formacja rządzi, oddaje cząstkę siebie krajowi i wszystko jedno, czy jest sprzątaczką, nauczycielem, oficerem wywiadu, milicjantem/policjantem, stoczniowcem, fryzjerem czy górnikiem. Jeśli uznano, że w wyniku weryfikacji wykluczyliśmy ze służb tych funkcjonariuszy, którzy szkodzili Polsce, to znaczy, że resztę obdarzyliśmy zaufaniem i nie będziemy ich karać za to, że służyli w takiej czy innej służbie przed weryfikacją (choć słowa nie dotrzymano i już ich ukarano w 2009 r.). *abc*

•

To, co mówi gen. Czempiński, jest próbą podzielenia funkcjonariuszy na lepszych – z wywiadu – i gorszych. Byliśmy w jednym resorcie i służyliśmy temu samemu krajowi. Jako oficerowi służb specjalnych MON i potem MSW w 2009 r. zabrano mi znaczną część emerytury. Teraz czekam na kolejny akt tzw. sprawiedliwości dziejowej, czyli zabranie pozostałej emerytury. Nam nawet nie było dane odwołać się do Strasburga. Żyjemy jak margines społeczny, opluci i pozbawieni wszystkiego. Gdybym wiedział, co z nami zrobią, miałbym gdzieś służby i dzisiaj żył normalnie. *BEN*

DLA KOGO EMERYTURA, DLA KOGO ZASIŁEK

Gen. Czempiński mówi o 2 tys. zł emerytury jak o zasiłku. Ludzie całe życie przepracowali, też służyli innym i mają po 1,3 tys. zł na miesiąc. Ja przepracowałam 40 lat w szpitalu jako pielęgniarka i mam taką emeryturę. A pan Czempiński, zdaje się, dostał jakieś pieniądze za akcję w Iraku. W okresie budowania polskiego kapitalizmu też radził sobie nie najgorzej.

emerytowana pielęgniarka

Wypowiedzi pochodzą z portalu Onet.pl

Wstępy 2017. Przedsionek piekła...

Skaryszew to najstarszy targ koni w Europie. Jego tradycja sięga 1633 roku. Odbywa się zawsze w pierwszy, czyli wstępny poniedziałek po środzie popielcowej - stąd nazwa "Wstępy". W tym roku przypada to na 6/7 marca. Na targ corocznie przyjeżdża kilkanaście tysięcy osób z Polski i zagranicy. Drobni hodowcy, handlarze i rzeźnicy. Sprzedający przywożą ze sobą około półtora tysiąca koni. To tutaj gro z nich rozpoczyna swoją ostatnią podróż do ubojni. Skaryszew słynie z tego, że pod osłoną nocy odbywa się największy dramat - konie szybko i często brutalnie przechodzą z rąk do rąk, a ich jedyną wartością jest ich waga.
Konie rekreacyjne. Konie przyjaciele. Konie odpady hodowlane. Konie odpięte od bryczek. Konie po karierze sportowej. Konie prywatne i państwowe. Za chwile pojadą w jednym kierunku. Skaryszew.

Najstarszy targ koni w Europie. To stąd większość koni wyjeżdża na ubój. Będziemy w Skaryszewie aby podarować życie tylu koniom, ilu będziemy mogli. Jedno końskie życie to 1500 - 8000 zł. Ocalmy ich jak najwięcej. Pomóż je ratować. Podaruj im życie. One mogą żyć. Ale ich los jest w Twoich rękach. W ich imieniu, zwracamy się o pomoc - prosimy o wpłatę choćby 7 zł - tyle wart jest jeden kilogram konia w tym wielomilionowym biznesie. Liczą się wpłaty każdych kilku złotych, liczy się każdy gest i głos. Pomnożone przez ilość osób - mogą zdziałać cuda i uratować wiele żyć. Jesteśmy krajem ułanów, z ułańskimi tradycjami i ułańskim sercem. Pokażmy, że w Polsce jest miejsce na wysłużone konie i że są wartości większe niż pieniądze.
Pomóż ocalić konie ze Skaryszewa. Dokonaj darowizny z tytułem WSTĘPY 2017 na konto 15 1020 5226 0000 6002 0220 0350.

ul. Borelowskiego 53/2, 51-678 Wrocław

tel. 518 569 487, tel. 518 569 488
www.centaurus.org.pl

FUNDACJA CENTAURUS

Akcja prowadzona w ramach Kampanii Kochaj Mądrze Regulamin: http://centaurus.org.pl/rkkm

eprasa.pl a38c20a0f4

Megan Gressor i Kerry Cook
Wszystko z miłości
38 romansów wszech czasów
Poradnia K

Czy Elżbieta II naprawdę była Żelazną Dziewicą? Jakie uczucie zniszczyło Oscara Wilde'a? Czy na pewno brukowce zdradziły nam już wszystko o trójkącie, który tworzyli Diana, Karol i Camilla Parker-Bowles? Najsłynniejsze pary zakochanych i najgorętsze romanse w historii.

Tiffany Watt-Smith
Księga ludzkich uczuć
W.A.B.

Nic nie budzi większych emocji niż one same! Czasami potrafimy nawet nad nimi zapanować. Zwykle umiemy wskazać kilka lub kilkanaście emocji, ale Tiffany Watt-Smith przedstawia ich aż 156! Lekka i mądra lektura, która pozwoli nam lepiej poznać świat uczuć, także miłości.

Konrad Szołajski
Wisłocka. Czyli jak to ze sztuką kochania było
Świat Książki

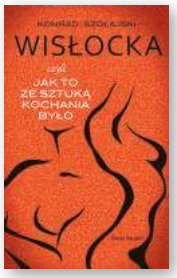

Beletryzowana biografia kobiety, która nauczyła Polaków sztuki kochania. Oparta na faktach powieść jest fantazją na temat Michaliny Wisłockiej i jej słynnej książki. Autor wybrał w dodatku atrakcyjną formę kryminalno-szpiegowską

Allan i Barbara Pease
Mowa ciała w miłości
Rebis

Jak zachęcić kogoś do zawarcia znajomości, jakie niewerbalne sygnały świadczą o tym, że wzbudziłeś zainteresowanie, jak flirtować dzięki zalotnym gestom – podpowiadają autorzy tej książki. I pomagają zgłębić tajniki języka ciała, tak by przyciągnąć drugą połówkę.

Helen Fisher
Anatomia miłości
Nowe spojrzenie
Rebis

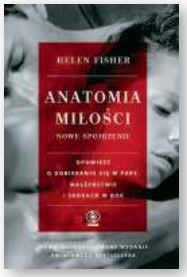

Pierwsze wydanie „Anatomii miłości" sprzed 20 lat szybko stało się bestsellerem i klasykiem. To nowe pozwala prześledzić historię życia rodzinnego człowieka od początku istnienia gatunku po współczesność. Znajdziemy tu omówienie „spojrzenia kopulacyjnego" i innych sztuczek w uwodzeniu, najnowsze dane o powodach zakochiwania się i nowe informacje na temat cudzołóstwa.

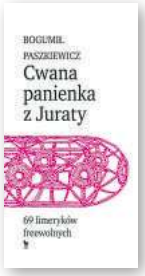

Bogumił Paszkiewicz
Cwana panienka z Juraty
Wydawnictwo Iskry

Młoda wdowa z miasta Czchowa, panna z pewnej wsi pod Krosnem, adeptka striptizu z Prowansji czy wielodzietny esteta z Kaukazu przeżywają swoje pięciowersowe przygody. I jak to w limerykach – jest pikantnie. Bo jak mówił Maciej Słomczyński, „z zasady nieświński limeryk nie jest godzien druku".

Kamil Janicki
Epoka hipokryzji. Seks i erotyka w przedwojennej Polsce
Ciekawostki Historyczne.pl

Feministki żądają prawa do „całego życia". Sklepikarze handlują kondomami z wypustkami, które wynalazł Żyd z Konina. Krakowski lekarz odkrywa kobiecy orgazm. Kraj niewinnych dam i patriotów to ojczyzna pierwszej rewolucji seksualnej.

Dr Carin Bondar
Dziki seks
Znak

Pszczoły używają perfum, węże udają gejów. Czuli kochankowie, niewierni partnerzy i niedostępne królowe. Czarujący dranie, samotne matki i seryjni podrywacze. Ich wszystkich spotkamy w królestwie zwierząt. Porażające fakty z życia intymnego fauny.

Małgorzata Szumska
Twarze tajfunu. O poszukiwaniu szczęścia na Filipinach
Czarne

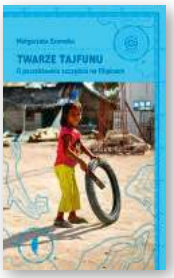

Małgorzata Szumska leci na Filipiny, by pomagać mieszkańcom w odbudowie ich domów po tajfunie. Na miejscu spotyka ludzi, którzy opowiadają o niezwykłych, wzruszających przeżyciach, o filipińskich obyczajach, religii, przyjaźniach i miłościach… Z rozmów wyłania się barwny obraz kraju i jego mieszkańców, wytrwale szukających szczęścia, ale i doświadczonych przez los.

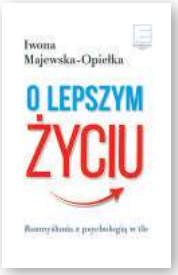

Iwona Majewska-Opiełka
O lepszym życiu
Rozmyślania z psychologią w tle
Edipresse Książki

Co nas uszczęśliwia? Miłość, sukcesy zawodowe, pieniądze, rozrywka, zdrowie, spełnione marzenia… Lista może być dowolnie długa, a prawda jest taka, że niezależnie od tego, co przychodzi do nas z zewnątrz, o głębokim poczuciu spełnienia decydujemy sami – myślami, słowami, działaniami…

Andy Jones
Dwoje do pary
Świat Książki

Fisher i Ivy są parą od 19 (!) dni i czują, że są dla siebie stworzeni. Poza tym wiedzą o sobie niewiele, ale kto by się tym przejmował? Zwłaszcza że za kilka miesięcy ich życie ma się zmienić… W tym czasie oboje odkrywają, że zakochanie się i wytrwanie w uczuciu to dwie zupełnie różne rzeczy.

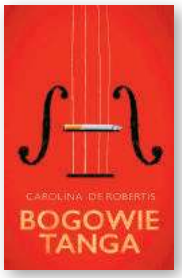

Carolina De Robertis
Bogowie tanga
Wydawnictwo Albatros

Argentyna, rok 1913. Leda wchodzi do świata skandalicznego tańca z burdeli i kabaretów. Nie może jednak wkroczyć do niego jako kobieta. Obcina włosy, bandażuje piersi i staje się Dantem, który dołącza do grupy muzyków grających tango. Zmysłowa opowieść o urzeczonej tangiem kobiecie, która łamie tabu.

eprasa.pl a38c20a0f4

Jane L. Rosen
Dziewięć kobiet, jedna sukienka
Wydawnictwo Czarna Owca
Urocza historia pewnej sukienki, która połączyła losy dziewięciu obcych sobie kobiet, to list miłosny do Nowego Jorku i wszystkich dziewczyn, które przybywają do tego miasta z wielkimi nadziejami i marzeniami.

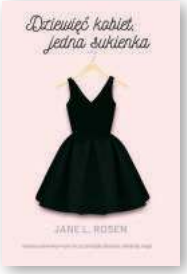

Maja Wolny
Księgobójca
Wydawnictwo Czarna Owca
Deszczowy Amsterdam, mała księgarnia. Właściciel, Polak, Wiktor Krzesim, obserwuje miasto przez witrynę. Dni upływają mu monotonnie, aż nagle do kamienicy naprzeciwko wprowadza się grupa przyjaciół, a jedną z lokatorek okazuje się jego dawna miłość, Marianna. Wiktor zna nie tylko jej rodzinną historię, ale również wielką tajemnicę.

Karolina Wilczyńska
Właśnie dziś, właśnie teraz
Czwarta Strona
Trzy kobiety, trzy historie, jedna tęsknota – za życiem, w którym jest się dla kogoś naprawdę ważnym. Powieść przekornie pokazuje, że czekanie może się okazać zgubne, a tragedia nie zawsze zapowiada koniec, bo może być początkiem czegoś wyjątkowego.

Renata Frydrych
Załatw pogodę, ja zajmę się resztą
Wydawnictwo Literackie
W tej komedii romantycznej przygody różnych ludzi splatają się w jedną wielką historię, w której – jak w hollywoodzkiej produkcji – wszystko może się zdarzyć. Znakomicie odmalowani bohaterowie, zabawne perypetie i sceny z życia wzięte. Czy będziemy świadkami szczęśliwego zakończenia?

A wszystko dzięki „Jedz, módl się, kochaj"
Rebis
Opublikowane 10 lat po pamiętniku Elizabeth Gilbert i opatrzone jej wstępem opowieści ludzi, którzy po przeczytaniu historii Liz zmienili swoje życie. Wszyscy oni ulegli sile inspiracji i zdołali odrzucić dawny styl życia, by rozpocząć wędrówkę nową ścieżką, w poszukiwaniu szczęścia i miłości.

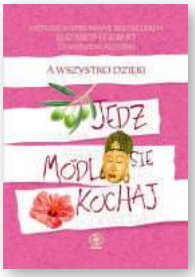

Elizabeth Craft, Shea Olsen
Flower. Jak kwiat
Wydawnictwo Literackie
18-letniej Charlotte nie w głowie chłopaki, randki i wielkie miłości. Ma jasno określony plan i dopnie swego. Gdy w jej życiu pojawia się ON, nagle o wszystkim zapomina...

Madeline Sheehan
Niepiękna
Czwarta Strona
W tym świecie nie ma romantycznych wschodów słońca i płatków róż. To historia dzika i nieprzyzwoita. Pełna gniewu i nieokiełznanego seksu w świecie władanym przez mroczne żądze.

Audrey Carlan
Dziewczyna na miesiąc. Tom 1
Edipresse Książki
Mia potrzebuje pieniędzy. Żeby pomóc ojcu i uratować rodzinę, zatrudnia się jako ekskluzywna dziewczyna do towarzystwa. Audrey Carlan z wdziękiem i frywolnością kusi pikantną historią.

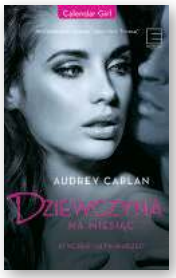

Dominika van Eijkelenborg
Kiedy będziemy deszczem
Wydawnictwo Kobiece
Październikowego dnia Inga wychodzi z psem na spacer i nie wraca. Mąż zgłasza jej zaginięcie, nie wierząc, że kobieta mogłaby porzucić wszystko i po prostu przepaść bez wieści. Zdrada, namiętność i mroczne zagadki.

Andrzej Stasiuk
Przez rzekę
Czarne
Wielokrotnie wznawiany zbiór opowiadań, w których pierwsze skrzypce grają erotyzm, cielesność, niewinność, upadek. Stasiuk klasyczny.

Sasha Grey
Klub Julietty
Wydawnictwo Albatros
Studentka Catherine jest zafascynowana wykładowcą. Kiedy zwierza się z tego przyjaciółce, ta wprowadza ją w świat wyuzdanego seksu. W klubie Julietty wpływowi ludzie realizują najdziwniejsze fantazje…

KONKURS Zdobądź książkę w 3 krokach

1. Polub nasz profil na Facebooku, jeśli jeszcze tego nie zrobiłeś/-aś.
2. Udostępnij post o konkursie na swojej tablicy.
3. Wpisz w komentarzu pod naszym postem tytuł książki, którą chcesz wygrać.

Konkurs trwa do 12 lutego. Regulamin znajduje się na stronie www.tygodnikprzeglad.pl.
Więcej informacji na naszym fanpage'u.

www.facebook.com/TygodnikPrzeglad

eprasa.pl a38c20a0f4

Mamen Sánchez
Zabrania się miłosnych ekscesów na progu stancji
Media Rodzina
Cecilię Dueñas czeka pozbieranie się po rozwodzie, remont domu i znalezienie współlokatorów. Czy lokatorzy będą chcieli się trzymać zasad? Powieść o niemożliwej miłości, która w końcu okazuje się możliwa.

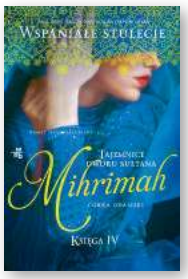

Demet Altınyeleklioğlu
Tajemnice dworu sułtana Mihrimah. Córka odaliski
W.A.B.
Nawet sułtanka nie może mieć wszystkiego! Czwarty tom imponującej sagi historycznej, która stała się inspiracją dla twórców serialu „Wspaniałe stulecie". Czy w bezlitosnym świecie intryg jest miejsce na prawdziwe uczucia? Czy istnieje miłość tak silna, że przezwycięży wszystkie przeciwności?

Adriana Popescu
Ulubione momenty
Media Rodzina
Layla i Tristan rozumieją się bez słów – jako przyjaciele. Oboje bowiem są w stałych związkach. On przynosi jej wieczorem do biura jedzenie, porywa w najpiękniejsze zakątki miasta. Wspólnie przeżywają niezwykłe chwile. Czy naprawdę istnieją wielka miłość i doskonałe momenty? Jaką cenę trzeba zapłacić, aby ich doświadczyć?

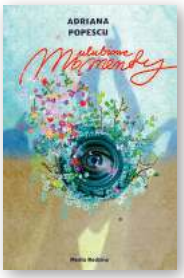

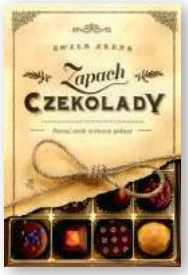

Ewald Arenz
Zapach czekolady
W.A.B.
Wiedeń 1881 r. Porucznik August Liebeskind kończy służbę i przyjmuje posadę w należącej do stryja manufakturze czekolady. W jego życiu pojawia się Elena Palffy. To spotkanie daje początek niezwykłej relacji. Coś dla marzycieli, kochanków i romantyków. Lektura wzmaga apetyt!

Marta Motyl
Moc granatu
Edipresse Książki
„Moja orientacja nie była łaską. W połączeniu z taką osobowością, temperamentem i pomysłami stanowiła ładunek wybuchowy. Granat!", wyznaje Magda. Pchana tą mocą romansuje jednocześnie z własną uczennicą i pasjonatem rekonstrukcji historycznych. I na nich jej podboje się nie kończą…

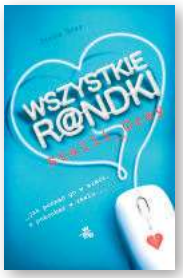

Stella Grey
Wszystkie randki Stelli Grey
W.A.B.
Jej małżeństwo kończy się gwałtownie – mąż odchodzi do młodszej, dom zostaje sprzedany, a samotna Stella wpada w dołek. Kiedy pierwsza faza smutku mija, postanawia poszukać nowego partnera w internecie. Zakłada konta na kilku portalach randkowych, rozpoczyna polowanie i utwierdza się w przekonaniu, że los kobiety w „pewnym wieku" nie jest godny pozazdroszczenia.

Beatrice Colin
Zdobyć to, co tak ulotne
W.A.B.
Paryż *belle époque*. W balonie unoszącym się nad metropolią poznają się inżynier i młoda wdowa. Między nimi nawiązuje się nić porozumienia, jednak po powrocie na ziemię oboje muszą się zmierzyć z rzeczywistością. Co będą w stanie poświęcić, żeby ich miłość przetrwała?

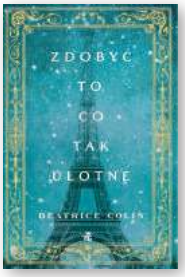

Ewa Zdunek
Z pamiętnika zajętej wróżki
Edipresse Książki
Emilia ma wreszcie poukładane życie. Wymarzony partner u boku, kariera telewizjnej wróżki, a także poprawne relacje z ojcem sprawiają, że promienieje szczęściem. Jej sąsiadka i przyjaciółka Roksana też odnajduje bratnią duszę. Sielanka jednak nie trwa długo...

Krystyna Mirek
Saga rodu Cantendorfów Tajemnica zamku
Edipresse Książki
Na zamku Cantendorf w niejasnych okolicznościach umiera czwarta żona hrabiego Aleksandra. Okolica huczy od plotek. Czy winny jest właściciel posiadłości, jego kochanka, budząca lęk wiedźma, a może gospodyni? Hrabia pragnie dziedzica, więc wśród młodych panien spore poruszenie. Strach o życie miesza się z ochotą na majątek.

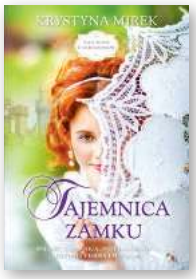

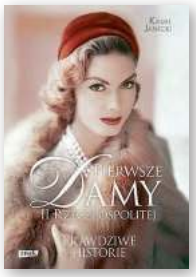

Kamil Janicki
Pierwsze damy II Rzeczpospolitej
Znak
Oddane żony, manipulatorki, skandalistki. Pierwsze damy II Rzeczpospolitej. To one uosabiały magię, czar i elegancję 20-lecia międzywojennego – Polski utraconej dla nas na zawsze.

Billie Holiday, William Dufty
Lady Day śpiewa bluesa
Czarne
Lady Day – pierwsza dama jazzu, artystka obdarzona niezwykłym głosem – sama opowiada o sobie. O życiu w czarnym getcie, pracy prostytutki, alkoholu, narkotykach, rasizmie, najlepszych muzykach i miłości. Dama, która żyła dla muzyki i w niej znajdowała ukojenie.

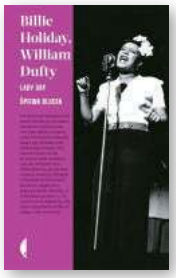

Magdalena Niedźwiedzka
Maria Skłodowska-Curie
Prószyński i S-ka
Lata 1911-1913; losy wielkiej uczonej poznajemy z retrospekcji. Zaglądamy do rodzinnego domu Marii, obserwujemy jej relacje z bliskimi i kontakty z najtęższymi umysłami przełomu XIX i XX w. Skomplikowana osobowość dwukrotnej noblistki na tle barwnego Paryża i Warszawy pod zaborami. Maria Skłodowska-Curie, jakiej nie znacie.

Zebrała Agata Gogołkiewicz

eprasa.pl a38c20a0f4

Ambasada, której nigdy nie zbudują

MSZ ma swój niekończący się serial. Nazywa się on budowa ambasady w Berlinie. Ten serial trwa 20 lat. Bo właśnie 20 lat temu zdecydowano, że trzeba coś zrobić ze starą ambasadą, jeszcze z czasów NRD, mieszczącą się w biurowcu typu Lipsk, za to położonym pięknie, bo przy reprezentacyjnej Unter den Linden, przy samej Bramie Brandenburskiej. Coś zrobić, to znaczy zbudować w tym miejscu nową, reprezentacyjną ambasadę.

Ogłoszono więc konkurs na projekt, wygrała go pracownia BBK (Badowski, Budzyński, Kowalewski). Później, zgodnie z nowymi potrzebami ministerstwa, projekt poprawiano. Ostatecznie okazało się, że jest nie taki, jakiego ministerstwo potrzebuje. Ale pracownia za swój wysiłek skasowała 17,5 mln zł. A MSZ zostało z kartonem niepotrzebnych papierów.

Potem była idea, by budynek Lipsk wyremontować. Ale też szybko upadła. Narady trwały, a opustoszała rudera w centrum Berlina straszyła.

Gdy szefem MSZ został Radosław Sikorski, sprawy miały ruszyć z kopyta. Sikorski co roku w swoim *exposé* zapowiadał, że ambasadę zbuduje. Ostatecznie udało mu się zbudować… makietę, którą pokazywano dziennikarzom. To było w roku 2012, a mediom nowy projekt, tym razem autorstwa pracowni JEMS Architekci, prezentował podsekretarz stanu Jerzy Pomianowski. Który mówił: „Dzisiaj fatum ciążące nad tą inwestycją zostało przełamane. W ciągu trzech lat ten budynek stanie w Berlinie i będzie godnie nas reprezentował".

Mówił też, że budowa nowej ambasady będzie kosztować ok. 40 mln euro i że inwestycja zostanie rozłożona na trzy lata, więc MSZ poradzi sobie z kosztami. A nowa ambasada będzie funkcjonować w roku 2016.

Mamy rok 2017 i nic.

To znaczy, przepraszam, MSZ złożyło w sprawie ambasady doniesienie do prokuratury. To było w listopadzie zeszłego roku, wtedy też anulowało przetarg na wykonawcę. Dlaczego? Otóż według obecnego kierownictwa MSZ przy realizacji inwestycji doszło do „rażącego niedbalstwa" przy planowaniu, szacowaniu kosztów i odbiorach dokumentacji, co spowodowało stratę kilkudziesięciu milionów złotych (!). Znów zaprojektowano ambasadę za dużą i za drogą. Mimo że wiceminister Pomianowski zapowiadał, że zostanie ona zbudowana za ok. 40 mln euro, najtańsza oferta budowy opiewała na 60 mln euro. Czyli powtórnie wydano pieniądze na projekt i makietę, ale niekoniecznie na to, czego nasza dyplomacja potrzebuje.

W związku z tym obecne MSZ rozpoczęło działania, by znaleźć inwestora w ramach partnerstwa publiczno-prawnego, co pewnie potrwa kolejne lata. Bo znów trzeba będzie projektować budynek (po raz trzeci!), dokonywać stosownych uzgodnień itd.

Dodajmy jeszcze jedno – zawiadomienie do prokuratury w sprawie zmarnotrawienia dotyczy „ponad 10 wysokich urzędników MSZ, którzy pełnili funkcje w latach rządów PO-PSL, w tym dwojga dyrektorów generalnych". Czyli kogo? Znajomość gramatyki podpowiada jedno nazwisko – otóż jedyną kobietą, która w tym czasie pełniła funkcję dyrektora generalnego, była Grażyna Sikorska. W przeszłości m.in. szefowa kadr MSZ i ambasador w Czarnogórze. Osoba, której Radosław Sikorski bardzo ufał. No to trafiła na odstrzał.

Attaché

Liczy się jakość, nie ilość. Rzeźnik w starej części New Delhi.

FOT. AFP/EAST NEWS

eprasa.pl a38c20a0f4

JOLKA

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25

Objaśnienia są podane w kolejności alfabetycznej odgadywanych wyrazów.
Miejsce wpisu do odgadnięcia. Wszystkie litery N ujawniono. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 25 utworzą końcowe hasło.

- towarzysz, pomocnik z greki
- marka lodów
- kurtka jak eskimoska
- ołowiowa lub cynkowa dla malarza
- długi patyczek do gry
- kraina historyczna w Belgii i Holandii (skojarz z koronkami)
- płycizna do przeprawy
- Suflera lub z piwem
- jednostka masy jeszcze ze średniowiecza
- pra-Rumun, np. król Decebal
- pierza lub gardła
- Walt od kreskówek
- niewielki pojazd szynowy
- biały znakiem wyboru papieża
- modny w mediach jak narracja
- teraz mamy jej reformę lub deformę
- niegdyś Pomorski, dziś Lubos
- tabloid jak to, co zaszło
- zbiór reguł opisujących system języka
- traktowani dziś jako zagrożenie
- zarządza sprawami gospodarczymi instytucji
- odwrócenie, przestawnia
- republika między Morzem Białym a Ładogą i Onegą
- wyrośnie z niej żaba
- Kordecki w cywilu, a Piłsudskiemu na drugie
- nad Wyżnicą, w ordynacji Zamoyskich
- kasowy, z pralni albo recepis
- ona środkiem transportu Tarzana
- Gałczyńskiego list znad tej rzeki
- pobudzają do śmiechu
- apatia, zastój
- burmistrz we Francji
- imię Olejnik
- nielot z pampasów
- Watts z „21 gramów”
- miano, określenie
- piastunka, opiekunka
- dziewięciu instrumentalistów
- w nim grzyby lub gruszki
- przyszywany tata
- ona się nie zamartwia
- stolica Kanady
- koraliki różańca
- Turyn jego stolicą
- idzie w kamasze
- podział w partii
- skóropodobny
- udzielenie nagany
- „wiekowa” liczba
- zrobiony na drutach
- przychodzić na ich gaszenie – spóźniać się
- stamtąd deski
- zespół z angielska
- …Norgay z Hillarym na Evereście
- krytykowana forma sprawdzianu
- wyrób z krosien
- krótko o kosmitach
- zajrzenie, zbadanie, skontrolowanie
- ktoś o dużym doświadczeniu
- pozyskiwane jest ze zbóż

KUPON JOLKI „Przeglądu”

hasło: .....

.....

imię i nazwisko: .....

.....

adres: .....

.....

Ja, niżej podpisany(a), wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Fundację Oratio Recta z siedzibą w Warszawie, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa, w celu niezbędnym do rozwiązania jolki w „Przeglądzie” i opublikowania moich danych osobowych na łamach tygodnika w razie wygranej. Oświadczam, że zostałem(am) poinformowany(a) o dobrowolności podania danych osobowych, o prawie wglądu do moich danych i prawie do ich poprawiania.

data, miejscowość .....

czytelny podpis .....

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „JOLKA-793”. Do rozlosowania książki „Słownik polsko@polski” ufundowane przez Wydawnictwo Marina. Rozwiązanie można wysłać też z telefonu. Aby przesłać hasło krzyżówki, trzeba napisać SMS o treści: KRPRZ. XXX.HASŁO KRZYŻÓWKI, np. KRPRZ.793.DZIEN DZIECKA. W miejsce XXX wpisujemy numer krzyżówki (uwaga, stosować tylko litery, cyfry i kropki, wielkość liter nie ma znaczenia). SMS-y należy wysyłać pod numer 72037 (płatny 2,46 PLN + VAT) do dnia 12 lutego 2017 r.

Rozwiązanie „JOLKI-790” z 22 stycznia: ***Z małej winy wielkie lawiny.***

Nagrody otrzymują: Edward Chojnacki z Poznania, Grażyna Kłoszewska z Olsztyna, Zbigniew Szałek z Warszawy.

ĆWICZ UMYSŁ, PÓKI CZAS

1. Do pierwszego barwnego kwadracika dołącz dwa identyczne, podobnie postępuj z drugim i trzecim. Z liter ułóż hasło.

2. Nawlekaj koraliki z literami, tak by nitka się nie przecinała, i odczytaj hasło.

Masz na to pół minuty.

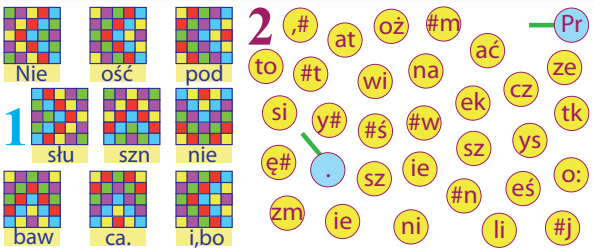

Rozwiązanie na s. 64

eprasa.pl a38c20a0f4

PRZEMYSŁAW WIELGOSZ, REDAKTOR NACZELNY

Rasizm w Polsce jest zjawiskiem ponadpartyjnym. Ksenofobiczne treści znajdziemy nie tylko w zbudowanych z nich programach ONR czy Ruchu Narodowego, wypowiedziach ministrów i posłów PiS czy Kukiza, ale także u ateistów z portalu Racjonalista.pl, w środowiskach moczarowskich nostalgików PRL z mediów bliskich SLD, u Magdaleny Środy i w retoryce niektórych działaczy KOD czy PO. Nawet lewicy zdarzało się zamiatać pod dywan problem ksenofobii we własnych szeregach.

MARCIN ŚWIETLICKI, POETA, PROZAIK

Poezja polska zajmowała ze trzy półki, ale ostatnio jedną oczyściłem i wyrzuciłem wszystkie książki z wierszami, których nie muszę mieć koniecznie, a które młodzi poeci mi darowują. Tam było dużo czułych dedykacji, okropny ze mnie człowiek. Tak więc wyrzuciłem młodych poetów, ale nie tylko, starych też, starzy poeci też bywają niedobrzy, więc ich wyrzuciłem. Zostawiłem sobie książki kolegów, bo oni sprawdzają, czy mam na półkach ich książki z czułymi dedykacjami. I polską poważną klasykę poetycką zostawiłem.

ANDRZEJ BARAŃSKI, REŻYSER

Pisanie ręczne oznacza wyższy stopień uważności. Niektóre książki zmuszają mnie co chwilę do ponownej lektury pojedynczego zdania bądź akapitu, ponieważ ich nie zrozumiałem lub nie zdążyłem zrozumieć. W pisaniu ręcznym takie zjawisko nie występuje. Jeżeli nagle chcę zapisać coś, co zrobiło na mnie wyjątkowe wrażenie, notowanie odręczne pozwala mi zachować cały „smak" tego odczucia. Odczytuję później ten fragment z emocją, która mnie skłoniła do jego zapisania. Jeśli robię adaptację, najpierw ręcznie przepisuję kilka fragmentów, żeby wejść w skórę autora książki.

EDWARD DWURNIK, MALARZ

Mam takie motywy, które mogę malować bez końca, np. pl. Zamkowy w Warszawie. To jak z seksem. Ta sama partnerka jest jednak za każdym razem inna. Ona ciągle się zmienia, ma swoje życie, nastroje. Mogę na nią patrzeć godzinami, jak na kubek. Seks i malarstwo nigdy mi się nie znudzą. W malarstwie cwaniactwo jest bardzo ważne. Cwani malarze byli zawsze na topie – np. Picasso czy Caravaggio. Wielu było bardzo żenujących i nielojalnych. Ja też jestem malarskim cwaniakiem.

ZBIGNIEW WODECKI, PIOSENKARZ, INSTRUMENTALISTA, KOMPOZYTOR

W moim fachu nie ma słowa zwolnić. Proponują, jadę. Bo „drugi raz nie zaproszą nas wcale". A może się boję, że o mnie zapomną? A ja kocham koncerty. Dla mnie każdy dzień bez nich jest dniem straconym. Kontakt z publicznością buduje też moje ego. Wtedy czuję w 100%, że jestem akceptowany. A na akceptacji zależało mi w życiu najbardziej. No to jadę.

FOT. AP/EAST NEWS

Czeka nas jeszcze sześć tygodni zimowej pogody. Przynajmniej według Phila, świstaka z Punxsutawney w Pensylwanii. Dzień Świstaka, 2 lutego.

Aby język giętki…

STEFAN CHWIN O NASTROJACH

Wielu czuje się w kapitalizmie jak zbite psy. Masa ludzi ma takie psie doświadczenia w miejscu pracy.

GEN. DYW. SŁAWOMIR WOJCIECHOWSKI O WOJSKACH AMERYKAŃSKICH W POLSCE

Amerykanie nie chcą znieść wiz dla Polaków, ale żołnierze z Kolorado, Teksasu i Alabamy mają bronić Polski. Nonsens!

ALEKSANDER HALL O CELU JAROSŁAWA KACZYŃSKIEGO

Wprowadzenie rządów autorytarnych przy zachowaniu demokratycznej fasady.

AGNIESZKA HOLLAND O GŁUPOCIE

Wkurza mnie głupota tych dziennikarzy w TOK FM i TVN 24 i tych polityczek, z którymi sympatyzują, Basi Nowackiej czy dziewczyn z Razem.

PROF. ZBIGNIEW IZDEBSKI O MICHALINIE WISŁOCKIEJ

Miała ponad 30 lat i żadnego satysfakcjonującego seksu w swoim życiu. Podczas letniego pobytu w Lubniewicach przeżyła romans i pierwszy orgazm.

KRZYSZTOF ŁOZIŃSKI O PAWLE GRASIU

Wciąż był niedostępny dla dziennikarzy. Nic nie mówił. Nadawał się do roli sfinksa, nie rzecznika.

JAN KUROŃ O DZIADKU JACKU

Był wielkim fanem pierogów ruskich. Z taką ilością pieprzu, że były aż czarne. Do tego barszczyk.

BARTOSZ WAGLEWSKI „FISZ" O INTERNECIE

Jest świetnym narzędziem kreowania świata sukcesu młodych, pięknie wyglądających ludzi z nieskazitelnie białymi zębami.

KATARZYNA HERMAN O POTRZEBACH

Teatr się nigdy nie skończy, książki się nie skończą. Ludzie tego potrzebują. Potrzebują czarów.

KASIA STANKIEWICZ O KONCERTACH

Niesamowite, że można w ciągu roku zwiedzić cały kraj i nic z niego nie zobaczyć. Próba, koncert, spanie, następne miasto.

KATARZYNA STRUSS O ZASADZIE ŻYCIOWEJ

Jeśli przegrasz jakąś szansę, stwórz następną.

eprasa.pl a38c20a0f4

MEMY BEZ ŚCIEMY

To się nazywa być w formie! 98-letnia nauczycielka jogi Tao Porchon-Lynch została wpisana do Księgi rekordów Guinnessa jako najstarszy instruktor jogi na świecie. Hartsdale, Nowy Jork.

ŚWIAT SIĘ KRĘCI

MONETY BEZ PAPIEŻA

Watykan zaprzestał wybijania monet euro z wizerunkiem papieża Franciszka. Papież od początku pontyfikatu sprzeciwia się władzy pieniądza. Podobno otwarcie protestował przeciw umieszczaniu jego wizerunku na monetach także dlatego, że bulwersowała go ich wysoka wartość kolekcjonerska.

HAKERZY W HOTELU

Jeden z najlepszych austriackich hoteli Romantik Seehotel Jägerwirt w Turrach padł ofiarą ataków hakerskich. Hakerzy zablokowali cały system informatyczny i zażądali okupu w wysokości 1,5 tys. euro w bitcoinach, czyli elektronicznej walucie. Hotel wpłacił okup, ale opublikował informację o włamaniu, żeby hakerom trudniej było ponawiać ataki w innych miejscach.

(NIE)ZALEŻNA KALIFORNIA

Alex Padilla, sekretarz stanu Kalifornia, rozpoczął zbieranie podpisów w sprawie secesji. Jeżeli w ciągu 180 dni zdobędzie ich 585 407, będzie można z konstytucji stanu usunąć zapis, że Kalifornia jest „nieodłączną częścią USA". Warto dodać, że podczas ostatnich wyborów w Kalifornii 61,5% głosów padło nie na Trumpa, ale na Hillary Clinton.

MISTRZOWIE RADZĄ

Mistrzowie feng shui z Hongkongu opublikowali rekomendacje inwestycji w rozpoczynającym się chińskim Roku Koguta. Najlepiej inwestować m.in. w akcje kasyn, spółek transportowych i nieruchomości. I chociaż w zakończonym Roku Małpy działanie zgodnie z rekomendacjami mistrzów przynosiło różne wyniki, oni sami wierzą w moc przepływu energii.

PALMA NA PIORUNY

W Bangladeszu posadzonych zostanie milion palm, które mają chronić mieszkańców przed uderzeniem pioruna. Zagrożenie piorunami jest bardzo duże, a skutki tragiczne – w zeszłym roku

Satyrycy, do dzieła!

STOWARZYSZENIE TURNIEJU MAŁYCH FORM SATYRYCZNYCH W BOGATYNI

Po raz 34. ogłaszamy Ogólnopolski Turniej Małych Form Satyrycznych Bogatynia 2017. Koncert finałowy odbędzie się 10 czerwca 2017 r. w Bogatyni – stolicy łgarstwa i satyry!

Turniej będzie rozgrywany w trzech kategoriach konkursowych: autorski tekst satyryczny, satyryczna prezentacja sceniczna (konkurs główny) i rysunek satyryczny. Do udziału w konkursach zapraszamy osoby pełnoletnie.

- Tekst satyryczny należy przesłać do Programu III Polskiego Radia, ul. Myśliwiecka 3/5/7, 00-977 Warszawa **do 10 maja 2017 r.**
- Rysunek satyryczny należy przesłać do Stowarzyszenia Turnieju MFS, ul. Pocztowa 2, 59-920 Bogatynia **do 10 maja 2017 r.**
- Krótką prezentację sceniczną (w formie multimedialnej) należy przesłać do Programu III Polskiego Radia, ul. Myśliwiecka 3/5/7, 00-977 Warszawa **do 10 maja 2017 r.** Kwalifikacje odbędą się na podstawie nagrań.

Nagrodą główną najstarszego i znanego konkursu jest tytuł Króla Łgarzy w roku 2017. Przewidziano też nagrody finansowe (pula nagród wynosi 14 tys. zł).

Szczegółowe informacje dotyczące regulaminu konkursów oraz kartę zgłoszeń można znaleźć na stronie internetowej www.turniej.com.pl i pod nr. tel. 664 394 272

ZAPRASZAMY Z UŚMIECHEM

Stowarzyszenie Turnieju Małych Form Satyrycznych w Bogatyni

Przegląd **„PRZEGLĄD" NA ANTENIE**
POSŁUCHAJ, O CZYM PISZEMY

RDC Warszawa 101 FM DAB+

RADIO PARADA 96.00 FM Łódź 96 FM

ĆWICZ UMYSŁ, PÓKI CZAS – ODPOWIEDZI:

1. Niesłuszność bawi, bo podnieca.
2. Przeczekać można wszystko: jeśli nie świat, to ty się zmienisz.

eprasa.pl a38c20a0f4

pioruny spowodowały śmierć ponad 200 osób. Program sadzenia palm został już zrealizowany w Tajlandii i tam okazał się sukcesem.

W TROSCE O SWOJE

Włosi mogą już pobierać na smartfony aplikację, która umożliwia sprawdzenie pochodzenia towaru przez zeskanowanie kodu paskowego. Aplikacja pozwala na wykrycie ewentualnych podróbek. Twórcy tłumaczą, że w ten sposób chcą chronić prestiż tradycyjnych produktów *Made in Italy*.

IDEALNIE NIEDOSKONAŁY

Tesco wprowadza w Polsce nową kampanię o nazwie Perfectly Imperfect. Ma to związek nie z urodą, ale z kształtem warzyw i owoców. Obniżając ceny, brytyjski gigant handlowy chce zachęcać do kupowania nieidealnych warzyw i owoców – choć odbiegają one wyglądem od tego, do czego przywykli klienci, nie różnią się jakością i smakiem od pozostałych. Celem akcji jest zwrócenie uwagi na marnotrawienie żywności.

ZŁOTY KSIĄDZ

Indyjscy celnicy zatrzymali na granicy szwajcarskiego księdza, który chciał przemycić trzy 100-gramowe sztabki złota w opakowaniach po czekoladzie. Uznano, że za niewielką ilość nie będzie mu grozić areszt, ale zapłaci grzywnę w wysokości 1,2 tys. franków szwajcarskich (czyli ponad 4,8 tys. zł).

FOT. AFP/EAST NEWS (2), MEMNEWS.PL (2), IMGFLIP.COM

ADRES REDAKCJI
03-410 Warszawa,
ul. Inżynierska 3 lok. 7
Telefony +48 (22) 635 84 10,
+48 503 158 795, 503 159 027
fax (22) 635 84 10 wew. 119
przeglad@tygodnikprzeglad.pl
redakcja@tygodnikprzeglad.pl

www.tygodnikprzeglad.pl

REDAGUJE KOLEGIUM
Redaktor naczelny: Jerzy Domański
e-mail: j.domanski@tygodnikprzeglad.pl
Pierwszy zastępca redaktora naczelnego: Paweł Dybicz
e-mail: p.dybicz@tygodnikprzeglad.pl
Zastępca redaktora naczelnego – sekretarz redakcji: Joanna Wielgat
e-mail: j.wielgat@tygodnikprzeglad.pl
Sekretarz redakcji: Agata Gogołkiewicz
e-mail: a.gogolkiewicz@tygodnikprzeglad.pl
Zastępca sekretarza redakcji: Aleksandra Pańko
e-mail: a.panko@tygodnikprzeglad.pl

ZESPÓŁ I WSPÓŁPRACOWNICY:
Julian Bartosz (Wrocław), Tomasz Borejza (Kraków), Marek Czarkowski, Beata Dżon (Wiedeń), Leszek Konarski (Kraków), Marek Książek (Olsztyn), Helena Leman (Malbork), Kacper Leśniewicz, Bartosz Machalica, Mariola Marklowska-Dzierżak, Mateusz Mazzini, Tomasz Miłkowski, Lech Miodek, Jan Ordyński, Wojciech Osiński (Berlin), Maciej Polkowski, Michał Sobczyk Małgorzata Szczepańska-Piszcz (Bydgoszcz), Bronisław Tumiłowicz, Krzysztof Wasilewski, Andrzej Werblan, Roman Wojciechowski, Elżbieta Wojtalik-Soroczyńska, Artur Zaborski, Beata Znamirowska-Soczawa (Katowice)
Stali felietoniści: Tomasz Jastrun, Bronisław Łagowski, Edward Mikołajczyk, Ludwik Stomma, Jan Widacki, Agnieszka Wolny-Hamkało,
Rysownicy: Grzegorz Bąkowski, Kain May, Małgorzata Tabaka
Studio graficzne: Dorota Markowska-Burbelka, Anna Rosiak, Agnieszka Szeszko
Dyrektor artystyczny: Izabela Mierzejewska
Fotoedytor: Magdalena Głuska **Fotoreporterzy:** Leopold Dzikowski, Krzysztof Żuczkowski
Wicedyrektor ds. wydawniczych i reklamy: Anna Banaszek e-mail: a.banaszek@tygodnikprzeglad.pl
p.o. Wicedyrektor ds. wydawniczych i reklamy: Agata Mierzejewska e-mail: a.mierzejewska@tygodnikprzeglad.pl
Kierownik sekretariatu fundacji i redakcji: Sandra Zawadzka

Redakcja zastrzega sobie prawo do opracowywania i skracania tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Rozpowszechnianie artykułów bez zgody wydawcy jest zabronione.

Druk: Drukarnia Prasowa SA w Łodzi, al. Piłsudskiego 82
Prnumeratę krajową od dowolnego numeru można zamówić w Dziale Kolportażu „Przeglądu". Prenumerata roczna – 250 zł, półroczna – 130 zł, kwartalna – 70 zł
Prenumerata zagraniczna pocztą priorytetową jeden kwartał: Europa, Ameryka Płn., Afryka, Ameryka Płd., Azja, Australia i Oceania – 225 zł. Wpłata za prenumeratę krajową i zagraniczną na konto **Nr 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821.** Dodatkowe informacje o prenumeracie
Dział Kolportażu: tel. +48 (22) 635 84 10 wew. 120
e-mail: kolportaz@tygodnikprzeglad.pl
Prenumerata realizowana przez RUCH S.A.: Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać na stronie **www.prenumerata.ruch.com.pl.** Pytania prosimy kierować na adres e-mail: **prenumerata@ruch.com.pl** lub do Centrum Obsługi Klienta „RUCH" tel.: +48 (22) 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7.00-17.00.

WYDAWCA:
Fundacja Oratio Recta
03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7
NIP: 951-19-67-251, REGON: 016275090
Sąd Rejonowy dla m. st. Warszawy
XIII Wydział Gospodarczy KRS nr 0000198445

Projekt graficzny
ARTREPUBLICA
Rafał Poławski
i Magdalena Jonas-Poławska

Finansowe wspieranie „Przeglądu"
Fundacja Oratio Recta

Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821

eprasa.pl a38c20a0f4

Tłumy II

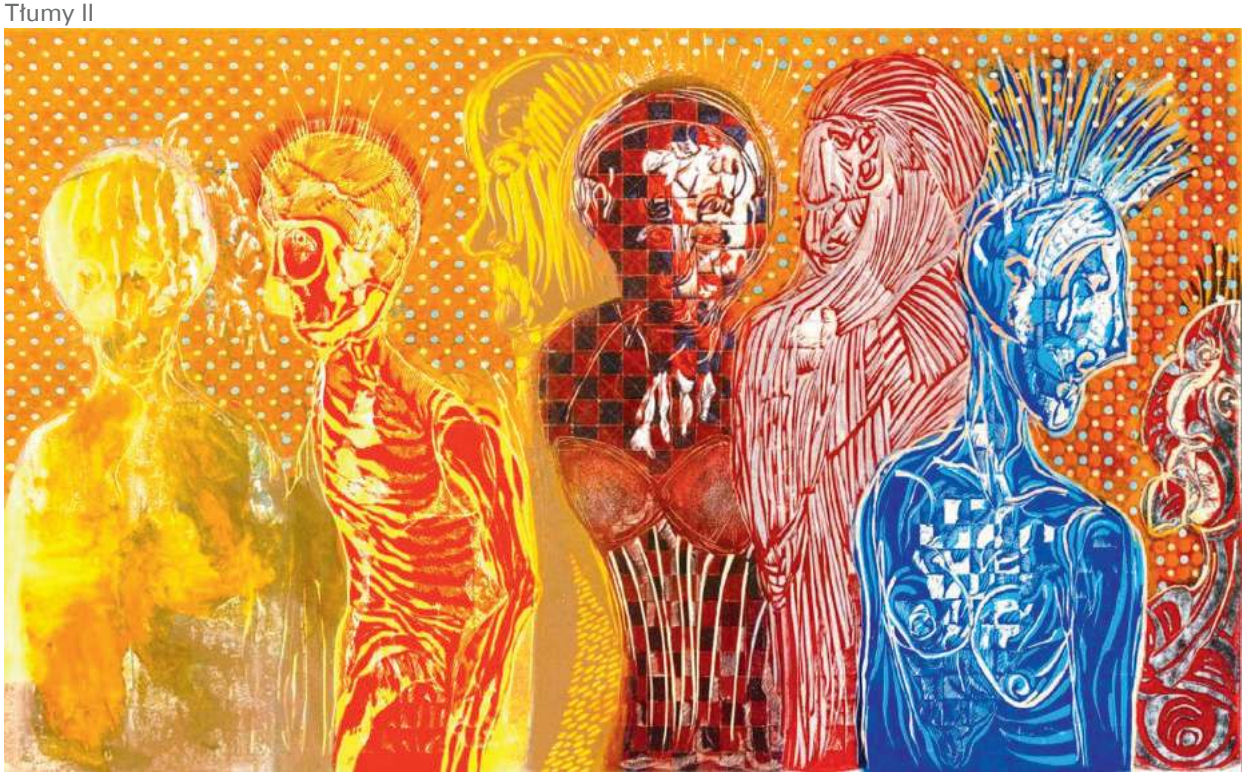

Galeria Sztuki Nowoczesnej w Bydgoszczy

ul. Mennica 8 na Wyspie Młyńskiej

do 26 marca

Czy czas poszukiwań to czas stracony?

Janusz Akermann

Wystawa jest prezentacją różnych fascynacji gdańskiego artysty i poszukiwań, które w jakiś sposób wywarły wpływ na jego sztukę. Obrazy i linoryty przybliżają ponad 30 lat twórczości; to zarówno prace najbardziej znane i ważne, jak i dotąd niewystawiane, zapomniane, a po latach pokazujące czy dopowiadające drogę twórczą.

Gęby

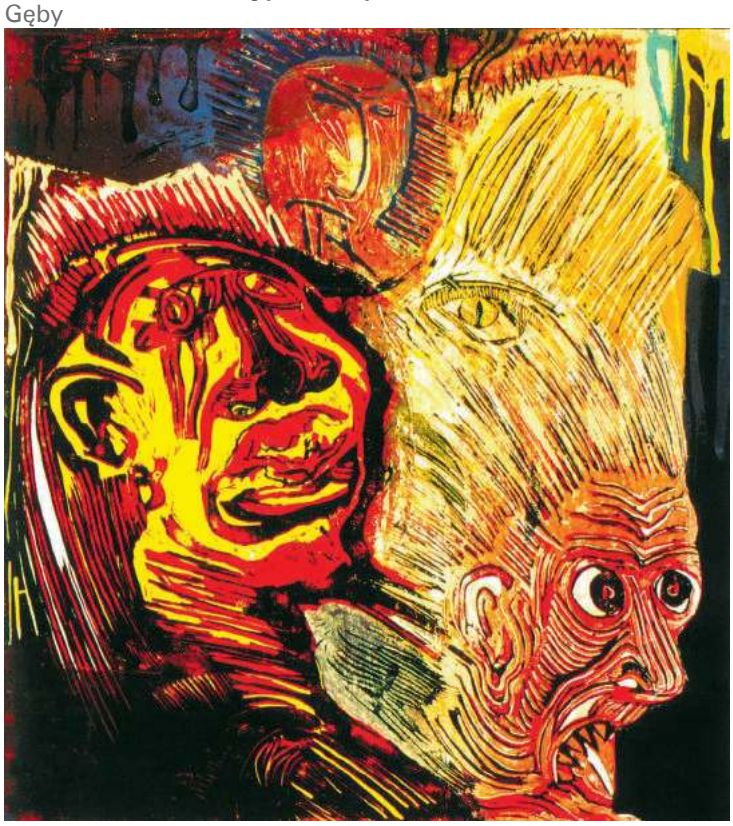

Czwaruga Tczewski

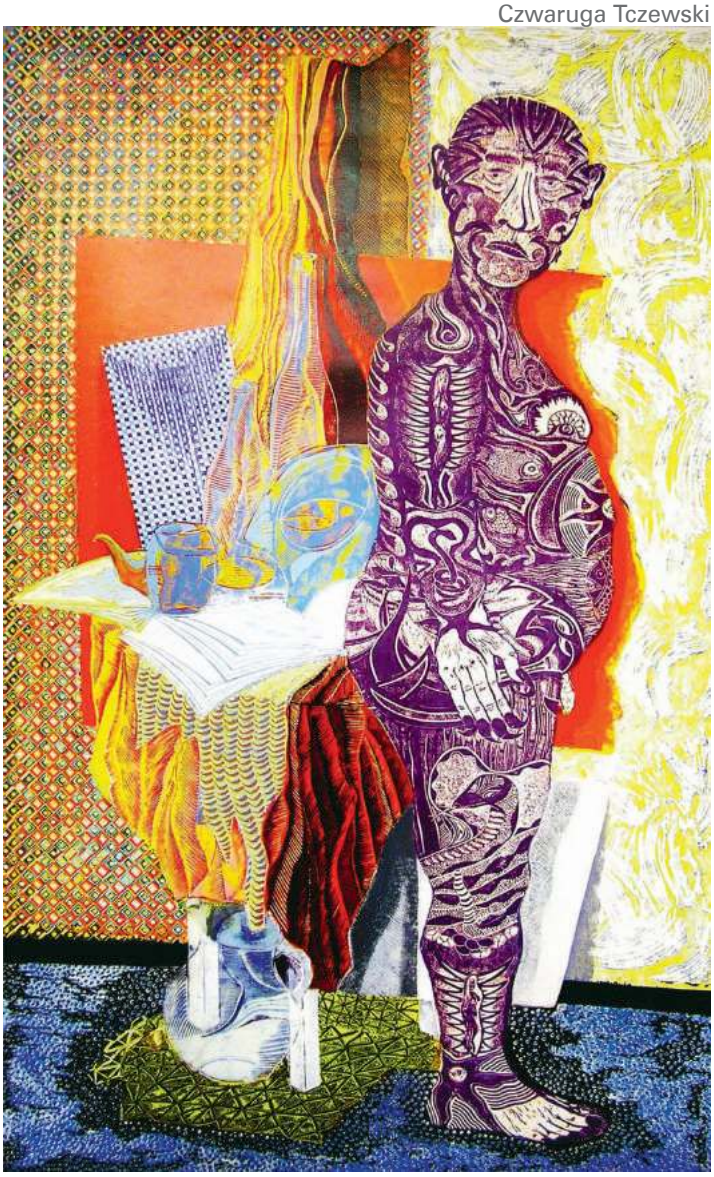

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl a38c20a0f4

Nauczycielka

NAJNOWSZY FILM

JANA HŘEBEJKA

MFF W HAMPTONS
KONKURS GŁÓWNY

MFF w KARLOWYCH WARACH
NAJLEPSZA AKTORKA: ZUZANA MAURÉRY
KONKURS GŁÓWNY

MFF W GIJÓN
NAJLEPSZA SCENOGRAFIA
NAJLEPSZA MUZYKA

W KINACH OD 10 LUTEGO

PATRONAT MEDIALNY

WSPÓŁFINANSOWANIE

DYSTRYBUCJA

eprasa.pl a38c20a0f4

SOPHIE MARCEAU

W FILMIE

SKAZANA

CZY POŚWIĘCISZ WSZYSTKO DLA MIŁOŚCI?

W KINACH OD 3 LUTEGO

MARIE-SOHNA CONDÉ MARIE DENARNAUD CAROLE FRANCK EYE HAÏDARA ANNE COESENS
PAULINE BURLET JULIE GAYET AURORE BROUTIN ANNE LE NY SUZANNE CLÉMENT NAILIA HARZOUNE
NAIDRA AYADI BENJAMIN SIKSOU NICOLAS GOB ALICE BELAÏDI

SCENARIUSZ AUDREY ESTROUGO AGNÈS CAFFIN ZDJĘCIA GUILLAUME SCHIFFMAN - AFC REŻYSERIA FRÉDÉRIC DE RAVIGNAN, HÉLÈNE LANYAU-ROUSSEAU, ANNE GIROURG, OLIVIER GUILLAUME, EMMANUEL CROSET SCENOGRAFIA EMMANUELLE COLLERY MONTAŻ CÉLINE CLOAREC
KIEROWNICTWO PRODUKCJI GAËTANE JOSSE PRODUKCJA WYKONAWCZY JULIE GAYET, NADIA TURINCZK CLÉMENT CALVET, JÉRÉMIE FAJNER PRODUKCJA ROUGE INTERNATIONAL, SUPERPROD W KOPRODUKCJI Z ORANGE STUDIO, CINÉFRANCE, FINANCIÈRE FINAULT, FRANCE 2 CINÉMA, NEXUS FACTORY, UMEDIA, PROXIMUS
WRAZ Z UFUND Z UDZIAŁEM DICS I FRANCE TÉLÉVISIONS ZE WSPARCIEM RÉGION BRETAGNE DYSTRYBUCJA WE FRANCJI REZO FILMS DYSTRYBUCJA W POLSCE MAYFLY

WWW.MAYFLY.PL

eprasa.pl a38c20a0f4